

ZESŁANIEC

PISMO RADY NAUKOWEJ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW
PL ISSN 1426-2126

49 2011





*Najserdeczniejsze życzenia szczęśliwych
Świąt Bożego Narodzenia*

oraz

*wszelkiej pomyślności
w nadchodzącym Nowym Roku
składa*

Zarząd Główny Związku Sybiraków

i

Redakcja „Zesłańca”

O gwiazdeczko...

1842 r.

**Słowa: Wiktoryn Zieliński,
Muzyka: Kazimierz Lubomirski**

**O, gwiazdeczko, coś błyszczała,
Gdym ja ujrzał świat,
Czemuż to tak, gwiazdko mała,
Twój promyczek zbladł?
Czemu już mi tak nie płoniesz
Jak w dziecinnych dniach,
Gdym na matki igrał łonie
W malowanych snach?**

**Prędkoś, prędkoś żeglowała
Po niebieskim tle,
O gwiazdeczko moja mała,
Wiodłaś ty mnie źle.
Wartko biegnąś wśród niebiosów,
Jam też chyżo żył,
I z żywota złotych kłosów
Wcześniem wieniec wił.**

**Znikły róże, zwiędły wieńce
Pozółkł życia maj
I zapaly, i rumieńce,
I tych złudzeń kraj.
Wszystko mi tu nadokołem
Łza pomroku ćmi,
Ach, bo blada nad moim czołem
Ma gwiazdeczka tkwi.**

**O gwiazdeczko, dawne życie
W tym promyczu wznieć
I, jak dawniej, na błękicie
Jeszcze dla mnie świeć.
Niech me serce jeszcze zazna
Doli młodych lat,
Nim mnie ręka pchnie żelazna
Za słoneczny świat.**

TEOFIL LACHOWICZ

ZAGŁADA 5 DYWIZJI SYBERYJSKIEJ (PRZYCZYNEK)

Do bolesnych kart najnowszej historii Polski należy tragedia oddziałów Wojska Polskiego, sformowanego na Syberii w latach 1918-1919, które organizacyjnie było zaliczone do „Błękitnej Armii” gen. J. Hallera we Francji jako 5 Dywizja Syberyjska.



Polska Misja Wojskowa na Syberii, 1919. Od lewej: szef misji mjr Jarosław Okulicz-Kozaryn, por. Józef Sierociński, por. Ignacy Zakrzewski.

Po upadku caratu, a później po rewolucji bolszewickiej, na ogromnych przestrzeniach syberyjskich znalazły się lub zaczęły organizować się od podstaw, różne formacje wojskowe. Różne były też ich cele.

Dowodzący oddziałami białogwardyjskimi admirał Aleksandr Kołczak miał nadzieję na pokonanie bolszewików i zdobycie Moskwy. Najlepiej zorganizowany w tym czasie na Syberii korpus czechosłowacki, liczący około 40 tys. żołnierzy, nie

zamierzał bić się za rosyjską sprawę i pragnął jak najszybciej przedostać się do Władywostoku, aby stamtąd drogą morską odpłynąć do Europy. Podobne zamiary miała formacja polska i nieliczne oddziały lotewskie. Nad całością tych sił nominalne dowództwo sprawował francuski generał Janin, który w imieniu Ententy nadzorował dostarczane dla nich zaopatrzenie i starał się skłonić je do pozostania w Rosji w celu dalszej walki przeciwko bolszewikom.



Płk Kazimierz Rumsza,
dowódca 5 Dywizji Syberyjskiej.

W toku następnych wydarzeń oddziały Kołczaka zostały częściowo rozbite, a po części przeszły na stronę Armii Czerwonej. On sam, za cenę rozejmu został przez Czechów wydany bolszewikom. Po tym nieprawdopodobnym fakcie rozpoczęła się dramatyczna ewakuacja sił alianckich do Władywostoku jedynym możliwym szlakiem, tj. koleją transsyberyjską. Polska dywizja otrzymała zadanie osłaniania tej akcji.

Przez trzy zimowe miesiące polscy żołnierze w czasie ciężkich mrozów odpierali ciągłe ataki „czerwonych”. Przybywało rannych i chorych, co obok dużej liczby polskich starców, kobiet i dzieci, znajdujących się również w transportach kolejowych, pogarszało i tak trudną już sytuację 5 Dywizji. Do zluzowania polskich oddziałów nie dochodziło mimo wcześniejszych zapewnień gen. Janina.

Na początku stycznia 1920 roku transporty polskiego wojska i ludności cywilnej, po pokonaniu ponad tysiąca km, zostały zablokowane przez czeskie transporty na stacji Klukwiennaja w pobliżu Krasnojarska. W tej sytuacji dowództwo polskie zwróciło się do gen. Janina i d-cy korpusu czechosłowackiego, gen. Jana Syrowego o wycofanie skrajnie wyczerpanej dywizji polskiej z pierwszej linii frontu i zastąpienie jej wypoczętymi oddziałami czechosłowackimi. Odpowiedź nadeszła odmowna. Wówczas płk Walerian Czuma i płk Kazimierz Rumsza wystosowali ostatnią depezę do gen. Janina, stwierdzając w niej między innymi:

[...] polskie dowództwo, uważając za niemożliwe zostawienie w polu kobiet i dzieci, w imię miłości bliźniego zwraca się do Pana z prośbą o przepuszczenie tylko pięciu eszelonów z rannymi, chorymi, kobietami i dziećmi.

Niestety, nawet ta dramatyczna prośba pozostała bez skutku. Przyszła natomiast brutalna odpowiedź od gen. Syrowego. Brzmiała ona następująco:

[...] Dziwi mnie ton pańskiej depeszy. Stosownie do ostatniego rozkazu gen. Janina, wy jesteście obowiązani iść jako ostatni. Ani jeden polski eszelon nie może być przepuszczony przeze mnie na wschód. Dopiero po przejściu naszego ostatniego eszelonu ze stacji Klukwiennaja możecie posunąć się naprzód. Dalsze pertraktacje w tej sprawie i próby uważam za skończone, albowiem kwestia wycofania. – Generał Syrowy.

W tej sytuacji d-ca wojsk polskich na Syberii, płk Czuma, nie mając wyjścia i nie chcąc dopuścić do masakry swoich żołnierzy oraz ludności cywilnej, zdecydował się na kapitulację wobec bolszewików. Nastąpiło to 10 stycznia 1920 roku. Niestety, bolszewicy warunków kapitulacji nie dotrzymali. Około 60% wziętych do niewoli Polaków zginęło później w więzieniach i obozach. Część oficerów i żołnierzy nie poszła do niewoli i różnymi drogami przebijając się na Daleki Wschód. Około tysiąca z nich dotarło do Charbina w Mandżurii.

Po kapitulacji polskiej dywizji gen. Janin, jako najwyższy d-ca wojsk Ententy na Syberii, wysłał haniebną depeszę do Paryża, z przeznaczeniem dla władz polskich w Warszawie, w której oskarżył polskie oddziały o przejście na stronę bolszewików w mało znanych okolicznościach! O prawdziwych przyczynach takiego postępowania gen. Janina pisze w swoich pamiętnikach Józef Targowski, poseł RP w Japonii w latach 1919-1920, który w marcu 1920 roku spotkał się z nim w Charbinie, a więc niecałe trzy miesiące po tragedii 5 Dywizji. Pod datą 25 marca Targowski pisze m.in.:

[...] Onegdaj przyszedł z Czyty pociąg z misją sojuszniczą z generałem Janin na czele. Generał przysłał swego adiutanta z zapytaniem, kiedy mnie może zastać. Zaprosiłem go na wczoraj na śniadanie. Z początku był niebawale sztywny i zamknięty, ale po śniadaniu i czarnej kawie, gdyśmy się znaleźli sami w moim gabinecie, zaczął się mocno usprawiedliwiać z katastrofy naszego wojska.

Jedno go tylko tłumaczy, a mianowicie to, że nie miał żadnej egzekutywy i że nie on, jako dowódca sił sprzymierzonych dysponował Czechami, ale oni nim i musiał robić to, co Czesi chcieli. Poza tym po rozleżeniu armii Kołczaka w ogóle nikt, oprócz garstki Polaków, bić się nie chciał, więc aby nie wpaść z całym sztabem w ręce nieprzyjaciela, osłaniał odwrót Polakami, którzy się dotąd bili, dopóki nie osłonili odwrotu Czechom i kilku innym, nielicznym grupom sprzymierzonych. Janin usprawiedliwia się i gęsto tłumaczy, ale ostatecznie, szczególnie gdy chwali męstwo żołnierza polskiego, można jedno wywnioskować: oto z Polakami można prowadzić kampanię wojenną, ale nie można robić polityki, zaś z Czechami na odwrót, bić się nigdy i z nikim nie chcą, ale politycznie umieją wygrać każdą sytuację. Widzi się to zresztą dobrze, obserwując olbrzymie transporty wszelkiego dobytku, jaki Czesi wiozą ze sobą do ojczyzny. Jadą meble, dywany, fortepiany i wszelaka zdobycz, a podobno złota i platyny też niemało [...]

Nie po raz pierwszy i ostatni nasi sojusznicy w trudnych chwilach zostawiali polskich żołnierzy na pastwę losu. Późniejsze wydarzenia w czasie II wojny światowej potwierdziły to w pełni.*

* Przedruk z: T. Lachowicz, *Echa z nieludzkiej ziemi*, Warszawa 2011, s. 11-14.

Anna Rudawiec

W sybirskiej chacie

Zimno, ponuro w mej sybirskiej chacie
Białej od szronu i od siwej troski:
Na ośnieżonym oknie zlodowaciał
Mały posążek smutnej Matki Boskiej.
W mojej sybirskiej chacie mróz zagościł
Głód do drzwi puka coraz natarczywiej:
Dokąd się udać? Gdzie szukać litości?
Kto nas usłyszy - umarli czy żywi?

Gdzie prawo dla nas - bydła i nędzarzy,
Pariasów ludzkich, ofiar złej przemocy?
Kto nas osądził i kto się odważy
W ostatniej chwili pośpieszyć z pomocą?

W sybirskiej chacie głodne dzieci płaczą,
Skulone, sine na barłogu leżą,
Kto skazał je na ten psi los tułaczy,
Na podły los zamkniętych w klatce zwierząt?

Kto nasze ścieżki tak tragicznie splątał,
Kto rzucił nas w sybirskich śniegów kłęby,
Gdzie mróz i nędza czają się po kątach,
Gdzie śmierć i obłęd szczerzą czarne zęby?

Tak strasznie jest umierać na obczyźnie,
Ostatni błysk nadziei w sercu dobić
I obcą ziemię prochem swym użyźnić
I śnić o Polsce, tęsknić nawet w grobie.

Nie! Przetrwąć wszystko - głód i mróz piekący
Nie mówić nic, nie skarżyć się nikomu,
Jak wściekły pies zaszczuty, zdychający,
Ostatkiem sił chcę dowiec się do domu!

Sybir 1941 rok

PAWEŁ ALEKSANDROWICZ

TRAGICZNE LOSY BYŁYCH ŻOŁNIERZY 5 DYWIZJI SYBERYJSKIEJ

W archiwum Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP) natknąłem się na bardzo interesujący dokument sporządzony przez płk. Pawła Aleksandrowicza, attaché wojskowego przy Poselstwie Polskim w Tokio (Japonia), omawiający losy żołnierzy polskich z 5 Dywizji Syberyjskiej, którzy po poddaniu się 2 stycznia 1920 r. na stacji kolejowej Klukwiennaja znaleźli się w bolszewickiej niewoli. Niestety, na dokumencie nie ma adnotacji, kiedy został sporządzony. Z treści wnioskować można, że dokument powstał już po podpisaniu polsko-bolszewickiego traktatu pokojowego w Rydze w 1921 r. Adresatem był prawdopodobnie Wydział Narodowy Polskiego Komitetu Rantunkowego w Ameryce, którego centrala funkcjonowała w Chicago. Dokument opublikowany został w pierwszym numerze „Weterana” (organu prasowego SWAP), który ukazał się bez daty dziennej w październiku 1921 roku w Chicago. Przytaczam go w całości.

Teofil Lachowicz

*

Losy byłej 5 Dywizji WP po poddaniu się pod Krasnojarskiem 2 stycznia 1920 roku

Po poddaniu się b. 5 Dywizji Syberyjskiej pod Krasnojarskiem 2 stycznia 1920 roku, wojsko pozostawało jeszcze przez czas pewien w eszelonach. Wkrótce okazało się, że bolszewicy nie mają żadnego zamiaru dotrzymania umowy kapitulacyjnej. Naprzód zarządzono spis wszystkich oficerów, po otrzymaniu tego spisu oficerowie zostali aresztowani i internowani w obozie. Potem podzielono żołnierzy na inteligentnych i nieinteligentnych. Tych, którzy należeli do pierwszej kategorii, zamknięto również w obozie.

Gdy w ten sposób odgradzili ich przed oczu świata, gdy sądzili, że już protesty, skargi i jęki nie przedostaną się na zewnątrz, wtedy dopiero rozpoczęły się znęcania i prześladowania. Wszyscy pułkownicy i oficerowie wyższych rang zostali wtrąceni do więzienia, wszyscy oficerowie i żołnierze, którzy należeli do batalionu szturmowego, oraz wszyscy, którzy przyjmowali udział w wyprawach przeciw bolszewikom, zostali z rozporządzenia czerezwycząjki bez sądu rozstrzelani.

Wobec nędznego odżywiania się, prawie wszyscy oficerowie wtrąceni do więzienia zachorowali na tyfus głodowy lub plamisty. Władze bolszewickie nie okazywały im żadnej pomocy lekarskiej. Nawet rodzinom nie pozwolili odwiedzać ich i pielęgnować w chorobie. Przynoszoną żywność bardzo rzadko odda-

wali uwięzionym. Zwykle zjadała ją warta więzienna. Nic też dziwnego, że prawie wszyscy, którzy zachorowali na tyfus, umarli. Niektórzy dostali pomieszania zmysłów lub kończyli życie samobójstwem. W ten sposób wymarli pułkownicy: Kinic, Siedlecki, Sawicki, Skirgiełło-Jacewicz, Nowakowski, kapitan Doliński, kapitan Dubaj, porucznik Łongłowicz, porucznik Zakrzewski, pułkownik Rymaszewski, kapitan Dubicki, inżynier Dąbrowski i wielu, wielu innych. Sam dowódca WP na Syberii, pułkownik Walerian Czuma, również chorował na tyfus plamisty, lecz wyzdrowiał.

Zostali rozstrzelani: kapitan Darowski, porucznik Edward Nar, obydwaj bracia Jaczyniec, porucznik Fedorowicz, porucznik Brzeziński, porucznik Kutkowski oraz kilkudziesięciu podoficerów i szeregowych ze szturmowego batalionu i straży polowej. Sierżant Wiśniewski powiesił się w więzieniu, sierżant Józef Wróbel zastrzelił się. Można by stronicę całe wypełnić nazwiskami tych, którzy wymarli, zostali rozstrzelani lub sami się na życie swoje targnęli.

W końcu kwietnia pozostałych przy życiu oficerów wysłano do Omska, gdzie ich doszczętnie obrabowano z rzeczy osobistych, bielizny, ubrania i pieniędzy, po czym wysłano ich do Tuły. Według wiadomości z Tuły, są tam i inni głodni, obdarci, muszą ciężko pracować i przenosić dużo cierpień moralnych. Dodało im nieco otuchy obcowanie z jeńcami polskimi z frontu zachodniego.

Żołnierze inteligentni oraz niektórzy oficerowie pozostają w obozie koncentracyjnym w Krasnojarsku. Z żołnierzy pozostałych utworzono tzw. Jenisejską Roboczą Brygadę, którą zmusili do ciężkich robót w Andżerskich kopalniach węgla lub w lasach między Aczyńskiem i Krasnojarskiem. Wśród nich gorliwie prowadzona jest propaganda bolszewicka, lecz z bardzo znikomymi rezultatami.

Ogółem z dwunastu tysięcy wojska, które wyruszyło z Nowonikołajewska, pozostaje w niewoli nie więcej nad pięć do sześciu tysięcy. Los pozostałych następujący: około dwóch tysięcy przebiło się po poddaniu dywizji i wyjechali do kraju, około trzech do trzech i pół tysiąca wymarło od tyfusu, głodu i różnych innych chorób oraz zostało rozstrzelanych. Reszta od tysiąca do tysiąca pięciuset rozbiegła się i ukryła po wsiach i lasach. Wielu z nich zdołało już przedrzeć się do Polski, inni przedostają się na wschód do Mandżurii lub Mongolii a stamtąd do Charbina, gdzie już nimi opiekują się władze polskie.

Również rozpaczliwy jest los rodzin wojskowych oraz Polaków cywilnych. Muszą znosić oni ciągle rewizje, masowe areszty, więzienia i rozstrzelania. Szczególnie silne represje były w maju ub.r. w związku z wykryciem przez bolszewików rzekomego spisku w Torgaszynie. Rozstrzelano wtedy wielu Polaków – z górą 60 osób. Potem były znów represje w sierpniu i wrześniu. I znów dziesiątki naszych biednych rodaków zostało rozstrzelanych lub wtrąconych do więzienia. Jak okropna jest sytuacja i jak ciężkie są warunki życia dla naszych rodaków na Syberii świadczy fakt następujący: żona pułkownika b. 5 Dywizji Kogutnickiego pozostała w niewoli z małym dzieckiem. Przez kilka miesięcy nieszczęśliwa kobieta mężnie borykała się z niedolą. Nareszcie straciła nadzieję na wyrwanie się z tego piekła. Więc aby przynajmniej dziecku dać możliwość powrotu do kraju, uprosiła jakiegoś uczciwego Rosjanina, któremu władze bolszewickie wydały pozwolenie na wyjazd do Władywostoku, aby zabrał jej dziecko ze sobą, bo od dziecka dokumentów dopytywać się nie będą. Sama zaś otruła się. Dziecko zostało zaś szczęśliwie dowieszone do Władywo-

stoku i tam oddane pod opiekę Komitetu Ratunkowego. Wkrótce wraz z innymi sierotami polskimi przyjedzie do Ameryki, aby się nieco odżywiło i okrzepło, zanim będzie mogło być oddane do rąk rodziny.

Inne żony wojskowych były szczęśliwsze: żona pułkownika Wojtkiewicza, żona porucznika Bryca, kapitana Bronikowskiego, kobieta-lekarz panna Hurynowicz oraz jej siostra powychodziły fikcyjnie za mąż za oficerów austriackich, znajdujących się w niewoli, i przy ewakuacji tychże przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż wyjechały wraz z nimi z Syberii. W ten sam sposób, podając się za jeńców austriackich lub niemieckich, zdołało wyjechać kilkuset naszych żołnierzy. Byli to ci, którzy przedtem rzeczywiście służyli w armii austriackiej lub niemieckiej.

Niektórzy przedostali się przez lasy i góry do Mongolii i po kilku miesiącach tułaczki, przebywszy pieszo, konno lub na wielbłądach około 3 tysięcy wiorst, dostali się nareszcie do Harbina. Inni za pieniądze kupili sobie fałszywe dokumenty i pozwolenia na wyjazd do Mandżurii. Ale to są tylko szczęśliwe wyjątki. Olbrzymia większość żyje w okropnej nędzy bez możliwości wydostania się z niewoli. Zimne urzędowe sprawozdania jeńców, którzy powrócili z tego piekła, dają tylko słabe pojęcie o tym, co się tam dzieje.

Wspomnienia przeżytych cierpień są tak ciężkie, że powracający nie zawsze mają odwagę, aby je poruszać opowiadaniem. Obawiają się przy tym, aby bolszewicy nie mścili się na pozostałych w niewoli za rozgłoszenie o nich tej straszliwej prawdy. Okropny jest wygląd powracających. Obdarci, wynędzniali, bez kropli krwi w pożółkłych twarzach, podobni są raczej do trupów z grobu powstałych. U każdego w przygasłych źrenicach czai się lęk i obłąd. Długie miesiące przejdą, zanim staną się oni znów normalnymi ludźmi.

Podpisanie przez władze sowieckie pokoju z Polską da wkrótce możliwość władzom wojskowym okazania tym nieszczęśliwym większej pomocy, zabezpieczenia ich na razie od głodu i zimna, zanim nastąpi możliwość odesłania ich do kraju. Brak jednak na tę akcję funduszków. Wobec ciężkich warunków, w jakich znajduje się obecnie nasza Ukochana Ojczyzna, nie można liczyć na większą pomoc z kraju. Tylko Wychodźstwo Polskie w Ameryce, znajdujące się stosunkowo w najlepszych warunkach, może podążyć z pomocą.*

* Przedruk z: T. Lachowicz *Echa z Nieludzkiej Ziemi*, Warszawa 2011, s. 15-17.

Marian Jonkajtys

Oplątek Sybiraków

Słowa, że „Bóg się
Rodzi
A więc zła moc
Truchleje”
Dawały – nam
Zesłańcom
Na przetrwanie
Nadzieję.
Wzmacniały siłę wiary
W Opatrzność.
W Polskę.
W przyszłość...
Wbrew rozważnie
Myślącym
Przyziemnym
Realistom.

Choć –
Jak to wykazała
Komunizmu praktyka –

Realizm
To też religia.
Religia niewolnika!
Religia
Akceptacji
Praw: kata i ofiary.
Z marginesem
Wolności
Zacieśnionym przez
Kary...
Lecz tylko wiara
Potrafi
Krzywdzącym prawom
Przeczyć.
Cudem przynieść
Góry...
Nieuleczalnych
Leczyć...
Wznieść się
Ponad doraźność...
Marzeniem
Wybiec w przyszłość...
I nie wyrazić zgody
Na podłą
Rzeczywistość!
Myśmy –
W tej właśnie wierze,
Przez pokolenia żywej
Doczekali Wolności
Bez Boga –
Niemożliwej.
Więc lulajże
Jezusku

W rytmie kolędy
Tonów
Na sianku
(Spod obrusów
Na stołach polskich
Domów)
Lulaj
W ciepłe choinki.
W tę Noc Cudowną
Lulaj!...
W łzach wspomnień
Sybirackich Wigilii
Nas utulaj.
Niech twoja
Symboliczna obecność,
Ten Oplątek,
Oddali z naszych
Domów
I głód, i niedostatek.
Spraw, by
Prawda i Pokój,
Wolność,
Sprawiedliwość,
Solidarność,
Na cudze nieszczęścia,
Wrażliwość
W naszych sercach,
Podstawa
Chrześcijańskich
Wartości,
Nie ustąpiły miejsca
Przejawom wrogości
I pogardy
Dla bliźnich
Nieudaczników masy,
Hamujących
Wybrańcom
Maraton do kasy!...

Niechaj
W sercach Polaków
Twoja miłość zagości
I Rząd
Wraz z rządzonymi
Połączy znów
W jedność!

Nie pozbaw nas
Jezusku
Swojej Boskiej Opieki
I Niepodległą Polskę
Zachować chciej
Na wieki!...

SERGIUSZ LEOŃCZYK

V SYBERYJSKA DYWIZJA STRZELCÓW POLSKICH I ZAKOŃCZENIE JEJ DZIAŁALNOŚCI W GUBERNI JENISEJSKIEJ (1919–1921)

Rewolucje lutowa i październikowa 1917 r. zasadniczo zmieniły sytuację Polaków w Rosji. Bolszewików poparła znikoma część Polaków, choć wybitną rolę w rewolucji październikowej odegrali działacze polskiego pochodzenia – Feliks Dzierżyński, Julian Marchlewski i inni. Niepowodzeniem jednak zakończyła się próba utworzenia polskich oddziałów mających czynnie wspierać przemiany rewolucyjne. Podczas wojny domowej Polacy znaleźli się po obu stronach barykady. Przed rozpoczęciem rewolucji październikowej 1917 r. na Syberii przebywało od 300 do 500 tysięcy Polaków.¹ Byli to potomkowie powstańców i innej kategorii zesłańcy polityczni, chłopci, robotnicy oraz różnego rodzaju przybysze z ziem polskich, którzy przyjeżdżali tu w celach zarobkowych, częstokroć absolwenci wyższych uczelni z terenu Rosji, żołnierze-Polacy, którzy brali udział w wojnie rosyjsko-japońskiej na mandżurskim froncie i po klęsce armii osiedlali się we wschodnich regionach Syberii, Polacy przesiedleni w związku z wybuchem I wojny światowej, jeńcy polscy z armii austriackiej i w znacznie mniejszym stopniu z niemieckiej.

W procesie odzyskania przez Polskę niepodległości duże znaczenie odegrały powstające na terenie Rosji polskie organizacje wojskowe. 23 czerwca 1918 r. w Samarze został utworzony Polski Komitet Rewolucyjny do Walki o Wolność i Zjednoczenie Polski. W tym samym czasie w Omsku rozwijał działalność Tymczasowy Polski Komitet Wojenny. W Irkucku powstała Polska Liga Wojenna Walki Czynnej, która organizowała oddział wojskowy. W drugiej połowie lipca 1918 r., na zjeździe w Czelabińsku powołano Polski Komitet Wojenny, obejmujący swą działalnością całą Rosję. W 1919 r. powstały pierwsze delegatury Polskiego Komitetu Wojennego, m.in. w Irkucku, Omsku, Nowoni-kołajewsku, Krasnojarsku (z oddziałem w Minusińsku) i Tomsku.

W grudniu 1918 r. przybyła na Syberię francuska misja wojskowa, którą kierował Francuz Maurice Janin (1862-1946), francuski generał dywizji, pełniący w pewnym okresie pierwszej wojny światowej stanowisko zastępcy szefa Sztabu Generalnego armii francuskiej. Potem w latach 1916-1917 powierzono mu szefostwo Francuskiej Misji Wojskowej w Rosji, następnie zaś dowództwo sił alianckich na Syberii 1918-1919. Nominacja ta miała istotny wpływ na dalsze losy polskiego wojska, ponieważ oddziały te podporządkowano operacyjnie dowództwu francus-

¹ L. Bazylow, *Syberia*, Warszawa 1975, s. 172.

kiemu. W tym samym czasie jednostki polskie formowane na Syberii osiągnęły stan liczebności umożliwiający tworzenie dywizji. Ze względu na istniejące już we Francji trzy dywizje oraz czwartą Lucjana Żeligowskiego (1865-1947) na Kubaniu, która otrzymała w nomenklaturze wojskowej piąty numer i nazwę V Dywizji Strzelców Polskich.²

W związku z tworzeniem V Dywizji zorganizowano dla niej odrębne dowództwo, obok istniejącego już Dowództwa Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji i na Syberii. W raporcie do generała Józefa Hallera (1873-1960) w pewnym okresie dowódcy II Brygady Legionów i II Korpusu w Rosji a potem dowódcy tzw. „Błękitnej Armii”, z 19 stycznia 1919 r. stan wojska oceniano na 8000 osób.³ W lutym 1919 r. dotarła na Syberię Polska Misja Wojskowa wysłana przez gen. J. Hallera, której szefem mianowany został major Jarosław Okulicz-Kozaryn (1888-1955). Misja działała w Omsku, przy sztabie wspomnianego już francuskiego generała M. Janina. W kwietniu stan liczebny oddziałów polskich na Syberii wynosił 705 oficerów, 33 lekarzy, 36 urzędników oraz 9998 podoficerów i szeregowych. W maju 1919 r. dowództwo WP na Syberii wydało rozkaz zawiadamiający o zakończeniu organizacji V Dywizji. Stan osobowy jednostek polskich w tym czasie, łącznie ze stanem szkoły oficerskiej w Nowonikołajewsku i punktami zbornymi rozmieszczonymi w syberyjskich miastach, wynosił 11 282 osoby.⁴ Według innych danych, we wrześniu 1919 r. stan dywizji polskiej liczył 17 733 osoby.⁵

V Dywizja składała się z czterech pułków piechoty, pułku ułanów, pułku artylerii i brygady inżynieryjnej.⁶ Jej skład był bardzo zróżnicowany miała bowiem w swoich szeregach również Polaków, jeńców z armii austriackiej i niemieckiej, którzy pobyt na Syberii traktowali czasowo licząc na rychły powrót do kraju. Po podpisaniu traktatu w Brześciu Litewskim, kończącego stan wojny, Polacy przebywający na terytorium rosyjskim jako jeńcy niemieccy i austriaccy mogli swobodnie wrócić do Polski. Pod koniec grudnia 1918 r. trzeba jednak było ogłosić mobilizację wszystkich przebywających w Nowonikołajewsku jeńców polskich. Roman Dyboski wspomina, że działanie takie było konieczne, ponieważ jeńcy opierali się ochotniczemu poborowi do oddziałów. Ważną część dywizji stanowili Polacy od dawna mieszkający na Syberii i zdemobilizowani żołnierze armii rosyjskiej. Wiktor Mańkowski, urzędnik z Tomsku, pisał, że społeczność polska w Tomsku zachęcała młodzież do wstępowania do wojska polskiego i wspierała dywizję finansowo.⁷ Do dywizji zgłaszali się Polacy w punktach rekrutacyjnych w Tomsku

² D. Fabisz, *Generał Lucjan Żeligowski 1865-1947. Działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 2007.

³ J. Neja, *Charakterystyka Środowiska V Dywizji Strzelców Polskich na Syberii*, [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, pod red. A. Kuczyńskiego, Wrocław 1998, s. 278.

⁴ H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie*, Warszawa 1991, s. 548, 554, 560.

⁵ В. Резмер, *Польские военнопленные в большевистском плену в Сибири в 1920–1922*, [w:] *Сибирско-польская история и современность: актуальные вопросы*, под. ред. Б. Шостаковича, Иркутск 2001, с. 128.

⁶ Государственный архив Новосибирской области (ГАНО). Ф. Р-5а. Оп. 1. Д. 276. Л. 1, 3.

⁷ В. Маньковский, *В огне революционных бурь*, „Сибирская старина” 1997, nr 12 (17), с. 36-37, Томск.

i Krasnojarsku. Byli wśród nich chłopcy polscy z wiosek osadników gubernii jenijskiej.⁸ Ludzie ci często obawiali się o swe dotychczasowe stanowiska, majątki i pozycję społeczną. Część z nich pragnęła nadal mieszkać na Syberii, a wojsko postrzegane było przez nich jako jedyna siła, która mogła wraz z armią „białych” i oddziałami zachodniej koalicji zdławić bolszewików i przywrócić poprzedni porządek.⁹

Do szkolenia oficerów dywizji zorganizowano szkoły oficerskie, kierowane przede wszystkim przez byłych oficerów służby austriackiej. W Krasnojarsku misja francuska zorganizowała kursy wyższe dla instruktorów artylerii, które ukończyło sześciu oficerów artylerii.¹⁰ Podstawowym problemem dla dywizji była niejednoznaczność sytuacji, w której się wówczas znalazła. Admirał Aleksander Wasiliewicz Kołczak (1874-1920), rosyjski oficer marynarki wojennej, dowódca w latach 1916-1917 Floty Czarnomorskiej, przywódca sił „białych” na Syberii walczących przeciwko bolszewikom, próbował nakłonić Dowództwo Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji, by wysłało V Dywizję na front przeciwko Armii Czerwonej.¹¹

W tym czasie Armia Czerwona napierała z zachodu, natomiast na Syberii aktywnie działały bolszewickie oddziały partyzanckie. Wzrost ruchu oporu, doprowadzający do całkowitej dezorganizacji tyłów armii A. Kołczaka, spowodował, że syberyjska kontrrewolucja zwróciła baczniejszą uwagę na magistralę kolejową. Do jej ochrony wydzielono specjalne jednostki, a także użyto oddziałów Korpusu Czechosłowackiego oraz V Dywizji Strzelców Polskich. Sytuacja polityczna na Syberii stawała się coraz bardziej niejasna. Gabinet rządu omskiego utworzonego przez A. Kołczaka zmieniały się co chwila, on sam zaś został rozstrzelany przez bolszewików w Irkucku. W różnych regionach Syberii wybuchały powstania zbrojne walczące przeciwko oddziałom sił „białych”.

We wrześniu 1919 r. do Dowództwa Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji dotarły długo oczekiwane depesze od generała Józefa Hallera, oraz Józefa Piłsudskiego, zapewniające o opiece rządu polskiego i obiecujące wyjazd przez Daleki Wschód do kraju. Roman Dyboski pisał:

[...] nieufni chłopcy mazurscy od razu jak jeden mąż oświadczyli, że te depesze pewnie są sfalszowane przez misję francuską dla uspokojenia dywizji i trwali w przekonaniu, że jeśli nawet na Wschód pojedziemy, to tylko po to, by nas tam na Dalekim Wschodzie oddano do dyspozycji jakiego Siemionowa lub innego antybolszewickiego kata i znowu przetrzymywano w nienawistnej służbie na Syberii.”¹²

Pod naciskiem dowódców wszystkich oddziałów wojsk sprzymierzonych wspomniany już francuski generał M. Janin (1862-1946), wydał rozkaz o ogólnej ewakuacji na wschód, przeznaczając rolę straży tylnej V Dywizji Strzelców Polskich, która miała posuwać się za oddziałami czeskimi.¹³ Do tego

⁸ ГАХО. Ф. Р. 1. Оп. 3. Д. 192. Л. 192; Д. 190. Л. 72.

⁹ J. Neja, op. cit., s. 279.

¹⁰ H. Bagiński, op. cit., s. 569.

¹¹ Ibidem, s. 281–282.

¹² R. Dyboski, *Siedem lat w Rosji i na Syberii 1915–1921*, Warszawa 1922, s. 121.

¹³ H. Bagiński, op. cit., s. 575.

zadania wyznaczony został pułkownik Kazimierz Rumsza (1886-1970) były podpułkownik piechoty armii rosyjskiej, późniejszy gen. brygady Wojska Polskiego, który w grudniu 1917 roku objął dowództwo batalionu 1 Dywizji Strzelców Polskich I Korpusu w Rosji, a w styczniu 1919 roku został dowódcą V DSP na Syberii. Wykonując powierzone mu zadanie sprawnie zajął się organizacją ewakuacji zdobył dla potrzeb dywizji 60 pociągów wraz z odpowiednią ilością lokomotyw. Wcześniej były przygotowane trzy pociągi pancerne wyposażone w działa i karabiny maszynowe. Miały one nazwy: „Warszawa”, „Kraków”, „Poznań”. Czeskie wojska niezbyt spieszyły się z ewakuacją, rozumiejąc, że w razie czego mają z tyłu polską dywizję. Natomiast dywizja polska staczała już bitwy z bolszewickimi oddziałami partyzantki przy stacji Tajga. Jednak użycie przez bolszewików większej ilości artylerii i rozbicie przez nich lokomotywy oraz działa na pancerniku „Poznań” spowodowało jego utratę oraz kilku pociągów straży tylnej. Bój na stacji Tajga był największą potyczką, w której uczestniczyły jednostki polskiej dywizji i w której udało im się pokonać bolszewików, zmiatając całe ich szeregi, i na długo powstrzymać ich napór. Jednak straż tylna straciła swoje pociągi i rozmieściwszy się w pozostałych tylnych transportach, nie miała już swojej sprzężystości i bojowej gotowości. Do straży tylnej przeznaczono inne oddziały. Transporty z żołnierzami polskimi przekroczyły granicę guberni jeniisejskiej¹⁴.

W tym czasie w Krasnojarsku nastąpił przewrót polityczny i władzę przejął samorząd eserowski. Dowódca Wojska Polskiego, pułkownik Walerian Czuma (1890-1962) obawiając się, że spotka się z trudnościami ze strony tego rządu, 24 grudnia 1919 r. wydał na stacji Bogotoł odezwę do Rosjan, w której zaznaczał, iż Polacy zmuszeni są walczyć z bolszewikami jedynie dla samoobrony, nie jest jednak ich celem wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Rosji. Dodajmy tu dla przybliżenia tej postaci, że podczas I wojny światowej był on dowódcą 3 Pułku Piechoty Legionów, a w roku 1918 wysłany przez gen. J. Hallera na Syberię organizował tam Wojsko Polskie, gdzie dostał się do niewoli i był więziony w Krasnojarsku a potem w moskiewskim więzieniu na Butyrkach. Zwolniony powrócił do kraju w 1922 roku. Wspomniana odezwa do Rosjan nie wywarła na rządzie eserowskim, zmierzającym do całkowitego rozbrojenia Polaków, żadnego wrażenia. Na żołnierzy V Dywizji Strzelców Polskich, zmęczonych ciągłymi bojami, odezwa ta podziałała uspokajająco. Mówiono, że bolszewicy wiedząc o ich neutralności, pozwolą im bez przeszkód posuwać się dalej. Wśród żołnierzy rozeszły się także pogłoski, że wojna między Polską a sowiecką Rosją została przerwana i V Dywizja Strzelców Polskich może powrócić do kraju przez Rosję europejską. Wszyscy już rozumieli, że przeładowana stacja Krasnojarsk, zacięte walki partyzantów bolszewickich i regularnych wojsk eserowskich z wojskami generała W. O. Kappela, wiernymi jeszcze rządowi admirała A. W. Kołczaka, oraz zbliżanie się regularnej Armii Czerwonej – nie pozwoli im uporać się z tyłu wrogami.

Dzięki wysiłkom dowódcy pułkownika K. Rumszy udało się większą część dywizji „przepchać” przez stację Krasnojarsk. Jednak zbuntowane pułki

¹⁴ ГАХО. Ф. Р-5а. Оп. 1. Д. 112. Л. 27. Zob. J. Skorobohaty-Jakubowski, *Cieniom towarzyszy broni pod Tajgą*, „Sybirak” 1935, nr 4.

krasnojarskie, wraz z nadchodzącymi siłami bolszewickimi, przerwały połączenia telefoniczne i rozebrały w kilku miejscach tor kolejowy przed ośmioma polskimi pociągami, stojącymi jako straż tylna na stacji Minino i Bugacz pod Krasnojarskiem. Wojska bolszewickie rozpoczęły z nimi gwałtowną walkę, żądając bezzwłocznego złożenia broni. Część żołnierzy po krótkim oporze, zwątpiwszy w zwycięstwo, weszła z bolszewikami w układy, druga część, będąca z przodu, bohatercko przedarła się przez stację, donosząc dowództwu o losach ostatnich ośmiu transportów. Pułkownik K. Rumsza chciał wytoczyć działa, zbombardować Krasnojarsk i zniszczyć za sobą jedyny most na Jeniseju, jednak sprawa pozostałej straży tylnej była już przegrana. Trzeba było ratować pozostałe oddziały znajdujące się w ciężkich warunkach klimatycznych, wyczerpane fizycznie i bez wiary na powrót do kraju.¹⁵

Transporty polskie z trudem dotarły 7 stycznia 1920 r. na stację Klukwiennaja (dzisiaj – Ujar), znajdującą się 100 km od Krasnojarska. Okazało się, że stało na niej 17 czeskich pociągów, a przed stacją na obu torach transporty łotewskie z zamrożonymi lokomotywami. Polacy stanęli wobec wyboru: kontynuować walkę albo ogłosić kapitulację. 10 stycznia, po naradzie wojennej z najwyższymi oficerami dywizji, Walerian Czuma przyjął decyzję o kapitulacji. Jej warunki były następujące: polska dywizja złoży broń, oficerowie i żołnierze będą uznani za jeńców wojennych, polskim wojskowym zagwarantuje się nietykalność osobistą. Po ogłoszeniu tego rozkazu żołnierze składali broń. Jednak część oficerów i szeregowych, zwłaszcza 1. pułku strzelców, pod powództwem pułkownika K. Rumszy, postanowiła nie tracić żołnierskiego honoru i dostać się z bronią w rękę na Daleki Wschód lub do Mongolii. Po utworzeniu kilku grup, razem z rozbitkami wojsk kołczakowskich i oddziałami jenisejskich i orenburskich kozaków, dotarli do Irkucka, a później do Harbina. Orientacyjnie tysiąc Polaków zdołało przejść przez front do Harbina.¹⁶

Te oddziały V Dywizji Strzelców Polskich (ok. 10 000 żołnierzy), które kapitulowały, znalazły się w trudnym położeniu. Po złożeniu broni na wolności zostały tylko rodziny. Władza radziecka nie dotrzymała żadnych warunków – mienie odebrano, wszystkich oficerów zabrano do obozu, a wyższych oficerów, na czele z pułkownikiem W. Czumą, zamknięto w więzieniu. Szeregowych żołnierzy, którzy nie chcieli wstępować do Armii Czerwonej, zmuszono do prac w kopalniach węgla, budowy mostu na rzece Birusa i napraw toru kolejowego.¹⁷ Sformowano z nich Jenisejską Brygadę Pracy. W sumie liczbę polskich jeńców w obozie krasnojarskim szacuje się na 8000 osób.¹⁸

Warunki życia w obozie były ciężkie: nie starczało racji żywnościowych, fatalne były warunki sanitarne, zatem setki jeńców stały się ofiarami epidemii tyfusu. Ciężkie warunki bytowania oficerów z V Dywizji Strzelców Polskich zostały szczegółowo opisane we wspomnieniach jednego z nich – Kazimierza

¹⁵ H. Bagiński, op. cit., s. 577-580.

¹⁶ В. Резмер, op. cit., s. 128.

¹⁷ H. Bagiński, op. cit., s. 587; В. Резмер, op. cit., s. 128.

¹⁸ И. И. Костюшко, *К вопросу о польских военнопленных 1920 года*, «Славяноведение» 2000, nr 3, s. 45.

Omiljanowicza.¹⁹ W kwietniu 1920 r. 310 oficerów skierowano do obozu pracy w Tule, gdzie pracowali jako drwale i budowali drogi. Do września 1920 r. z powodu tyfusu zmarło 21 jeńców, 7 ciężko chorych wysłano do szpitali w Omsku i Krasnojarsku. We wrześniu 1920 r. oficerów przemieszczono z Krasnojarska do obozu w Omsku, w kwietniu 1921 r. zostało tam jeszcze 188 osób. Natomiast w Krasnojarsku w więzieniu zostało 21 oficerów. Nie wiadomo, co się stało z 73 oficerami.²⁰ Z powodu ciężkich warunków panujących w obozach i wyniszczającej pracy, więźni do niewoli Polacy umierali, o czym świadczą inskrypcje na zachowanych do dziś nagrobkach cmentarza miejskiego w Krasnojarsku, np.: Śp. Jan Duba. Kapitan Sztabu 5 Dywizji Strzelców Polskich. Zmarł w więzieniu 6 czerwca 1920 roku przeżywszy 26 lat. Prosi o westchnienie do Boga; Śp. Karol Skirgiełło Jacewicz Pułkownik Wojsk Polskich ur. 16. I. 1877. um. 6. IV. 1920 r.²¹

Oficerowie, którzy trafili do więzienia w Krasnojarsku, byli podporządkowani gubernialnej komisji nadzwyczajnej do walki z kontrrewolucją i sabotażem. Od wiosny 1920 r. do kwietnia 1921 r. bolszewicy rozstrzelali 20 polskich oficerów i urzędników. Sporo zginęło w drugiej połowie sierpnia 1921 r.²²

W tym czasie – 22 lutego 1920 r. – w Szanghaju wylądowała misja polska na czele z komisarzem J. Targowskim. Rozpoczęła się likwidacja wszystkich spraw związanych z pobytom Wojska Polskiego na Syberii. Opiekę nad polską ludnością objęły konsulaty w Harbinie i Władywostoku. Nie zapomniano o pozostałych w niewoli bolszewickiej. Pułkownik K. Rumsza kilkakrotnie wysyłał tajnych emisariuszy do obozu w Krasnojarsku z wiadomościami o przybyciu polskiej misji wojskowej i przygotowaniu okrętów do wyjazdu do Polski. Wyznaczono także 150 000 rubli, które za pośrednictwem delegata duńskiego Czerwonego Krzyża wysłano rodzinom wojskowym w Krasnojarsku. Po wyjeździe 15 kwietnia 1920 r. z portu Talien (Dalnyj) statku „Jarosław” z żołnierzami polskimi i rodzinami powstańców 1863 r.²³, w Harbinie i na stacji Mandżuria pozostały punkty zborne pod dowództwem podpułkownika Kazimierza Wojtkiewicza. Docierali do nich oficerowie i żołnierze, którym udało się uciec z obozu w Krasnojarsku. Wiadomo, że było ich niewielu.²⁴

Z „Listy wziętych do niewoli Polaków”, mieszkających w Minusińsku i powiecie, którzy uczestniczyli w wojnie domowej po stronie „białej armii”, datowanej na 1922 r., wiadomo, że tylko w tym okręgu przebywało 403 jeńców. Lista ta szczegółowo podaje oprócz nazwisk także wiek (przeważnie 27–37 lat), poddaństwo (przeważnie niemieckie i austriackie), adres w Polsce i na Syberii,

¹⁹ K. Omiljanowicz, *Syberia niejedno ma imię*, Suwałki 2008.

²⁰ H. Bagiński, op. cit., s. 587; B. Резмер, op. cit., s. 128.

²¹ Н. Горбачева, *Некрополь*, [w:] *Поляки на Енисее*, Красноярск 2003, s. 159-160.

²² B. Резмер, op. cit., s. 128.

²³ Z relacji repatriantów wynika, że z wyjazdu drogą morską skorzystali przeważnie Polacy ze wschodniej Syberii i Dalekiego Wschodu. Polaków z guberni jenijskiej wśród odjeżdżających prawie nie było.

²⁴ H. Bagiński, op. cit., s. 586-587.

wykształcenie, rodzaj zajęć oraz stan cywilny.²⁵ Zostały także raporty i dokumenty, w których opisano oddzielne personalia, np.:

Kroczewski Michał. 28 lat, student, agronom. Stan – szlachcic, poddaństwo rosyjskie. Mieszkał: powiat ciechanowski, posiadłość Lepowo. Skład rodziny: żona Maria 23 lata. Służył w 1 polskim pułku ułańskim. Stopień – oficer. Dostał się do niewoli w styczniu 1920 r. – stacja Krasnojarsk. Mieszka: m. Minusińsk, ul. Podsininskaja 53.²⁶

Zachował się także wykaz imienny czerwonoarmistów – Polaków 6. kompanii, 9. batalionu, 4. Syberyjskiej Brygady Pracy. Brygada ta pracowała w kopalni węgla w Czernogorsku. Na owej liście znajdują się 233 nazwiska z danymi personalnymi, które często zgadzają się z personaliami ze spisu jeńców. Potwierdza ten fakt oświadczenie dowódcy kompanii: „wszyscy czerwonoarmiści przeszli z byłej V Dywizji Strzelców Polskich do 4 Syberyjskiej Brygady pracy 4 lutego 1920 r.”²⁷

Wśród jeńców prowadzono propagandę doktryny komunistycznej. Wiadomo jednak, że agitacji tej uległo zaledwie kilkadziesiąt osób, ponieważ wśród polskich jeńców prowadzono także silną „antyagitację”. Najbardziej zagorzałych agitatorów wysyłano do pierwszych w radzieckiej Rosji obozów pracy – „gułagów”.²⁸ Wiosną 1920 r. na Syberii zaczęły się masowe czystki, prowadzone przez organa WCzK. Właśnie na wiosnę wybuchła wojna polsko-bolszewicka, która stała się pretekstem do nowych represji wobec Polaków na Syberii. Zaczęły się aresztowania polskich żołnierzy, które objęły niemal wszystkie większe miasta – Omsk, Nowonikołajewsk, Krasnojarsk, Tomsk. Czekiści stawiali polskim jeńcom następujące zarzuty: służba w legionie polskim i ograbianie cywilnych mieszkańców, udział w „organizacji kontrrewolucyjnej”, agitacja antysowiecka, przyznawanie się do obywatelstwa polskiego itd. Stosowano kary uwięzienia w obozie koncentracyjnym lub prace przymusowe na okres od 6 miesięcy do 15 lat.²⁹

Większości jeńców³⁰ udało się powrócić do ojczyzny dopiero po zawarciu między Polską a Rosją Radziecką układu repatriacyjnego z dnia 24 lutego 1921 r., potwierdzonego przez traktat pokojowy w Rydze z 18 marca 1921 r.³¹ W Archiwum Państwowym w Krasnojarsku zachowały się listy jeńców V Dywizji Strzelców Polskich, wyjeżdżających specjalnymi eszelonami

²⁵ Минусинский городской государственный архив (МГГА). Ф. 25. Оп. 1. Д. 545.

²⁶ МГГА. Ф. 25. Оп. 1. Д. 9. Л. 30.

²⁷ МГГА. Ф. 25. Оп. 1. Д. 331.

²⁸ В. Резмер, op. cit., s. 129.

²⁹ А. Теплаков, *Красный бандитизм*, „Родина” 2000, nr 4, s. 81.

³⁰ Około 5800 osobom, natomiast około 4000 osobom nie udało się wrócić do Polski. Zob.: В. Резмер, op. cit., s. 128.

³¹ Ryski traktat pokojowy, podpisany w Rydze 18 marca 1921 przez Polskę, sowiecką Rosję i sowiecką Ukrainę, kończący wojnę polsko-bolszewicką 1919–1920 r. Traktat uregulował podstawowe kwestie: sprawę granic, poszanowanie suwerenności państwowej, obywatelstwo i zasady repatriacji, przekazanie zabytków kultury oraz mienia polskiego znajdujących się w Rosji i na Ukrainie. Traktat przewidywał wypłacenie przez Rosję 30 mln rubli w złocie jako odszkodowanie za wkład Polski w życie Rosji; ustanowił ogólne zasady wymiany handlowej. Postanowił także, że stosunki dyplomatyczne między Polską a Rosją i Ukrainą będą nawiązane natychmiast po ratyfikacji.

do Polski. Zawierają one dane paszportowe, dane o zawodzie i wykształceniu, stopniu wojskowym, poddaństwie oraz stanie zdrowia i informacje dotyczące aresztowania. Pierwsza taka lista obejmuje 577 nazwisk jeńców i członków ich rodzin. Oddzielna lista z 206 nazwiskami dotyczy jeńców wyjeżdżających z Krasnojarska, natomiast inna obejmuje 16 jeńców, którzy wyjeżdżali do Polski po pracy w zakładzie tomskiej kolei.³²

Układ repatriacyjny określał dokładnie poszczególne kategorie osób uprawnionych do wyjazdu, dzieląc je na jeńców wojennych, cywilnych, zakładników, osoby internowane, wygnańców i uchodźców. Określał również ich prawo do utrzymania lub pracy zarobkowej do momentu repatriacji. Układ ten zapewniał tym osobom także prawo do zabrania ze sobą mienia w ściśle wyznaczonych ilościach i prawo wstępu członkom komisji repatriacyjnych do obozów, więzień, szpitali, gdzie mogą przebywać osoby podlegające repatriacji. Komisja repatriacyjna rejestrowała te osoby według opracowanego formularza. Rozplanowano także terminy i kolejność repatriacji dla poszczególnych kategorii. Pierwszeństwo przyznano jeńcom wojennym, po nich jeńcom cywilnym i osobom internowanym. Faza repatriacji tych osób kończyła się w 1921 r., natomiast tzw. optanci wyjeżdżali do końca 1923 r. Polska delegacja, która przybyła do Moskwy 24 kwietnia 1921 r., określiła, że ich zadaniem jest otoczyć opieką 40 000 jeńców wojennych i około 1 200 000 repatriantów innych kategorii.³³

Obozy jenieckie znajdowały się głównie w centralnej Rosji i na Syberii. Członkowie komisji repatriacyjnych zarówno ze strony rosyjskiej, jak i polskiej informowały władze o ciężkich warunkach i śmiertelności w obozach. W okresie od marca do czerwca 1921 r. wysłano z Polski 24 140 jeńców, natomiast z Rosji zaledwie 12 581. Fakt ten i stanowisko polskiego rządu wobec tej sytuacji przyczyniły się do pierwszego większego konfliktu repatriacyjnego między dwoma państwami.³⁴

Od początku członkowie komisji znaleźli się w ciężkiej sytuacji – należało przemierzyć ogromne przestrzenie, by ustalić miejsce pobytu, liczbę i pochodzenie osób podlegających repatriacji. Oprócz tego były problemy z transportem i brakowało dostatecznych środków. Szczególne problemy członkowie delegacji mieli z dotarciem w oddalone rejony Syberii. W dodatku radzieckie administracje poszczególnych regionów syberyjskich stwarzały problemy komisjom repatriacyjnym. Dla ułatwienia i koordynacji prac delegacji na terenie Rosji zorganizowano dwie placówki repatriacyjno-opcyjne w europejskiej Rosji – w Moskwie i Piotrogradzie oraz dwie na Syberii – w Czycie i Nowonikołajewsku. Placówka w Nowonikołajewsku zajmowała się repatriacją Polaków z zachodniej Syberii i guberni jensejskiej. W miejscowej prasie guberni jensejskiej regularnie drukowano ogłoszenia i rozporządzenia dotyczące repatriacji, która odbywała się w tym czasie nie tylko do Polski, ale też do krajów nadbałtyckich – Estonii, Litwy, Łotwy.

³² Государственный архив Красноярского края (ГАКК). Ф. 49. Оп. 1. Д. 32; Оп. 2. Д. 36.

³³ *Stosunki Rzeczypospolitej Polskiej z Państwem Radzieckim 1918–1943. Wybór dokumentów*, oprac. Jerzy Kumaniecki, Warszawa 1991, s. 85–86.

³⁴ *ibidem*, s. 133–134.

W październiku 1921 r. zasadniczo dobiegała końca repatriacja z obozów jenieckich. Z Rosji repatriowano 23 335 jeńców. Wiadomo natomiast, że do tej liczby nie weszli jeńcy z okręgu minusińskiego guberni jenijskiej, którzy wyjechali do Polski na początku 1922 r.³⁵ Z Polski do Rosji wyjechało 65 797 jeńców wojennych. W obozie w Strzałkowie pozostało tylko tysiąc jeńców rosyjskich – niejako pewnego rodzaju zastaw za nie zlikwidowane jeszcze na terenie Rosji polskie obozy jenieckie. Jednak w lutym 1922 r. po dyplomatycznych rozmowach sprawa ta szybko ruszyła i pozostali jeńcy, przeważnie z Syberii, wrócili do Polski.³⁶

Oficjalne zakończenie repatriacji nastąpiło 24 kwietnia 1924 r. W komunikacie „Rosty” z 21 maja 1924 r., omawiającym zakończenie działalności komisji repatriacyjnej, podano szereg cyfr ilustrujących wyniki akcji. Do Polski w okresie od kwietnia 1921 do kwietnia 1924 r. wróciło 1 100 000 repatriantów. Odsetek Polaków wynosił 15–20% ogólnej liczby, około 65% stanowili Ukraińcy i Białorusini, głównie chłopcy. Liczba optantów wynosiła 25%. Wedle polskich źródeł na terenie ZSRR pozostało 1 500 000 Polaków.³⁷

³⁵ МГГА. Ф. 25. Оп. 1. Д. 331.

³⁶ *Stosunki...*, op. cit., s. 135.

³⁷ *Ibidem*, s. 142.

Anna Rudawiec

Golgota

Sprzedajni, źli, tchórzliwi i niewierni
Sięgnęli chciwą łapą po zapłatę,
Włożyli Jej na skroń koronę z cierni,
A krople krwi splamiły białą szatę.
W tej krwi najdroższych ofiar i poświęceń,
Co się nie zdały na nic i nikomu,
Europa myła Piłatowe ręce,
Wołając patetycznie: Ecce Homo!

Tymczasem Jej samotnej i oplutej
Zdziczały tłum bezsilnie dłonie pętał
I powaloną bijąc, ciężkim butem
Deptali kark wciąż hardy, nieugięty.

Dzielili szaty z krzykiem: "nasze, nasze"!,
Darli na strzepy, chełpiąc się i szczyjąc
Zwycięstwem nad bezbronną... a Judasze
Srebrniki przepijali za granicą!

Gdy wreszcie zegar wszechświatowy wybił
Godzinę czarną, jak żałobny motyw,
Ona poniosła krzyż swój aż na Sybir,
Na miejsce kaźni i na szczyt Golgoty.

Spełniło się... czy świat się kiedyś dowie,
Jak straszna była męka do ostatka?
Pod krzyżem klęczą wierni Jej Synowie
I modli się strapiona - Polska Matka.

Golgoto Polski! Ty - święty symbolu Jej męki -
Czarny krwią zbryzgany krzyżu!
Wyrastaj w snach dalekich miast i stolic,
Jak widmo groźne, jak sumienia wyrzut!

I zmać ich spokój, krzycz po całym świecie,
O strasznej męce, o bólu konania,
O tym, że musi nadejść już dzień trzeci,
Dzień największego cudu - Zmartwychwstania!

Sybir 1941 rok

ELŻBIETA GRUCHOT

ZAPOMNIANE ŚLADY POZNAŃSKIEGO OKRĘGU ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

Pierwsze spotkanie moje ze wspomnieniami inż. Władysława Czarneciego, który w okresie międzywojennym kierował Wydziałem Planowania Miasta Poznania, było w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Przeczytałam wtedy książkę pt. *To był też mój Poznań*, wydaną w 1987 r., a obejmującą lata 1925-1939. Wspomnienia, poprzedzone były krótkim życiorysem autora. Sięgałam po nią, gdy interesowałam się architekturą starego Poznania i z okresu II Rzeczypospolitej. Autor pozostał w mej pamięci jako wspaniały architekt i urbanista, który wywarł znaczny wpływ na kształt rozbudowującego się Poznania. Po lekturze tej, chodząc po mieście, potrafiłam rozpoznawać obiekty, które projektował, a jest ich wiele.

Minęło kilkanaście lat. Otrzymałam rękopis wspomnień Dziadka, Andrzeja Niedzieli (1883-1969), z sześcioletniego pobytu na obczyźnie (1914-1921), spisany po powrocie do odzyskanej, Niepodległej Polski. Andrzej Niedziela pochodził z poznańskiego, ale gdy ożenił się w 1907 r. wyjechał z żoną do Niemiec w poszukiwaniu pracy. Osiedlił się w Westfalii, w Wanne, gdzie pracował jako górnik w kopalni węgla. Kiedy w 1914 r. wybuchła wojna, będąc poddanym cesarza Wilhelma II, został zmobilizowany do armii pruskiej.

Opuszczał w wielkiej rozterce moralnej żonę i trójkę małych dzieci nie wiedząc jak długo będzie trwało to rozstanie, ani czy jeszcze zobaczy się z nimi. Najpierw walczył na Froncie Zachodnim, potem z całą dywizją został przerzucony na Front Wschodni i w czasie walk pod Dyneburgiem, w listopadzie 1915 r., dostał się do niewoli rosyjskiej. W obozie jenieckim pracował przy wyrębie lasów na północnych terenach Rosji, a po przewrocie bolszewickim, przedostał się za Ural i wstąpił do pierwszego szwadronu ułanów Legionu Omskiego. Legion ten stał się wkrótce zaczątkiem Dywizji Syberyjskiej. 10 stycznia 1920 r., pod Klukwienną, V Dywizja Syberyjska skapitulowała, a oficerowie i żołnierze zostali zamknięci w obozie jenieckim w Krasnojarsku, gdzie czekał ich tragiczny los. Dziadek miał jednak dużo szczęścia, bo uciekł z obozu w Krasnojarsku i mając fałszywe dokumenty dostał pracę w kopalni złota w górach Ałtaju. Kiedy nadarzyła się okazja powrotu zorganizowana przez Amerykański Czerwony Krzyż, razem z chorymi jeńcami niemieckimi, wydostał się z kopalni dotarł do Aczyńska, a potem kolejną transsyberyjską przez Irkuck, Wierchnieudińsk i Czytę do Harbina. Był już październik 1920 r. W Harbinie działał wówczas Polski Konsulat, który umożliwił zorganizowany powrót do kraju. Wszyscy żołnierze były V Dywizji Syberyjskiej, którzy różnymi drogami ucieczki z niewoli bolszewic-

kiej, dotarli wtedy do Harbina, statkiem odbyli podróż do Marsylii, by potem pociągiem przez Francję i Niemcy w styczniu 1921 r. powrócić do Polski. Była to grupa 34 żołnierzy.

Dziadek pozostawił wspomnienia o swym tułaczym losie, które przez długie lata były ukrywane w rodzinie. Kiedy zapoznałam się z nimi, zaczęłam szukać innych śladów z tamtego czasu i miejsc w których On przebywał. Poszukiwałam książek, wspomnień i dokumentów związanych z miejscami jego pobytu. Książka Stanisława Bohdanowicza pt. *Ochotnik* była pierwszą, która pomogła mi zrozumieć i otworzyła długą listę innych relacji z I wojny światowej, przewrotu w Rosji i dziejów Wojska Polskiego w Rosji, na Syberii i na Dalekim Wschodzie. Wiele wspomnień polskich żołnierzy z V Dywizji Syberyjskiej zostało opublikowanych w kwartalniku „Sybirak”, wydawanym przez Związek Sybiraków od 1934 do 1939 r.. Zastanawiałam się, czy Dziadek również należał do Związku Sybiraków? Czy spisywał swoje wspomnienia z myślą o przekazaniu ich Związkowi? Związek zachęcał swych członków do pisania wspomnień, aby pozostały ślady po V Dywizji Syberyjskiej walczącej o niepodległość Polski na Wschodzie, aż po Władywostok. Pytania te długo nie dawały mi spokoju więc rozpoczęłam poszukiwania.

Wiedziałam, że Związek Sybiraków miał lokalne okręgi. Pytałam osoby kompetentne, ale nie mogły potwierdzić, że istniał oddział poznański. W Archiwum Państwowym w Poznaniu też nie ma śladu po takim związku. Szukałam w różnych miejscach i materiałach, bez rezultatu. W „*Księżde Sybiraków*” wydanej w 2000 r., na str. 45 przeczytałam: „Organizacja pod nazwą Związek Sybiraków liczyła do 1939 r. 12 okręgów i 6 oddziałów i kół.” Niestety, nie są wyszczególnione z nazwy ani okręgi, zamiennie nazywane oddziałami, ani koła. Natomiast w „Kronice”, czasopiśmie „Zesłaniec” (2008: 37, str.122), zamieszczono *Kalendarium Związku Sybiraków*, w którym wyszczególniono wprawdzie nazwy dziewięciu okręgów i trzech kół, ale okręgu poznańskiego także nie było.

Wszystko więc wskazywało, że taki okręg jednak nie istniał. Wróciłam więc ponownie do starych numerów „Sybiraka”. W komunikacie *Podziękowanie Sekcji Historycznej* („Sybirak” 1939: 1(17) str.76-80), wymieniono 166 osób, które nadesłały swe wspomnienia i w ten sposób przyczyniły się do pracy nad odtworzeniem dziejów Wojska Polskiego na Syberii. Zauważyłam tam nazwisko chorążego W. Czarneckiego z Poznania, zamieszczone wśród autorów wspomnień z batalionu inżynieryjnego V Dywizji Syberyjskiej. A potem jeszcze cztery osoby z różnych formacji V Dywizji Syberyjskiej, przy których napisano „Poznań”. Znacznie później doczytałam się, że „nazwa miasta oznacza przynależność organizacyjną do znajdującego się w tym mieście Koła b. Żołnierzy lub oddziału Związku Sybiraków.” Pamiętałam, że wcześniej czytałam wspomnianą już książkę W. Czarneckiego pt. *To był też mój Poznań*, ale nie było w niej ani słowa o udziale autora w V Dywizji Syberyjskiej, ani o Związku Sybiraków w Poznaniu. W jego życiorysie również. Może to tylko zbieżność nazwisk, pomyślałam. Tymczasem, przypadkowa rozmowa z dr. Janem P. Wiśniewskim, historykiem z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu rozwiała moje wątpliwości. Stwierdził on bowiem, że wymieniony chorąży, to jest ten sam architekt i że została już wydana jego nowa książka, w trzech tomach, pt. *Wspomnienia architekta*, w której okres 1-szej wojny światowej i pobyt na Syberii

jest również opisany. Pierwszy tom ukazał się w 2005-tym, drugi w 2006-tym, a trzeci w 2008 r. Niechybnie postarałam się o nią, a czytając byłam mile zaskoczona. Cały trzeci rozdział pierwszego tomu, to wspomnienia od 1914 do 1922 r., ale dopiero drugi tom, zawiera prawdziwą niespodziankę. W rozdziale zatytułowanym „1935”, autor opisuje jak doszło do założenia w Poznaniu Oddziału Związku Sybiraków. W opublikowanych wspomnieniach dokonano pewnej ingerencji redakcyjnej dokonując wielu skrótów, a ja chciałam poznać wszystko co autor w tej sprawie napisał. W Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, gdzie zdeponowany jest maszynopis autora, miałam możliwość poznać jego zawartość. Odnalazłam w nim wiele ciekawych szczegółów i nazwisk Sybiraków poznańskich. Oto pierwszy fragment:

W Warszawie istniał Związek Sybiraków, do którego należeli przeważnie byli oficerowie i żołnierze V Dywizji Syberyjskiej, zesłańcy polityczni, członkowie byłych organizacji polskich na Syberii, delegaci Polskiego Komitetu Wojennego oraz POW-iacy. Byłam członkiem tego związku od zarania jego powstania.

Uczestniczyłam w Zjeździe w Warszawie dla uczczenia 10-lecia powstania dywizji (1918-1928) Wmurowano wówczas w Kościele Kapucynów na Lesznie tablicę pamiątkową dla uczczenia poległych i zmarłych sybiraków, oraz poświęcono sztandar Związku – zielony. Kolor ten był oznaką Sybiru.

Drugi zjazd odbył się we Lwowie – chyba w 15-lecie, a więc w 1933 r. Pamiętam, że było to 29 czerwca (św. Piotra i Pawła) w upalny dzień.¹ Po uroczystym nabożeństwie w Katedrze w sali posiedzeń Rady Miejskiej w gmachu ratusza, odbyło się otwarcie Zjazdu w obecności władz i zaproszonych gości.

Sala była przepelniona publicznością, nagrzana południowym słońcem. Przy braku wentylacji było tam niesamowicie duszno. Wyszedłem do hallu złany potem, czułem, że serce mi nawala i w oczach robiło mi się niewyraźnie. Właśnie wyprowadzono, a raczej wyniesiono tam ze sali siwiutkiego dziadka w granatowym mundurze powstańca z 1863 roku, z gwiazdką oficerską na naramiennikach. Trzech takich delegatów, najstarszych Sybiraków, posadzono za stołem honorowym. Opiekowały się nimi panie z Towarzystwa Pomocy Powstańcom z 1863 roku. We Lwowie ze składek społeczeństwa zorganizowano specjalne Przysilisko dla powstańców gdzie mieszkali i mieli zapewnioną opiekę lekarską.

Omdlałego dziadka zaczęto cucić. Posadzono na fotelu i szukano lekarza. Jedna z pań obcierając chusteczką czoło delikwenta zaczęła wołać rozpaczliwie:

– Wody, wody.

Na to nasz bohater narodowy otworzył najpierw jedno oko, a potem drugie i zupełnie wyraźnie powiedział:

– Wody jak wody, ale dobrego koniaku to bym się napił.

Wszyscy ogromnie ucieszyli się, bo było to najlepszym dowodem, że dziadzia oprzytomniał i mówi do rzeczy.

Związek Sybiraków miał swoje oddziały we Lwowie i w Krakowie. Nowy prezes pułkownik Jakubowski-Skorobohaty, nasz dawny brygadier, zaproponował mi ażeby zorganizować oddział w Poznaniu. Było tam kilku znanych Sybiraków w służbie czynnej jak: płk Romuald Wolikowski, szef sztabu DOK VII, płk Wereszczyński, d-ca 14 PAŁ-u (pułku artylerii lekkiej), mjr Kazimierz Cesar, d-ca Obozu Ćwiczebnego w Biedrusku, znany w Poznaniu dziennikarz Maria-Swinarski, właściciel firmy handlowej inż. Gadomski.

¹ Był to VII Zjazd Delegatów Związku Sybiraków, który odbył się we Lwowie w dniach 28-29 czerwca 1936 r. – przypis autorki.

Ogłosiłem w gazetach poznańskich, że zbieram adresy Sybiraków zamieszkających w Poznaniu i Wielkopolsce. Zgłosiło się około 50 osób. Rozesłałem im ankiety do wypełnienia, ażeby można było zweryfikować dane personalne, a potem rozesłałem zaproszenia na zebranie koleżeńskie celem ukonstytuowania Poznańskiego Oddziału Związku Sybiraków.²

Sugerując się określeniem „Nowy prezes, płk J. Skorobohaty-Jakubowski” rozpoczęłam poszukiwania od daty VIII Zjazdu w Brześciu nad Bugiem, kiedy pułkownik został wybrany Prezesem Związku Sybiraków, czyli od 30 czerwca 1937 r. Długo one trwały, ponieważ autor wspomnień musiał dwa lata wcześniej rozmawiać o zorganizowaniu oddziału w Poznaniu. Potwierdzeniem tych słów niech będą odnalezione w końcu ogłoszenia w gazetach poznańskich z października 1935 r.. Pierwszy komunikat brzmiał następująco:

Bacność Sybiracy. Celem zorganizowania Okręgu Wielkopolskiego Związku Sybiraków, zechcą Sybiracy, mieszkający na terenie województwa poznańskiego, podać swoje adresy inż. Wł. Czarneckiemu, Poznań, Al. Szelągowska 16.³

Następne ogłoszenie, jakie ukazało się w „Dzienniku Poznańskim”, było znacznie obszerniejsze i zawierało wiele szczegółowych objaśnień, kto może do Związku Sybiraków należeć. Oto jego treść:

Bacność Sybiracy!

Celem zorganizowania okręgu wielkopolskiego Związku Sybiraków, zechcą Sybiracy mieszkający na terenie województwa poznańskiego podać niezwłocznie swoje adresy inż. Wł. Czarneckiemu, Poznań, Al. Szelągowska 16. Z uprawnień Związku Sybiraków mogą korzystać: powstańcy z r.1863, którzy przebywali na Syberii, zesłańcy i więźniowie polityczni na Syberii, Pracownicy Polskiego Komitetu Wojennego na Syberii, pracownicy polskich placówek państwowych na Syberii, członkowie polskich organizacji społecznych i obywatelskich na Syberii, wzgl. Ci wszyscy, którzy w jakiegokolwiek formie przyczynili się do podtrzymania polskości na Syberii i Dalekim Wschodzie.⁴

Wspomniany już W. Czarnecki napisał:

Zebranie odbyło się w niedzielę w Domu Rzemieślniczym. Przyjechał płk Skorobohaty z Zarządu Głównego. Towarzyszył mu płk Wereszczyński. Za gościem zebranie, powitałem wszystkich obecnych po czym oddałem przewodnictwo najstarszemu wiekiem uczestnikowi zebrania. Nie pamiętam dokładnie jego nazwiska, zdaje mi się Walkowiak albo Więckowiak, był pracownikiem Cegielskiego i podoficerem pierwszego pułku V Dywizji. Szczupły mężczyzna z siwą bródką w szpic a la Napoleon III.

Po przemówieniu płk Skorobohatego wybrano nowy Zarząd Oddziału. Zostałem przewodniczącym. Godność tę zachowałem aż do wybuchu wojny. Po załatwieniu formalności w Starostwie z zatwierdzeniem statutu i Zarządu Oddziału zaczęliśmy działać. Do statutowych czynności należała samopomoc koleżeńska. Z tym, jako przewodniczący miałem najwięcej kłopotów. Zgłosiło się kilku bezrobotnych, trzeba było im pomóc, a więc wyprosić przyjęcie na jakąś posadę lub zatrudnienie. Sprawa była trudna przy ogólnie panującym kryzysie gospodarczym. Ułatwiało sytuację zalecenie premiera czy ministra, ażeby przy przyjmowaniu do

² W. Czarnecki, Maszynopis, Biblioteka Raczyńskich. Dział Rękopisów, sygn. 2394/seria I, tom. 1-4, s. 551-552

³ „Kurier Poznański”, nr 463 z dnia 9 października 1935 r., s. 6.

⁴ „Dziennik Poznański”, nr 234, z dnia 10 października 1935 r., s. 4

pracy uwzględniać w pierwszej kolejności tzw. kombatantów, a więc członków stowarzyszeń byłych wojskowych i zasłużonych w walce o niepodległość Ojczyzny. Do takich zaliczano też Sybiraków.

Rola przewodniczącego Związku ograniczała się głównie do pośrednictwa, a raczej chodzenia po różnych instytucjach i urzędach, aby załatwić przychylnie prośbę petenta. Nie zawsze się to udawało.

Moja pierwsza tego rodzaju interwencja u ówczesnego naczelnika Wydziału Służby Zdrowia w Województwie miała przebieg bardzo nieprzyjemny. Dygnitarz ten wręcz mi oświadczył, że nie uznaje tych bohaterów ojczyznianych, co to obwieszają się orderami i wstążeczkami i chcą wszędzie być uprzywilejowanymi. Zapytałem go czy uważa, że ci co w czasie wojny siedzieli po kątach i unikali służby wojskowej są lepsi i wartościowsi? Czy tych właśnie należy popierać? Pan naczelnik zaczerwienił się i nic nie odpowiedział. Dowiedziałem się później, że istotnie w swoim życiorysie miał lukę wojenną, której nie umiał wytłumaczyć, posądzano go, że był zakamuflowanym Ukraińcem.

Druga interwencja była bardziej skuteczna. Zgłosił się do mnie były podoficer I pułku, który w czasie odwrotu V Dywizji pełnił służbę w pociągu pancernym „Poznań”. W bitwie pod Tajgą wyniósł rannego dowódcę por. Czarneckiego. Sam stracił jedno oko. Z zawodu był mistrzem kominiarskim. Właśnie nadarzyła się okazja do uzyskania stanowiska kominiarza rejonowego. Było trzech reflektantów. Decyzja zależała od prezydenta miasta. Poszedłem do prezydenta Więckowskiego i przedstawiłem sprawę. Wezwał do gabinetu naczelnika Wydziału, zbadał załączniki kandydatów i zadecydował, że ten inwalida wojenny ma najwyższe kwalifikacje, aby zostać kominiarzem rejonowym. Udało się. Posada była intratna, wobec tego mistrz musiał wspomagać po koleżeńsku co miesiąc innych członków bezrobotnych. Muszę przyznać, że wywiązywał się z tego dobrowolnego obowiązku regularnie i bez przypominania.

Miałem też raz przykład swoistego pojmowania bezrobocia. Był stary – około 60-letni – zreumatyzowany Sybirak z zawodu kelner. Do innej pracy nie nadawał się. Na sezon letni udało mi się umieścić go w restauracji w ogrodzie Bractwa Kurkowego na Szelągu. Raz wieczorem zaszedłem tam spacerkiem nad Wartą na lody śmietankowe. Oczywiście pogadałem sobie, z kolegą Sybirakiem. Był zadowolony, że może coś zarobić. Zwierzył mi się, że porzucił stan kawalerski i popenił małżeństwo. Pogratiulowałem mu i zapytałem czy żona ma jakieś zajęcie?

– Nie, jest także bezrobotna, ale uradziliśmy, że tak we dwoje to nam łatwiej będzie pchać tą biedę i zwalczać bezrobocie.

Nie wiem czy rozumowanie to było słuszne, ale faktycznie nie przychodził więcej do mnie o pomoc w znalezieniu pracy lub zapomogę. Przy czynnym udziale innych członków Zarządu wkrótce nie mieliśmy w Związku bezrobotnych. Uważałem to za duży sukces organizacyjny.

Do miłych wspomnień o poznańskich Sybirakach, zaliczam odnowienie starej znajomości z mjr Kazimierzem Cesarem. Był moim kolegą z Baonu Saperów w V Dywizji Syberyjskiej. Było to w okresie gdy major był komendantem Obozu Wojskowego w Biedrusku. W pogodne, jesienne popołudnie zrobiliśmy z Janczykiem i naszymi chłopcami wypad do Biedruska. Pojechaliśmy z rewizytą jaką byliśmy winni majorowi i jego bardzo sympatycznej żonie. Mieli też synka w wieku naszych chłopców doskonałego kumpla do zabawy. Czas zeszedł nam miło na pogawędce i wspominkach. Zabawa w sosnowym lesie też była doskonała. Był to jeden z wieczorów, których się nie zapomina.⁵

⁵ W. Czarnecki, op. cit., s. 552-556

Skoro odnalazłam już potwierdzenie istnienia Poznańskiego Okręgu Związku Sybiraków, postanowiłam prześledzić jego historię na podstawie notatek zachowanych w kolejnych latach lokalnych gazet. W 1937 r. związki kombatanckie b. Żołnierzy Polskich walczących na Wschodzie, postanowiły utworzyć swoją reprezentację. Prezes Okręgu Poznańskiego Związku Sybiraków, wydał następujące ogłoszenie:

Reprezentacja b. żołnierzy Polskich na Wschodzie, Związki: Sybiraków, Legionistów Puławskich, byłych żołnierzy I Korpusu Kaniowczyków, Żeligowczyków, Murmańczyków, III Korpusu Kaukazczyków, Oddziału Odeskiego, Finlandzkiego, Rosji Centralnej i Turkiestańskiego, postanowiły utworzyć wspólne przedstawicielstwo pod nazwą: „Reprezentacja byłych żołnierzy Polskich na Wschodzie”. Celem zorganizowania Okręgu Poznańskiego Reprezentacji, członkowie wymienionych związków zamieszkali na terenie woj. Poznańskiego, zechcą zgłosić swoje adresy na ręce inż. Wł. Czarneckiego, prezesa Okręgu Poznańskiego Związku Sybiraków, Hotel „Polonia”.⁶

W tym samym roku ukazała się książka b. pośła czechosłowackiego w Bukareszcie, Jana Szeby zatytułowana *Rusko a Mala Dohoda...*, która spowodowała wielkie wzburzenie b. żołnierzy V Dywizji Syberyjskiej. W „Sybiraku” nr 1(13), jedynym jaki wyszedł w 1937 r., zamieszczono artykuły płk. J. Skorobohatego-Jakubowskiego i płk. Benedykta Chłusewicza broniące honoru żołnierzy V Dywizji Syberyjskiej w świetle prawdy historycznej. Poznański Okręg Związku Sybiraków, wydał wtedy następujący komunikat:

Żołnierze b. 5-tej Dywizji Syberyjskiej zaprotestowali przeciw książce Szeby.

Na zebraniu Związku Sybiraków i Oddziału Poznańskiego Koła Żołnierzy b. 5-tej Dywizji Syberyjskiej jakie się odbyło pod przewodnictwem prezesa inż. Wł. Czarneckiego, przyjęto następującą uchwałę, odnoszącą się do znanych enuncjacji zawartych w książce b. pośła czechosłowackiego w Bukareszcie, p. Szeby:

I. Kłamstwa i oszczerstwa zawarte w tej książce, którą już opinia kilku narodów potępiła, nie mogą przynieść ujemy żołnierzowi polskiemu na Syberii.

II. Kłamstwa i oszczerstwa te odeprzemy z godnością, t.j. sprostowaniem i wyświeceniem spraw przy pomocy dokumentów historycznych dowództw i misji wojskowych na Syberii, które zostaną opublikowane w prasie i przez radio.

III. W poczuciu obywatelskiej dyscypliny, mając na celu dobro Państwa i nie chcąc stwarzać przeszkód do nawiązania dobrych sąsiedzkich stosunków z Czechosłowacją – nie upominaliśmy się o naszą krzywdę wyrządzoną nam przez Czechów na Syberii, przez kilkanaście lat nie reagowaliśmy na systematyczne napaści czeskiej propagandy. Obecnie posunięto się do oszczerstwa. Ostrzegamy, że na ewentualne, podobnie nieczne wystąpienia Czechów, zareagujemy w przyszłości w sposób na jaki zasługują.

IV. Powiadamiając społeczeństwo polskie i uczciwych obywateli Republiki Czechosłowackiej oraz opinię całego świata o stanie faktycznym dziejów wielkiej słowiańskiej tragedii syberyjskiej, fałszowanej przez Szebę, ze czcią wspominamy naszych kolegów, poległych na polu walki oraz ś.p. Generała Sztefanika, czechosłowackiego ministra wojny i ś.p. Pułkownika Szweca za ich braterski i uczciwy stosunek do nas – żołnierzy 5-tej Dywizji Syberyjskiej.⁷

Z komunikatu tego wynika, że w Poznaniu istniał nie tylko Okręg Związku Sybiraków, ale także Koło Żołnierzy b. 5-tej Dywizji Syberyjskiej. Płk.

⁶ „Dziennik Poznański”, nr 2 z dnia 3 stycznia 1937 r., s. 6.

⁷ „Dziennik Poznański”, nr 80 z dnia 7 kwietnia 1937 r., s. 4

J. Skorobohaty-Jakubowski, został powołany na Komendanta Głównego Koła Żołnierzy b. 5-tej Dywizji Syberyjskiej uchwałą z dnia 23.września 1935 r. przez Zarząd Główny i jednocześnie na II-go Wiceprezesa Zarządu Głównego Związku Sybiraków. Tutaj nasuwa mi się przypuszczenie, że W. Czarnecki pisząc w swoich wspomnieniach o pułkowniku J. Skorobohatym-Jakubowskim: „Nowy prezes”, najprawdopodobniej miał na myśli funkcję drugiego wiceprezesa Zarządu Głównego Związku Sybiraków, którą pełnił równocześnie z funkcją komendanta od 23 września 1935 r.

Kolejny komunikat Okręgu Poznańskiego ukazał się we wrześniu 1938 r. i związany był ze Zjazdem Sybiraków w Warszawie, zwołanym dla uczczenia 20-lecia powstania V Dywizji Syberyjskiej i 10-lecia Związku Sybiraków. Oto jego treść:

Zebrania i zjazdy.

Zjazd Sybiraków w Warszawie.

W dniach 2 i 3 października br. odbędzie się w Warszawie Zjazd Sybiraków dla uczczenia 20-lecia sformowania 5-tej Dywizji Syberyjskiej i 10-lecia Związku. Zgłoszenia na зниżki kolejowe i kwatery przyjmuje do dnia 23 bm. Zarząd Okręgu Poznańskiego Związku Sybiraków, Hotel „Polonia”, pokój nr 448.⁸

a kolejny, następnego dnia w z „Dzienniku Poznańskim”:

Związek Sybiraków, Okręg Poznański. W dniach 2 i 3 października br. odbędzie się w Warszawie Zjazd Sybiraków dla uczczenia 20-lecia sformowania 5-tej Dywizji Syberyjskiej i 10-lecia Związku. Zgłoszenia na зниżki kolejowe i kwatery przyjmuje do dnia 23 bm. Zarząd Okręgu Poznańskiego Związku Sybiraków, Hotel „Polonia” pokój nr 448.⁹

Ten komunikat był ostatnim w poznańskiej prasie. Wróciłam więc znowu do przedwojennych numerów kwartalnika „Sybirak” przeglądając je teraz pod kątem życia organizacji, sprawozdań, komunikatów, itp. Wcześniej skupiałam się na wspomnieniach, a szczególnie wypatrywałam relacji żołnierzy 1-go szwadronu ułanów i opisów zdarzeń z miejscowości, o których pisał Andrzej Niedziela. To co znalazłam, zacytuję teraz w kolejności ukazania się.

Sprawozdanie z działalności Związku Sybiraków.

Okres sprawozdawczy 1.X.1933r. - 1.II.1935r.

[...]

Związek liczy 9 okręgów: Warszawski, Białostocki, Krakowski, Śląski, Wileński, Wołyński, Lwowski i Pomorski, oraz 3 Koła w Drohobyczu, Chrzanowie i Lidzie. Prócz tego w stadium organizacji jest Okręg Wielkopolski. Praca nad rozbudową dalszych ogniw w terenie jest w toku.

[...]

Przygotowane na posiedzenie Zarządu Głównego Federacji P.Z.O.O. w dniu 2.II.1935 roku.¹⁰

Bilans kwartalnika „Sybirak”

na dzień 31 grudnia 1935 r.

[...]

Dłużnicy

Komitet Organizacyjny Oddziału w Poznaniu zł. 19.60.¹¹

⁸ „Kurier Poznański”, nr 432 z dnia 22 września 1938 r., s. 9.

⁹ „Dziennik Poznański”, nr 218 z dnia 23 września 1938 r., s. 4.

¹⁰ „Sybirak”, nr 1(5) z 1935 r., s. 64-65.

¹¹ „Sybirak”, nr 1(9) z 1936 r., s. 86

Adresy Okręgów Związku Sybiraków

[...]

10 Okręg Wielkopolski – Poznań, ul. Sieroca,
Gmach Urzędu Miejskiego, pok. Nr 23.¹²

Odnaczenia.

W roku 1938 odznaczeni zostali za zasługi na polu pracy społecznej i niepodległościowej następujący członkowie Związku Sybiraków:

[...]

Okręg Poznański

Złotym Krzyżem Zasługi: Czarnecki Władysław.

Brązowym Krzyżem Zasługi: Borowski Piotr.¹³

Powrócę jeszcze do lektury *Wspomnień architekta W. Czarneckiego*. Gdy sięgałam po ostatni, trzeci tom, rosła we mnie nadzieja, że jeszcze coś o poznańskich Sybirakach będzie napisane. Tymczasem, na pierwszych stronach rozdziału „1939-1941” przeczytałam:

Według planu mobilizacyjnego Grupa Fortyfikacyjna nr 71, do której dowództwa przydzielono mnie w końcu sierpnia, w ciągu dwunastu godzin miała być gotowa do wymarszu. [...] Podoficerowie i szeregowi w Grupie pochodzili ze starszej rezerwy. Przeważnie byli to technicy lub rzemieślnicy. Oficerowie – sami inżynierowie, z wyjątkiem pułkownika. [...]

Na obiad wpadłem do domu. Miałem wiele rzeczy do uporządkowania. Wszystkie plany, zrolowane, wsadziłem do górnej szafy na skład. Niepotrzebne papiery osobiste zniszczyłem. Zniszczyłem też teczkę z protokołami i spisami członków Związku Sybiraków.¹⁴

W tym momencie zrozumiałam, że odnalezienie dokumentów Okręgu Poznańskiego Związku Sybiraków, jest już niemożliwe. Muszą wystarczyć ślady jakie odnalazłam w poznańskich gazetach, w kwartalniku „Sybirak” i wspomnieniach W. Czarneckiego. Nadal nie mam pewności czy Dziadek, Andrzej Niedziela był członkiem Związku Sybiraków, choć mogę przypuszczać, że tak było. Poszukując śladów jego przynależności, znalazłam nazwiska innych Sybiraków z Poznania i Wielkopolski, którzy wzbogacić mogą naszą wiedzę o ludziach walczących na Wschodzie o niepodległą Polskę. Należą do nich m. in. inż. Michał Stanisławski, wykładowca Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki w Poznaniu i wykładowca Uniwersytetu Poznańskiego mgr Piotr Żukowski, wydawca miesięcznika „Przeszłość” w latach 1930-1936.

Reasumując:

1. Okręg Poznański Związku Sybiraków powstał w Poznaniu w 1936 r.;
 2. Istniało także, Poznańskie Koło Żołnierzy b. V Dywizji Syberyjskiej;
 3. Była również Reprezentacja b. Żołnierzy Polskich na Wschodzie, Okręgu Poznańskiego;
 4. Prezesem Oddziału Poznańskiego był inż. arch. Władysław Czarnecki, od jego założenia do wybuchu wojny.
- W. Czarnecki, żołnierz 1-szej wojny światowej, jeniec rosyjski oficer ba-

¹² „Sybirak”, nr 2(10) z 1936 r., s. 95

¹³ „Sybirak”, nr 3 (19) z 1939 r., s. 76-78.

¹⁴ W. Czarnecki, *Wspomnienia architekta*, t III, Poznań 2008, s. 14-15.

talionu inżynierskiego V Dywizji Syberyjskiej, a potem jeniec bolszewicki, pisał swe wspomnienia kiedy nie mogły zostać opublikowane. Teraz znalazłam je w książce, której tytuł trudno byłoby skojarzyć ze Związkiem Sybiraków, nie znając wcześniej pełnego życiorysu autora. Wspomnienia Dziadka, Andrzeja Niedzieli, przeleżały około osiemdziesiąt lat aby teraz, rozbudzając we mnie ciekawość jego losów, mogła powiązać losy obydwu sybirskich żołnierzy, a jednocześnie odnaleźć ślady jakie pozostały po utworzonym 75 lat temu Okręgu Poznańskim Związku Sybiraków.

Do Czytelników „Zesłańca”

Tradycyjnie już zwracamy się z prośbą o wspieranie „Zesłańca”, który cieszy się zainteresowaniem Czytelników. Ich opinie dodają nam siłę, by pismo ukazywało się regularnie. Przyznajemy, że sił tych nam jeszcze wystarczy. Niestety brakuje pieniędzy! Często otrzymujemy od autorów z Rosji interesujące teksty, które w miarę możliwości finansowych, potrzebnych na ich przetłumaczenie z języka rosyjskiego ukazują się drukiem. Ostatnio pismo zostało wsparte przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, otrzymaliśmy też niewielkie kwoty od różnych osób, dzielących się z nami przysłowiowym „wdowim groszem”.

Drodzy Czytelnicy!

Redagowanie pisma to wiele czynności edytorskich oraz systematyczne dostarczanie go do Oddziałów naszego Związku w ilościach (± 1 egz. na 200 członków!). Niestety Oddziały zalegają z wpłatami, a przecież bieżące wpływy pokryłyby część kosztów wydawniczych. Skończył się już rok 2010, a nie wszystkie Oddziały uporządkowały zaległości płatnicze za otrzymane egzemplarze. Prosimy też o to aby nie zaniedbywać wspierania „Zesłańca”, który ciągle jest w finansowej potrzebie.

„Zesłaniec” przynosi wiele ważnych informacji dotyczących historii dawnej oraz najnowszej aż po współczesność, bo ciągle przecież mamy i będziemy mieć związki z Syberią. Losy i dokonania Polaków w Rosji, aż po Władywostok i Czukotkę to pasjonujący i ciągle nierozpoznany temat. Ponadto artykuły ukazujące się na łamach „Zesłańca” to także rodzaj kroniki wydarzeń Związku Sybiraków.

Informując o tym, rodzi się refleksja, że gdyby co dziesiąty Członek naszego Związku wpłacił raz w roku pięć złotych, a każde Koło pięćdziesiąt złotych, „Zesłaniec” mógłby ukazywać się w większej objętości. Prosimy zatem Oddziały Związku Sybiraków by rozważyły możliwość wspomżenia pisma, by nie zalegały z wpłatami za przekazywane egzemplarze i zechciały skuteczniej go kolportować. Kwoty przeznaczone na ten cel prosimy wpłacać na konto:

**Zarząd Główny Związku Sybiraków
PKO BP S.A. I O/Warszawa
nr 85-1020-1013-0000-0502-0149-8617**

**Wiesław K r a w c z y ń s k i
Przewodniczący Rady Naukowej
Zarządu Głównego Związku Sybiraków**

OKSANA POLAŃSKA

**SPUŚCIZNA NAUKOWA MONGOLISTY
JÓZEFA KOWALEWSKIEGO (1801-1878)
W ARCHIWACH ROSJI**

Ludy Azji Centralnej zajmowały szczególne miejsce we wschodniej polityce państwa rosyjskiego. Istnienie wzajemnych stosunków między tymi ludami a Rosją na przestrzeni kilku wieków budziło w carskim imperium zainteresowanie Wschodem i sprzyjało gromadzeniu wiedzy z tego zakresu. W pierwszej połowie XIX wieku wykształciła się w Rosji nowa dziedzina nauki – orientalistyka, która od początku miała charakter zarówno teoretyczny, jak i praktyczny. Wiodącą rolę w rosyjskim wschodoznawstwie odgrywała mongolistyka, która jest jego najstarszą gałęzią.

Wybitnym przedstawicielem rosyjskiej szkoły orientalistycznej, uczonym, który stworzył podwaliny mongolistyki w Rosji i Europie, był Polak Józef Kowalewski (1801-1878), urodzony w Brzostowicy Wielkiej w powiecie grodzieńskim (obecnie Białoruś). Prace jego do dziś nie straciły na aktualności, a rola uczonego w tej dziedzinie nauki jest nie do przecenienia. „Mongolistyka, dzięki Kowalewskiemu, stała się jednym z wiodących kierunków światowej orientalistyki. Przekonywająco bowiem wykazał on, iż mongolistyka to kompleks niezwykle ważnych i skomplikowanych kwestii odnoszących się do historii i kultury ludów Wschodu”. Jego bardzo szerokie zainteresowania obejmują język, literaturę, etnografię, historię i religię ludów mongolskich. Jako jeden z pierwszych w nauce rosyjskiej zwrócił uwagę na Buriatów, Tunguzów i inne ludy Syberii oraz odegrał znaczącą rolę w upowszechnianiu wiedzy na ich temat, w inspirowaniu badań naukowych, tworzeniu kadr uczonych rekrutujących się częstokroć spośród Buriatów oraz prowadzeniu działalności oświatowej w Azji.

Spoglądając wstecz i śledząc tropy naukowe tego znakomitego uczonego, podkreślić należy, że przeszedł on długą i trudną drogę, prowadzącą od studenta Uniwersytetu Wileńskiego, który ukończył w 1821 roku, uzyskując tytuł doktora nauk filozoficznych, do wybitnego uczonego mongolisty, profesora, a potem rektora Uniwersytetu Kazańskiego. Po przeniesieniu Wydziału Wschodniego na Uniwersytet w Sankt Petersburgu powołano Kowalewskiego na stanowisko rektora Uniwersytetu Kazańskiego, a po kilku kolejnych latach pełnienia tej funkcji zwieńczył swoją karierę naukową stanowiskiem profesora historii Uniwersytetu Warszawskiego. Zmarł w Warszawie w roku 1878, tam też – na cmentarzu Powązkowskim – jest jego grób.

Wspomnijmy tu jednak ważne wydarzenie w jego życiu, które zadecydowało, że Józef Kowalewski znalazł się w Kazaniu. W 1824 roku za przyna-

leżność do polsko-litewskiego stowarzyszenia Filomaci zesłano go właśnie do Kazania, gdzie na miejscowym uniwersytecie rozpoczął naukę języków wschodnich, początkowo z obowiązku, potem już z zamiłowania. Zainteresowania te przełożyły się po latach na wielkie osiągnięcia naukowe. Powszechnie bowiem w historii nauki uważany jest za wybitnego uczonego, pedagoga i krzewiciela oświaty. Związany przez wiele lat z Uniwersytetem Kazańskim, zjednał sobie sympatię i poparcie lokalnego środowiska akademickiego, a przede wszystkim rektora tegoż uniwersytetu Nikołaja Łobaczewskiego, wybitnego uczonego i utalentowanego organizatora, który przekształcił tę uczelnię w jedną z najlepszych w ówczesnej Rosji. Aktywnie zajmował się on tworzeniem kadry profesorów i wykładowców, organizował wyprawy naukowe do Chin i Mongolii oraz na wschodnie obszary Imperium Rosyjskiego. On też skierował w 1928 roku Józefa Kowalewskiego i studenta Uniwersytetu Kazańskiego Aleksandra Popowa do Irkucka z zaleceniem podjęcia przez nich nauki języka mongolskiego oraz pozyskania mongolskich i tybetańskich rękopisów i ksylografów. Obaj przebywali tam do początku 1833 roku, odbywając w tym czasie szereg podróży na stepy buriackie. Wówczas też dwukrotnie odwiedził Kowalewski Mongolię, a w 1830 roku udał się z Rosyjską Misją Duchowną do Pekinu.

Po powrocie do Kazania złożył stosowne egzaminy na Uniwersytecie Petersburskim, gdzie uzyskał tytuł profesora adiunkta. W lipcu 1833 roku zorganizował na Uniwersytecie Kazańskim pierwszą w Europie Katedrę Filologii Mongolskiej i przez 20 lat był jej kierownikiem. Pracując na tej uczelni, zasłynął po latach jako wybitny znawca języka, historii i kultury mongolskiej; uzyskał w 1834 roku tytuł profesora nadzwyczajnego, a w roku 1837 profesora zwyczajnego. Z tego okresu pochodzą jego fundamentalne dzieła: *Słownik mongolsko-rosyjsko-francuski* w trzech tomach, *Krótką gramatyka mongolskiego języka książkowego*, *Mongolska chrestomatia* oraz *Kosmologia buddyjska*, które stanowiły solidne podstawy rosyjskiej mongolistyki. Józef Kowalewski stanowczo wypowiadał się przeciwko istniejącemu wówczas w kręgach naukowych przekonaniu o konieczności przeciwstawiania historii Europy i Azji, przeciwko oskarżaniu ludów Wschodu o stagnację, bezczynność, „wrodzone lenistwo” oraz „dzikie barbarzyństwo”. Cele i zadania wszechstronnego i dogłębnego badania krajów Wschodu oraz wagę obiektywnego podejścia do ich historii młody uczonego przedstawiał w swoich sprawozdaniach, listach i przedmowach do prac naukowych. We wszystkich swoich opracowaniach twierdził, że każdy lud wnosi swój własny wkład we wspólny proces rozwoju historii i kultury ludzkości, że zarówno „w Azji, jak i w Europie nie ma nużącej jednostajności i monotonii narodowej”. Józef Kowalewski był przekonany, że historia ludów Wschodu do dnia dzisiejszego kryje w sobie wiele tajemnic i potrzebna jest żmudna, długa i planowa praca nad usunięciem luk w ogólnym wyobrażeniu Wschodu. Taka postawa uczonego stała się podstawą jego prac na temat historii ludów mongolskojęzycznych.

Prace Kowalewskiego od samego początku budziły zainteresowanie orientalistów europejskich, a Redakcja *Leksykonu encyklopedycznego*, wydawanego w Paryżu jednego z pierwszych leksykonów w Europie, który najszerzej i najbardziej konsekwentnie opisywał procesy historyczne, zaproponowała mu przygotowanie szeregu artykułów. Wśród autorów artykułów zawartych w *Leksykonie encyklopedycznym* byli wybitni naukowcy europejscy. Propozycja uczestnictwa w pracach nad tym słownikiem stanowiła wyraz uznania dla

ogromnych zasług Józefa Kowalewskiego w nauce światowej jako jedynego uczonego w Rosji, który mógłby być współautorem słownika i wielu zawartych w nim haseł na temat historii i kultury Mongolii i Tybetu.

Bardzo ciekawe są dzienniki Józefa Kowalewskiego, które uczony prowadził podczas wyprawy naukowej na Syberię, do Mongolii i Chin (1828-1833). Część z nich została opublikowana w „Wiadomościach Kazańskich” w latach 1829-1830, niektóre zachowały się wyłącznie w postaci rękopisów. Dzienniki w pewnym stopniu rekompensują straty powstałe podczas pożaru w Warszawie (1863), w czasie którego spłonęły materiały orientalisty dotyczące historii Mongołów i Buriatów.

W okresie kazańskim Józef Kowalewski przygotował do druku szereg prac na temat historii Wschodu i buddyzmu, opublikował jednak tylko ich niewielką część. Pod koniec lat 90. XIX w. wschodnią bibliotekę badacza wykupiła Kazańska Akademia Duchowna. Pierwszą osobą, która zapoznała się z nią, był historyk mongolista Aleksiej Lubimow. Wśród materiałów i ksiąg biblioteki szczególnie wyróżnia on rękopis noszący tytuł *Dziennik 1830-1832*. W tych właśnie latach młody uczony przebywał na terenie Mongolii i Chin. Rękopis zawiera różne wiadomości dotyczące historii, etnografii i geografii Chin. Oprócz tego są tu opisy zajęć z języka mongolskiego. Dziennik napisany został po rosyjsku, zawiera również fragmenty zapisane po polsku. Jest to zeszyt o objętości około trzystu stron, gęsto zapisany, w oprawie ze sztucznej skóry. Lubimow, charakteryzując ten dokument, nie dzieli go na roczniki, opisuje kompleksowo lata 1830-1832. Kolejny dziennik znalazł Aleksiej Pietrow w 1936 roku. Jest to dziennik zajęć Józefa Kowalewskiego w roku 1832. Rękopis obecnie znajduje się w Wilnie, w bibliotece uniwersyteckiej. W dzienniku zamieszczono opis wyników prac naukowych Józefa Kowalewskiego prowadzonych w czasie jego pobytu w Chinach i Mongolii. Niektóre jego fragmenty zostały opublikowane w „Wiadomościach Kazańskich”. Później biblioteka Kazańskiej Akademii Duchownej została przekazana Uniwersytetowi Kazańskiemu. Biblioteka uniwersytecka otrzymała materiały bez opisu, co utrudnia poszukiwania rękopisów uczonego. Dziennik Józefa Kowalewskiego, datowany na 1830 rok, jest wiarygodnym źródłem do badań historii Mongolii i Chin pierwszej połowy XIX wieku.

Doskonałym uzupełnieniem dzienników są listy stanowiące właściwie sprawozdania Kowalewskiego z prac prowadzonych w tym okresie, adresowane do kuratora Kazańskiego Okręgu Szkolnego Michaiła Musina-Puszkina oraz do Rady Naukowej Uniwersytetu Kazańskiego. Listy te zawierają bowiem szczegółowe wiadomości dotyczące różnych ludów mongolskojęzycznych. Zwłaszcza interesująco i wszechstronnie opisane zostało społeczno-polityczne i religijne życie zabajkalskich Buriatów. Z listów można się dowiedzieć, kto spośród działaczy społecznych i religijnych oraz przedstawicieli inteligencji syberyjskiej wspierał Kowalewskiego i Popowa w zbieraniu rękopisów wschodnich oraz eksponatów folkloru mongolskiego, a także pomagał im w nauce języka mongolskiego. Obecnie listy te znajdują się w Archiwum Narodowym Republiki Tatarstanu.

Dziennik z 1830 roku oraz listy sprawozdania z lat 1828-1833, to znaczy z okresu pobytu uczonego na terenie Zabajkala, dają w ten sposób możliwość obiektywnej oceny działalności Kowalewskiego podczas wyprawy naukowej oraz zrozumienia wszystkich trudności związanych z początkami mongolistyki

jako dziedziny wiedzy. Zainteresowanie się listami i notatkami w dziennikach, opisującymi stosunki rosyjsko-mongolskie w pierwszej połowie XIX wieku jest uzasadnione zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy związki pomiędzy tymi dwoma państwami wchodzą na nowy etap politycznych i gospodarczych umów.

Urozmaicona spuścizna epistolarna mongolisty Józefa Kowalewskiego świadczy o wielostronnej jego działalności jako naukowca, pedagoga i badacza. Listy znajdują się w wielu archiwach Rosji, Litwy oraz Polski. Bogata korespondencja przechowywana jest w Archiwum Narodowym Republiki Tatarstanu (ANRT).

W zbiorze 92 ANRT znajdują się materiały Kancelarii Kuratora Kazańskiego Okręgu Szkolnego, wśród których znaleźć można okólniki i polecenia kuratora, protokoły posiedzeń Rady Kuratorów, roczne sprawozdania Kazańskiego Okręgu Szkolnego, sprawozdania Uniwersytetu Kazańskiego, dokumenty z informacjami dotyczącymi naukowych wypraw i podróży uczonych. W aktach № 2237 tego samego zbioru możemy znaleźć korespondencję pomiędzy Kowalewskim a kuratorem Musinem-Puszkinem oraz Radą Naukową Uniwersytetu Kazańskiego, odzwierciedlającą różne aspekty wyprawy orientalisty: są tu informacje o zajęciach z języka mongolskiego w Irkucku pod kierunkiem Aleksandra Igumnowa, o życiu syberyjskiego znawcy języka mongolskiego, a także o osiągnięciach kazańskich wschodznawców Kowalewskiego i Popowa w nauce języka mongolskiego. Listy Józefa Kowalewskiego wysłane z Syberii i Mongolii do Kazania stanowią ciekawe źródło do badań nad różnymi aspektami materialnej i duchowej kultury ludów mongolskojęzycznych. W zbiorze 92 ANRT znajdują się ważne dane dotyczące historii 11. Rosyjskiej Misji Duchowej w Pekinie, której uczestnikiem był Kowalewski, oraz wiadomości o związkach Kowalewskiego z misjonarzami angielskimi działającymi na terenie Syberii, wśród Buriatów, na początku XIX wieku. Zbiór ten zawiera materiały uczonego dotyczące jego pracy nad słownikami, gramatyką oraz chrestomatią, informacje o Buriatach, których los związany był z Uniwersytetem Kazańskim, a także o działalności Kowalewskiego jako kierownika Katedry Języka Mongolskiego Uniwersytetu Kazańskiego od 1833 roku. Różne materiały, charakteryzujące wielodzielnicową działalność Uniwersytetu Kazańskiego w latach 1805–1918, umiejscowione są w zbiorze 977 — Rada Uniwersytetu. W zbiorze tym znajdują się akta będące uzupełnieniem informacji na temat wyprawy Kowalewskiego i Popowa na tereny Syberii Wschodniej. Korespondencja zawiera dane o ludach mongolskojęzycznych, zwłaszcza ciekawie i wielostronnie zostali opisani zabajkalscy Buriaci.

W zbiorze rękopisów i starodruków Uniwersytetu w Sankt Petersburgu znajduje się jeszcze jedna część archiwum Józefa Kowalewskiego, składająca się w dwóch teczek. Jedna z nich zawiera listy pisane do niego przez rosyjskich i zagranicznych orientalistów, przyjaciół i znajomych, druga zaś to materiały urzędowe dotyczące jego działalności na stanowisku dyrektora Drugiego Gimnazjum Kazańskiego, listy dziękczynne i pisma służbowe przybliżające jego postać jako pedagoga.

Mimo dużej odległości dzielącej Kazań od Zabajakala Józef Kowalewski nadal podtrzymywał stosunki z przedstawicielami tej krainy – z buriackim tajszą, korespondentem Wolnego Stowarzyszenia Ekonomicznego Tugułdurem Tobojewym, z historykiem krajoznawcą Michaiłem Zienzinowym (1805-1873),

jego siostrzeńcem Igorem Jureńskim (zmarłym w 1868 roku), z syberyjskim poetą Dmitrijem Dawydowym (1811-1888) – wszystkie poświadczające te kontakty dokumenty znajdują się w Bibliotece Naukowej Uniwersytetu w Sankt Petersburgu (zbiory starodruków, archiwum Kowalewskiego, akta 567 – teczka 1; akta 568 – teczka 2).

Do Józefa Kowalewskiego pisał także Tugułdur Tobojew – buriacki działacz społeczny, autor *Kroniki buriackiej*, opublikowanej w „Pracach Instytutu Wschodoznawstwa”. Zwracał się do niego z prośbą o wysłanie pomocy naukowych ułatwiających opanowanie języka mongolskiego, między innymi *Słownika mongolsko-rosyjsko-francuskiego* w sześciu egzemplarzach. Jednym z głównych problemów dotyczących obcoplemieńców Zabajkala, które nurtowały Józefa Kowalewskiego, był problem edukacji. Znajdując się jeszcze wśród Buriatów, czynił on wszystko, co było możliwe, dla podniesienia poziomu ich wykształcenia. W Kazaniu prowadził więc działalność oświatową. Michaił Zienzinow w liście z 8 kwietnia 1845 roku dziękował profesorowi Józefowi Kowalewskiemu za jego pomoc w kształceniu Buriatów. Wśród jego korespondentów był również poeta syberyjski Dmitrij Dawydow oraz protojerej, „misjonarz Chorijczyków” Konstantin Stukow i wielu innych. Zachowały się również listy do Józefa Kowalewskiego napisane w języku mongolskim. Ich treść jest bardzo urozmaicona. Warto zwrócić uwagę na fakt, że ocalały tłumaczenia większości tych listów na język rosyjski. Dokumenty te znajdują się w Archiwum Narodowym Republiki Tatarstanu oraz w bibliotece uniwersyteckiej w Kazaniu. Są to listy na temat przesyłania, przepisowywania literatury, wysłania wzorów czcionek tybetańskich, list dziękczynny od 18 rodów selengijskich.

Ważnym uzupełnieniem informacji zebranych w archiwach i bibliotekach Kazania i Petersburga są materiały zbioru 84 Dacan Gusinooziorski Archiwum Narodowego Republiki Buriacji (ANRB). Znajduje się tutaj korespondencja między Józefem Kowalewskim a Bandidą Chambo-lamą dacanów zabajkałskich na temat mianowania Gałsana Gombojewa „nadzorcą” Pierwszego Gimnazjum Kazańskiego.

W drodze do Mongolii (1830), w czasie wyjazdu do Pekinu z Rosyjską Misją Duchowną, Józef Kowalewski tak informował Michaiła Musina-Puszkina o rozpoczętym dzienniku: „donieść... o celu mojego dziennika, który obecnie z powodu obfitości przedmiotów spotykanych w drodze rozpowszechniając się, zaczyna przyjmować coraz większą różnorodność. Krótki opis podróży, którą misja podąża do Pekinu, zebranie danych statystycznych i historycznych traktujących o kraju tak ciekawym...”. Dziennik zawiera dokładne informacje na temat tych krajów dotyczące geografii, historii, etnografii, religii, architektury, mongolskich i chińskich stanów społecznych, a także charakterystykę porównawczą tych narodów, jak również opisy cech typowych dla każdego z nich.

Dziennik wrócił do Rosji sto lat po zakończeniu wyprawy naukowej Józefa Kowalewskiego do Syberii Wschodniej, Mongolii i Chin. W rejestrze nabytków Rosyjskiej Biblioteki Narodowej (Sankt Petersburg) dziennik był opisany jako rękopis nieznanego autora z datą wpływu w 1929 roku. Można przypuszczać, iż dokument nie został wwieziony do Rosji z powodu jego treści i że musiał pozostać w Chinach. Przekroczenie granicy z takimi materiałami mogło negatywnie wpłynąć zarówno na stosunki rosyjsko-chińskie, jak i na los samego uczonego.

Przybył on do Chin w charakterze pisarza 11. Rosyjskiej Misji Duchownej, nie ujawniając swoich planów badawczych. Dopiero w trakcie konfliktu na Kolei Wschodniochińskiej w trybie natychmiastowym została przesłana do Rosji cała dokumentacja, która mogłaby pogorszyć i tak już napiętą sytuację w tym regionie.

Za najbardziej odpowiedni czas do podróży przez Mongolię uważano wczesną jesień. Pekińska Misja Duchowna, w której brał udział Józef Kowalewski, wyruszyła do Mongolii 30 sierpnia 1830 roku z miasta Troickosawsk i już 14 września szczęśliwie dotarła do Urgi, gdzie misjonarze zostali przywitani „przez trzech urzędników z trzech różnych urzędów”. Wszystkie wydarzenia Józef Kowalewski zapisywał w dzienniku, który zaczął prowadzić 9 października 1830 roku. Połowa tego dokumentu poświęcona jest opisowi podróży do Mongolii – „tak ciekawego kraju”. Sytuacja polityczna i ekonomiczna tego państwa, podbitego w XVII wieku przez Mandżurów, a także polityka mandżursko-chińskiej władzy w tym kraju znalazła się w centrum uwagi Józefa Kowalewskiego. „Pod wpływem dynastii mandżurskiej Mongolia bardzo się zmieniła”. Listy i dziennik mongolisty Józefa Kowalewskiego zostały opublikowane przez autorkę niniejszego artykułu pod tytułem *Spuścizna epistolarna i pamiętnikarska mongolisty Osipa Michajłowicza Kowalewskiego (1828-1833)*, Ułan Ude 2008.

Kolejny dziennik Józefa Kowalewskiego z 1831 roku znajduje się w Kazaniu. Dziennik ten, opisujący podróż do Pekinu, został przygotowany i opublikowany w Kazaniu w 2006 roku przez Irinę Kulganiek (Sankt Petersburg) i Ramila Walejewa (Kazań). Rękopis pracy Kowalewskiego przechowywany jest w bibliotece uniwersyteckiej w Kazaniu. Obecnie pojawia się możliwość dokończenia pracy nad spuścizną Kowalewskiego. W tym celu należy zbadać i przygotować do druku dziennik z 1832 roku, który znajduje się w Wilnie; zawiera on materiały z wyprawy na tereny zamieszkiwane przez Buriatów.¹

Z rosyjskiego tłumaczyła Veronika Belyaeva

¹ Redakcja „Zesłańca” dziękuje serdecznie Pani dr Joannie Arvaniti z Archiwum Polskiej Akademii Nauk za opracowanie redakcyjne tego artykułu.

DOROTA NIEDŹWIECKA

Z ARMIĄ ANDERSA – POD BAOBABY. DZIECI Z CZARNEGO ŁĄDU

W pustyni i w puszczy była jedyną książką, jaką przeczytałam na zeszytce w Kazachstanie, gdzie zostałam wywieziona wraz z mamą i młodszym o rok bratem, 13 kwietnia 1940 r. – wspomina pani Maria, urodzona w Grodnie w rodzinie wojskowej. – Gdy żyliśmy na granicy ubóstwa, niekiedy żebrząc o jedzenie, nie przypuszczałam, że wkrótce trafię do buszu, w którym przeżyję cztery i pół roku.

Około 70 tys. żołnierzy i ponad 30 tys. cywilów uwolnionych z zesłańczych osad, łagrów i więzień na terenach Związku Radzieckiego – to w praktyce oznaczał układ Sikorski-Majski (1941 r.). Dla nastolatek: Danusi Kość i Marysi Gill (po mężu: Dutkiewicz) zaczynał się w życiu nowy okres. Przed nimi: Czarny Łąd.

Z mroźów pod równik

Polska Armia pod dowództwem gen. Władysława Andersa gromadziła się w Buzułuku, a także kilku miejscowościach na południu Związku Radzieckiego. Potem kierowano ją przez Persję (dziś: Iran) i Irak do Palestyny. Cywile natomiast poprzez Elbrus, góry w południowym Iranie dostawali się do trzech obozów pod Teheranem na tymczasowy pobyt skąd następnie udawali się w dalszą drogę.

Na prośbę polskiego rządu w Londynie o pomoc cywilom, odpowiedziało kilka państw, dzięki czemu Polacy trafiali do Australii i Nowej Zelandii, Indii, Meksyku, a najwięcej (18 tys. osób) do brytyjskich kolonii w południowej, środkowej i północnej Afryce.

– Pierwsze spotkanie z Afryką? – pani Maria uśmiecha się. – Miałam wówczas 13 lat. Mnie i bratu wszystko się podobało: i sawanna, którą znałam już z lekcji geografii, i pędzące po niej antylopy, żyrafy oraz bawoły. Nocą, gdy po raz pierwszy zobaczyłam usłane gwiazdami afrykańskie niebo byłam zachwycona. Niepokoiły mnie tylko ryki dzikich zwierząt, dochodzące z dżungli i krokodyle, które zobaczyliśmy po raz pierwszy, płynąc po Nilu do naszego nowego miejsca zamieszkania w Ugandzie.

– W Afryce, poczułam się bezpieczna – wspomina Danuta Kość, córka górnika z Kałusza (okolice Stanisławowa), wywieziona w lasy archangielskie wraz z rodzicami i starszym bratem 10 lutego 1940 r. – Kilka miesięcy wcześniej, w ciągu jednego tygodnia straciłam oboje rodziców i brata – a tu po raz pierwszy, po okresie spędzonym w sierocińcu – znalazłam się z osobami, które znałam jeszcze z Polski. Kiedy pani Danuta przybyła do Ugandy miała 12 lat.

Pod dachem z trawy słoniowej

– Gdy nasz transport przybył na miejsce (było to w połowie 1943 r., już po śmierci gen. Sikorskiego), wioski dla nas, tworzące rozległy obóz w dżungli, były już przygotowane – wspomina Maria Dutkiewicz. – Szeregi trzyizbowych domków z podcieniami, z gałęzi pooblepianych gliną i pokrytych dachem z trawy słoniowej. A w nich: łóżka z moskitierami, taborety, stół, wiadro, miska i naczynia kuchenne. Za każdym domem znajdowała się kuchnia i latryna.

– Czułam radość: wszystko było czyste i świeże. Po tygodniach koczowania pod gołym niebem, w jednym ubraniu w Guzarze koło Buchary – zanim udało się nam opuścić wraz z wojskiem Związek Radziecki – to był dla mnie prawdziwy luksus – dodaje.

Każdą izbę zajmowała jedna rodzina. Tzn. kobiety z dziećmi, rzadko – niepełnosprawni mężczyźni i chłopcy do lat 16 (którzy później trafiali do wojska). W osiedlu znajdował się również sierociniec dla dzieci, które utraciły swoich najbliższych.

Polacy każdej wiosce nadali inną nazwę, a cały obóz – od nazwy pobliskiego miasteczka – zwano Masindi. Mieszkało w nim ok. 5 tys. osób.

Dzieciństwo w Masindi

Obozem zawiadywał początkowo komendant inż. Skolimowski, później – inż. Hawling. Wokół osiedla biegła ulica Rób co chcesz, rodzaj deptaka, na który wychodziło się na spacer, spotykało ze znajomymi. Natomiast na najwyższej położonej ul. Pańskiej mieszkali przedstawiciele administracji, księża, niektórzy nauczyciele. – W obozie funkcjonowały przedszkola, trzy szkoły powszechne, gimnazjum ogólnokształcące i liceum humanistyczne, a także szkoły zawodowe dla chłopców i dziewcząt, szpital (w którym najwięcej było chorych na malarię), pracownie rzemieślnicze, sklepik osiedlowy i magazyn. W trakcie pobytu ludność – z inicjatywy proboszcza ks. Franciszka Winczowskiego – w ciągu dwóch lat (1943-1945 r.) zbudowała kościół: przestronny, murowany, z półokrągłymi oknami i z wieżą. Służy on do dziś miejscowej ludności. Wokół kościoła znajdował się cmentarz, na którym pochowano ponad 100 osób.

– Codziennie rano pobieraliśmy z magazynu porcje żywności – wspomina pani Dutkiewicz. – Zapewniano nam też odzież. Raz na miesiąc otrzymywaliśmy 10 szylingów kieszonkowego na osobę, które ja z bratem najczęściej wydawałam w sklepie hinduskim w miejscowości, oddalonej kilka kilometrów od naszego osiedla. Zazwyczaj na słodycze.

– Wokół domków zakładaliśmy ogródki, w których kwitły kwiaty i uprawialiśmy m.in. orzeszki ziemne, kukurydzę, banany i papaję – dodaje pani Kość. – Hodowaliśmy też kury. Wodę nosiliśmy w wiadrach – z zamontowanych na początku każdej ulicy kranów. Chodziłam też do buszu, korować siewierę drzewo na opał.

Mickiewicz w buszu

– W Afryce poszłam do czwartej klasy szkoły powszechnej – mówi pani Danusia. – Po trzech latach przerwy. Syberia nauczyła mnie, jak przeżyć, ale zatrzymała w zdobywaniu wiedzy. W Ugandzie mogłam podjąć naukę na nowo, o czym marzyłam.

– Szkoła, harcerstwo – gdzie zdobywaliśmy także sprawności poruszania się po buszu, zespół taneczny, który wieczorami organizował prezentacje dla mieszkańców – wymienia pani Maria. – Zająć miałam w Afryce pod dostatkiem.

Pani Danusia chętnie wspomina liczne uroczystości państwowe i patriotyczne. To, jak harcerze w mundurach (szytych na miejscu) podczas Mszy św. polowych stali na baczność, niczym żołnierze. Jak dziewczęta w kolorowych, tiulowych sukniach (z materiału, z którego robiono moskitiery) tańczyły poloneza, a grupa teatralna recytowała „Dziady” Mickiewicza – stojąc w księżycowej poświacie, wśród inscenizacji cmentarzyska. Polacy świętowali także rocznice śmierci gen. Sikorskiego, dzięki któremu opuścili Nieludzką Ziemię.

Kąpiel z krokodylami

– Murzyni byli wpuszczani do wioski tylko w ubraniach (na które składały się główne podarte spodnie) – wspomina pani Danuta. – Kiedyś samotnie wybrałam się do dżungli. Zobaczyłam z daleka murzyńską wioskę i mieszkańców, osłoniętych jedynie opaskami z roślin. „To dzicy” – pomyślałam i przestraszona, uciekałam.

– Pamiętam też szkolną wycieczkę nad jezioro Alberta – dodaje. – Ponieważ umiałam dobrze pływać, niewiele myśląc wskoczyłam do wody. To była chyba największa głupota, jaką zrobiłam. Później, już po kąpeli, zobaczyliśmy w jeziorze hipopotamy i krokodyle. Dowiedzieliśmy się też, że w niektórych jeziorach Afryki żyją bakterie bardzo groźne dla ludzkiego organizmu. Na szczęście – nikt z nas wtedy nie zachorował.

W obozie chorowali za to często na malarię. W pierwszym roku atakowały ich także pchełki dżigery, które wchodziły pod paznokcie u nóg. By zapobiec ropieniu i gorączce – trzeba je było jak najszybciej wyciągnąć igłą.

Kłamstwo

– „Nie jedź do Polski, bo tam nadal trwa okupacja sowiecka” – takie słowa w 1945 r. usłyszała pani Danuta od polskiego przedstawiciela. Nie uwierzyła. Zresztą – za wszelką cenę chciała powrócić do siostry. Gdy po miesiącach podróży na peronie w Kamieńcu Ząbkowickim zobaczyła żołnierza w radzieckim mundurze, zamarła.

– Półtora roku później, podczas rekrutacji do gimnazjum, kazano mi zmienić życiorys, w którym napisałam, że zostałam wywieziona na Syberię. „Związek Radziecki nikogo nie wywoził. Dawano wam zatrudnienie, byście mogli lepiej żyć” – usłyszałam. Podobne słowa padły podczas egzaminu pani Marii na studia historyczne.

– W szkole średniej natomiast, przed małą maturą chciano mnie skreślić z listy uczniów za chodzenie do kościoła – dodaje pani Danuta. – Uratowała mnie jedna z nauczycielek.

Moja rozmówczyni podkreśla, że presja polityczna była ogromna. Ludzie bali się po raz drugi znaleźć na Syberii, dlatego milczeli o swojej przeszłości. Ona milczała do 1989 r. do pierwszego zjazdu Afrykańczyków

– Obok mnie na studiach siedział kolega, który też był Sybirakiem – wspomina pani Kość. – Dowiedziałam się o tym dopiero po 1989 r., gdy spotkaliśmy się na zjeździe uczelnianym.

Dobry start

– Czym jest dla mnie Afryka? – pani Maria zamyśla się. – Krajem szczęśliwej młodości. I spełnieniem marzeń. To ja i brat po przeczytaniu *W pustyni i w puszczy* namawialiśmy mamę, by wybrać wyjazd właśnie do Afryki.

Danuta Kość podkreśla, że to Afryka dała jej w życiu lepszy start. Zwłaszcza że nie miała już rodziców. To tu, po latach przerwy, mogła kontynuować naukę, zdobywać umiejętności podczas spotkań harcerskich, uczyć się eleganckiego zachowania.

Wśród Afrykańczyków, którzy wrócili do Polski przeprowadzono ankietę. 70 proc. z nich miało studia wyższe. Danuta Kość po przyjeździe do Polski skończyła studia ekonomiczne, Maria Dutkiewicz – historię.

– „Nie to jest ważne, co posiadasz, ale co masz w głowie – mawiała moja mama” – pani Maria zamyśla się. – W Afryce zostaliśmy zachęcani do nauki. Chociaż straciliśmy wszystko: zyskaliśmy największe bogactwo: wiedzę i umiejętności.

W 2011 roku, od 8 do 11 września, odbył się we Wrocławiu kolejny, trzynasty już zjazd Sybiraków-Afrykańczyków. Uczestniczyło w nim 118 osób w tym 36 przybyłych z zagranicy – Kanada, Francja, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania oraz z Polski. Dla niektórych z nich było to pierwsze spotkanie po wielu latach gdy opuścili Syberię a potem Afrykę i tułaczym szlakiem rozjechali się po świecie.

RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje w pewnym sensie do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz do serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane są także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, przewodniczącej tamtejszej Komisji Historycznej oraz systematycznie drukuje je czasopismo „My Sybiracy” wydawane przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacimy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony byłego Związku Radzieckiego. (red.)

*

Marian Cybulski – *Życie „na wolności”*

W zasobach Instytutu Polskiego i Muzeum gen. W. Sikorskiego znajduje się bardzo bogaty zespół kwestionariuszy oraz relacji żołnierzy polskich, którzy po opuszczeniu Rosji zostali zakwalifikowani do lotnictwa, a także do wojsk pancernych i technicznych¹. Obawiając się obecności wśród nich osób sprzyjających ideologii komunistycznej, a nawet zwerbowanych przez NKWD, kazano wypełnić kwestionariusze (oświadczenia) i zachęcano do pisania relacji. Następnie rozmowy przeprowadzali oficerowie kontrwywiadu, ich uwagi widnieją też na zachowanych kwestionariuszach. Szczególną wagę przywiązywano do wskazania tych obywateli II RP, którzy w łagrach lub miejscach osiedlenia współpracowali z władzami sowieckimi, szkodzili rodakom, dali wciągnąć się do prowadzenia propagandy antypolskiej. Jednocześnie jednak chciano zebrać informacje o postawie obywateli ZSSR, stanie gospodarki sowieckiej (przemysł zbrojeniowy, komunikacja, rolnictwo), sytuacji w Armii Czerwonej. W ten sposób uzyskano bardzo ciekawe informacje, które opracowywano w postaci powielanych referatów materiałowych.

¹ IPiMS, sygnatura kolekcji: Lot. V. A. 97. Wprowadziłem drobne tylko poprawki stylistyczne, a niezbędne moim zdaniem uzupełnienia umieściłem w nawiasach kwadratowych.

Do interesujących tekstów zaliczyć należy zapisy Mariana Cybulskiego, urodzonego 4 lipca 1918 r. w pow. koneckim. Zdążył on tuż przed wybuchem wojny ukończyć technikum kolejowe. Został aresztowany 12 lutego 1940 r. w Świsłoczy, pow. wołkowyski i deportowany wraz z personelem leśnym oraz osadnikami wojskowymi. Od 1 marca 1940 r. do 27 sierpnia 1941 r. pracował w kopalni miedzi w Karabaszu, *oblast'* czelabińska. 1 listopada 1941 r. wstąpił w Buzułuku do wojska polskiego, w późniejszym czasie otrzymał przydział do VII eskadry. Cybulski przyznał, że miał też propozycję zostania kolaborantem w zamian za lepsze warunki pracy, zatrudnienie w biurze w charakterze kasjera.

W przytoczonej relacji jest mowa przede wszystkim o sytuacji i nastrojach ludności miejscowej, z którą stykali się nasi rodacy w miejscach przymusowego pobytu. Uważam, że błędem jest prezentowanie losów polskich sybiraków bez uwzględniania realiów charakterystycznych dla innych społeczności przebywających na terenach ZSSR. Ponadto trzeba pamiętać, że M. Cybulski podał fakty i oceny z osiedla robotniczego (przy kopalni), podczas gdy zdecydowana większość drukowanych w Polsce wspomnień dotyczy życia i pracy w kołchozach oraz na terenach leśnych.

Adam Dobroński

*

Ludność cywilna [w ZSSR] żyje tylko i wyłącznie dniem dzisiejszym. O jutrze nie myśli. Po prostu boi się jutra. A dlaczego? Może jutro chleba zabraknie? Co do chleba, jako najważniejszego artykułu spożywczego, przedstawia się tak. Są magazyny, do których przywożą chleb. Na 2-3 godziny ludność zbiera się przed drzwiami magazynu, początkowo jeden za drugim. Równocześnie jedna z kobiet, która trochę zasnęła, pisze numery chemicznym ołówkiem na rękę (oczywiście sobie rezerwuje nr 1). Magazyny chleba otwierają zazwyczaj o 6 godz. Gdy zbliża się ta godzina we wzorowym *ogonku* coś się burzy, faluje, jeden ciśnie na drugiego, aby poprzednik jego nie puścił przed siebie kogoś. Otwierają magazyn. Stróżka stoi w drzwiach i puszcza po kilka lub kilkanaście osób. Gdy pierwsza wychodzi, po prostu zarzucają ją pytaniami: czy dla mnie chleba wystarczy? To jest obawa, obawa przed głodnym dniem, bo zapasów żadnych nie ma, a może jutro chleba zabraknie. A pracować koniecznie musi, bo mniej zarobi, a po drugie, gdy się nie stawi do pracy – to *proguł*, czyli dany chlebobawca, raczej zwierzchnik podaje go do sądu. I na pierwszy raz sąd skazuje „winowajcę” na płacenie na skarb państwa 25% zarobku, za drugim razem aresztowany z miejsca (na drugiej rozprawie), osądzony zazwyczaj na 1 rok ciężkich robót (w tłumaczeniu polskim – obóz nauki pracy)².

Jednak czas mija. Zdenerwowanie wzrasta. Zaczyna się „ogonek” łamać. I naraz wszyscy prą się na drzwi. Niektórym udaje się wejść, przy tym wyzw-

² W wielu relacjach polskich sybiraków znajdujemy informacje o „*progułach*”, spóźnieniach lub samowolnej nieobecności w pracy, co traktowano w okresie wojny jako przejaw sabotażu. Eskalacja kar bywała różna, od upomnienia za pierwsze niewielkie spóźnienie, przez podnoszenie procentów (25, 50, 75) zabieranej płacy do skazania na pobyt w więzieniu, a najczęściej w łagrach (od kilku miesięcy do kilku lat). Będących już w obozach osadzano w „izolatorach”, obniżano im i tak głodowe racje żywnościowe. W kołchozach zdarzały się kary nietypowe, na przykład kierowanie do cięższej pracy.

ska, klątwy padają na każdego i na wszystko, najwięcej jednak zbiera *papa Stalin*. Kobiety – można powiedzieć – są po prostu celujące w „ruganiu” (klątwy), a o dzieciach to lepiej nie wspominać. Dowiadują się naraz, że chleba brakło. Aż huczy od klątw. Powoli rozchodzą się. Pozostają jedynie ci, którzy nie mają pracy, tych jest jednak znaczny procent, z robotników około 20% (to są kalecy inwalidzi), spekulanci – choć w rzeczywistości takich nie ma, jednak taki ma jakiego brata, lub ojca w *gorsowiecie* (zarząd miasta), dlatego nie pracuje. Ci wiedzą, że dziś będzie jakiś inny produkt sprzedawany. Chleb czarny kosztuje 1 kg – 1 rubel. Oczywiście chleb może kupić osoba, która posiada książkę produktową, która ważna jest na miesiąc i na nią można było [kupić] w 1940 roku –1 kg, a już w 1941 r. – 800 g. Robotnik na rodzinę dostaje 400 g chleba na członka rodziny, natomiast gdy przestaje pracować (np. kaleką zostaje), to rodzinie prawo nie przysługuje, a sam dostaje tylko 400 g chleba³. Co się tyczy tych, co sprawują urzędy – w NKWD, *gorsowiet*, milicja, w ogóle komuniści na stanowiskach – ci dostają chleba więcej i im przynoszą do domu. *Czarnoroboczy* krzyczący głośno niech żyje Stalin, itp., czuje nienawiść i chciałby się rozpędzić, ale boi się. Kartofli może zasadzić na kawałku ziemi, za którą płaci co kwartał dość duże podatki. Ziemia bardzo dobra (czarnoziem), a sadzą wyłącznie kartofle, bo te się urodzą bardzo duże i dużo. One tylko opłacają się. Małe sowieckie wiadro kartofli kosztuje 10-14 rubli. Na masło, margarynę, olej, kiełbasę, cukier, inne luksusy są specjalne kartki, ale te produkty jakoś nie mogą dojechać na bazy. Będzie cukier jutro, pojutrze i ludność już siedzi pod magazynem, oczekują na ten *sachar*. Przychodzi się im i nawet 2 doby tak oczekiwać, wreszcie się rozchodzą błogosławiąc baćkę Stalina. Te produkty przychodzą dwa razy w miesiącu po 400 g na roboczego. Cierpliwość wyrobiona głodem.

Na polskim *posiołku* ceny za mieszkanie wyznaczało NKWD, a nie *gorsowiet*. Oczywiście Polakom opłatę zmniejszył, ale inteligentom zrobił dwa razy wyższą. Można mieć było własny dom, zazwyczaj tylko komunistom z krwi i kości. Jest sporo takich, co się podają otwarcie bezpartyjnymi, ci mogą otrzymać pomoc państwową na dom, lecz gdy wybudują, zaczynają ich [władze] cisnąć podatkami [...]. Zmuszało to właścicieli najpierw do sprzedawania elementów wyposażenia a nierzadko oddania za długi całego domu. Podobnie działo się z trzymającymi krowę lub świnie, kury i konia, którego nie można było wykorzystać do zarobkowania.

Czasem kura nie znieśie w roku tyle jajek, ile wynosi podatek, wówczas gospodyni kupuje jajka i oddaje, a gdy tego nie uczeni, zabierają kurę (albo gospodarza do więzienia) [...]. Mieszkanie jedno od drugiego nie różnią się, a to ze względu na pluskwy. Wieczorem nie ma na ścianie 10x10 cm, aby nie było pluskwy. Z sufitu spadają prosto na oczy, twarz. Gdy się opiją krwi wówczas odchodzą. Są tak bezczelne, jak czerwoni przewodnicy. Gdy się ruszysz, a czuje, że ciało jest blisko, to nie ucieka. Dom uszczelnia się pakułami, a nie ma kołchozu bez pluskiew, więc też twierdzić można, że nie ma domu bez pluskwy. Dom nowy jeszcze nie wykończony, a już widzimy pluskwy *kląpy*. Na polskim

³ Zarówno ceny oficjalne, jak przydziały kartkowe ulegały zmianom, rozdźwięk powiększył się najpierw po wybuchu wojny z Finlandią, a następnie po agresji Niemiec (wzrost cen od 25 do 50%). Jeszcze szybciej podnoszono ceny na czarnym rynku.

posiołku nie można było po prostu wytrzymać, bo tak się robiło, że spało się na sznurkach – w powietrzu. Mimo to, tak samo piły krew, jak ich właściciele, nawet mniej. Drzewa nie ma. Karczkuje się pniaki nosząc na sobie z odległego lasu o 4 km.

Ubrania b. drogie i materiał – papier, pokrzywy itp. Koszt ubrania najmniej 280 rb. Zazwyczaj sztyto *kufajki* watowe, spodnie z naszej podszewki ubraniowej, ale o gatunku nie mówmy, jak i o kolorze. Po prostu z czego się dało. Nowa kufajka [kosztuje] 100 rubli. Zaleta ich – ciepłe, lecz nie na wiatr. Ubrania były w magazynach, lecz kto kupi, gdy taka cena – jedynie jakiś naczelnik, lub *stachanowiec*. Zarobek kobiety na powierzchni 1-4 ruble [dziennie], a nawet czasem wynosił i kilkadziesiąt kopiejek, to zależy od *dziesiątnika*⁴. Gdy dana osoba podoba się. Były przypadki, że Polka zarobiła na miesiąc 48 rubli. Najwięcej 300. Sowieckie kobiety zarabiały 220 rubli, to już nie najgorzej. *Stachanowcy* zarabiają około tysiąca, a nawet 5-10 tys. rb. *Stachanowcy* są *robieni sztucznie*, nie są to rekordziści lub nadludzie, a to człowiek jak każdy inny, nawet czasami chodzący trup. Dają mu kilka norm wyrobionych, aby u innych podnieść chęć do pracy, aby było współzawodnictwo.

Pięć, później sześć dni roboczych, a siódmy *wychodnyj*, tj. odpoczynek – tak mówił regulamin. W rzeczywistości, gdy była praca, *dziesiątnik* zmieniał dzień wolny na roboczy i za to pobierał zarobek tego dnia o 50% wyższy. Nie mają pojęcia co to jest racjonalna organizacja pracy, nie mają sprytu. Jak w domach jest jako taka czystość, to poza domem tam, gdzie jest nie jego „własność”, to lubi, aby był brud, nieporządek. Wykonuje jedną pracę kilka razy, stara się aby zrobić jak najmniej, po prostu nic nie robi, ale w ten sposób, aby jego zwierzchnik myślał, że on pracuje jednak dobrze. Przy tych urządzeniach prymitywnych i starych (bo z lat 1935-38) wydajność pracy sięgała do 55% swych możliwości (mówię tu o kopalniach). Nie [było] żadnych wynalazków. Niedokładność w pracy. Zreperować tak, aby trzymało się na mojej zmianie. Co do komunikacji kolejowej brak zmysłu organizacji. Wielki brud (stacja to obora), nie ma klozetów (załatwiano się między wagonami). Tego nikt nie sprząta i to jest nawet na takich stacjach, jak: Czelabińsk, Ufa, Tuła, itd.

Stosunek ludności do władz wrogi, jednak patrzyła [ona] w tę stronę z bojaźnią. Noc dla ludności była najgorsza. Podczas nocy aresztowano ludzi, bez sądu, bez jakichkolwiek wyjaśnień. Osoba taka dla rodziny stracona, bo już nigdy nie wraca. Najgorzej – rodzina nie wie, gdzie on przebywa, czy w ogóle żyje. To najbardziej przygnębiało ludność. Wypadki często. Zarządzenia władz naród nie krytykował, bo taka [możliwość] nie istnieje. Za krytykę – sąd – kontrrewolucjonista – koniec z „wolnością”. Pomiędzy sobą w bardzo znajomym kółku tylko kleli, ale tak, jak inny naród nie potrafi. Rosjanin na rząd i Stalina, itp. może rzucać klątwy całymi godzinami i to zawsze jakaś inna klątwa. W tym kierunku musimy im oddać palmę pierwszeństwa. Wypadki jakiejś katastrofy (spowodowanej przez czas i stare urządzenia) pociągały aresztowania naczelników, robotników oskarżonych o sabotaż. W najlepszym razie [zarządzano] pokrycie kosztu strat lub usunięcie ze stanowiska, zazwyczaj [taki los

⁴ Dziesiątnik wyznaczony z *zakluczonych* przydziałał pracę i wyliczał procent wykonanej normy.

padał] na *czarnoroboczego*. Kwestia szczęścia i przynależność do partii umożliwiały człowiekowi zupełnie ciemnemu umysłowo, aby został naczelnikiem, *dziesiątnikiem*, nawet kierownikiem kopalni. Nieraz utrzymywał się na tym stanowisku kilka miesięcy. To jest b. długo. Brak ludzi fachowców na odpowiednie stanowiska. Inżynier za katastrofę jest robotnikiem. Ludność narzeka przede wszystkim na małe zarobki, duże normy, brak artykułów pierwszej potrzeby (poza wódką), podatki.

Biurokracja straszna – więcej urzędników o 50% niż tego warunki wymagają. Dlaczego? Dlatego, aby robotnik nie miał możliwości pozostawiania bez opieki, aby móc go lepiej obserwować, napędzać do roboty, itd. Donosicielstwo po prostu we krwi, a to spowodowała obawa przed więzieniem, lepiej kogoś wkopać, a samemu być na wierzchu. Urzędnicy wyłącznie komuniści, względnie komsomolcy, na mniej ważnych – bezpartyjni, na tych zwraca się szczególną uwagę i ci nie zajdą wysoko na szczeblach administracji. I tam dominują na równi z Rosjanami Żydzi. Żydzi pracują jak zwykle to bywa dla siebie. Ludność zaczyna ich nienawidzić, mówią – wyrzniemy, gdy przyjdzie czas komunistów i *jewrejów*⁵.

Podatki za wysokie w stosunku do płac. Robotnik oddaje 33% zarobku na podatki, poza *progulami*, a te swoją drogą 25% zarobku. Sądownictwo obstarwane niefachowcami. Sędzia bywa czytany, trochę znający prawo sowieckie, które jest bardzo ciekawe dla świata w swym zastosowaniu. Za opicie się na pracy – *progul* i 25% zarobku. To znaczy, że na ręce po *progule* pobiera tylko 45% zarobku, a po drugim *progule* rok lub więcej więzienia. Za bójkę rok, za chęć kradzieży rok, za kradzież pospolitą (np. ukradł kawałek deski, 2 gwoździe, kawałek chleba) od 1 do 5 lat. Opieka na robotnikami na pierwszy rzut oka pieczołowita, lecz po bliższym przypatrzeniu się jest to tylko zamydlenie oczu. Doktorzy młodzi, raczej doktorki – 17,18 lat. Co ona może umieć, jaka praktyka u niej. To już ludność zaczyna zauważać. Przede wszystkim brak lekarstw (jodyna, bandaże), przyrządów, instrumentów precyzyjnych. Chorego zabierają do szpitala, ale lepiej nosić [tam] swoje jedzenie, gdy chory może jeść, bo w przeciwnym wypadku szpital może okazać się raczej szkodliwym. To jednak w zależności, kim jest pacjent.

Po większych skupiskach ludzi są bazy, które rozdzielają artykuły do magazynów. W zależności kto w nich kupuje, np.: robotnicy, NKWD, milicja, itp. też są odpowiednie gatunki towaru. Wolnego handlu nie ma, jest spekulacja. W magazynach na wystawach wszystko jest, lecz z gipsu i to dość dobrze wykonane. Zająć do magazynu, jedynie gdzieś na jednej półce jest kilkadziesiąt paczek kawy. Stan dróg opłakany, mosty prymitywne. Komunikacja ciężka i powolna. Tabor stary, słaba konserwacja, Brak smarów – ograniczenia – minimalny [przydział], niewystarczające ilości.

Do szkoły niższej (nasze 7 oddziałów) powinni uczęszczać wszystkie dzieci, jednak warunki rodzinne (np. matka pracuje) nie pozwalają na to (dość dużo wypadków). Poziom nauki niski. Nasze dzieci musiały uczęszczać do szkół, bo pod groźbą pozbawienia pracy ojca lub matki. Jednak nie znając do-

⁵ Na taki stosunek znaczny wpływ miało powszechne mniemanie, że Żydzi chętnie współpracowali z NKWD.

brze języka rosyjskiego okazały się bardzo zdolne i już na półroczu prawie że wszystkie były pierwszymi w swoich klasach, za to dawali nawet odznaczenia: *krasne znamie* – czerwona chorągiewka, różne podarunki. Nie wolno było nauczać w domu po polsku. Wpajanie komunizmu, propaganda komunistyczna wprowadzana już w I oddziale⁶. Zakres mniej więcej ten sam w szkole powszechnej, jednak później nie był za mądry. Nauczycielstwo niedobre. Nie stara się zupełnie urozmaić lekcje, jedynie jak wszyscy – zrobić swoje, ale jak, to nie moja rzecz. Tak mówią.

Zebrania odbywają się b. często, prawie co drugi dzień. Po wybuchu wojny po prostu codziennie ktoś zwoływał mitingi jak nie przed, to po pracy. Oczywiście różne sprawozdania naciągnięte, jaskrawe, nawoływania do wyrobienia normy, itp. Pomocy wzajemnej nie widziałem – zdarza się, lecz w najbliższym gronie, żadnego współczucia bliźniemu, sam dla siebie. Młodzież jest wychowywana w domu zabaw. Tańce co drugi dzień. Krzywo władze patrzają się jak tam dziewczyna, czy chłopiec nie uczęszcza. Mitingi – zebrania, odczyty o organizacji pracy przez jakiegoś wielkiego naczelnika (np. kopalni, którym jest zwykły robociarz); co może powiedzieć nowego – nic. Wódka jednak to zawsze jest dostępną. Młodzież, zarówno dziewczęta, jak i chłopcy od 10 lat zaczynają na dobre [rządzić], o ile mają parę rubli. Przy tym w parze rozpusta – ale jaka – komunistyczna. Dziewczyny oddają się po prostu za kawałek chleba, czy kwaterkę wódki. Choroby weneryczne jednak jak na te stosunki mało rozwinięte. Nie ma żadnych środków ochronnych, zapobiegawczych, prezerwatywy sprowadzane od czasu do czasu (po kilka sztuk) leżą, bo ich nie używają. Wypadki zajścia w ciążę dziewczyn 14–15 lat, nie mówiąc o starszych, które nie mają mężów spotyka się bardzo dużo. Mężczyzn po wybuchu wojny mało, więc kobiety po prostu szaleją, dlatego zdarzają się wypadki niespotykane nigdzie. Starsi robią to samo, co młodzież, bo wszystkiemu nadają ton najmłodszy. Syn bije matkę i nie myśli nad tym, że popełnił coś strasznego, karygodnego. Nie ma odrobiny uczuć rodzinnych, dzieci do rodziców itp. Młodzież wychowywana w pogoni za chlebem nie zwraca uwagi na siebie. Aby dziś.

Gdy Niemcy zawarli pakt z Rosją optymiści nie wierzyli w jego trwałość i ci, którzy pamiętają tamtą wojnę prorokowali jego koniec w 1942 r. Sprawdziło się. Mnie dziwiło, stąd dość dokładne przypuszczenie: ogródkowo opowiadali, że tak mówili starzy ludzie, karty pokazywały itp. Prawdy dowiedzieć się nie mogłem. Gdy wybuchła wojna, większość narodu okazała skryte, wewnętrzne zadowolenie. Po cichu, ukradkiem mówili: No, nareszcie skończą się *tiurmy* [więzienia], głód, bo jednak spora ilość, około 40% ludności, prorokuje koniec Stalinowi⁷. Są tacy (około 20%), co nie myślą zupełnie o polityce, po prostu boją się myśleć o czymś podobnym. Reszta to *komuniści dla chleba*, z tych trzeba wyłączyć 10% prawdziwych komunistów. Od tej części *komunistów dla chleba* można było też usłyszeć: Będzie to samo co w 1918 r. – krew będzie płynąć strumieniami, ale nie *pomieszczyków* [obszarników], lecz teraz to tych katów, oprawców – komunistów. Oczywiście można usłyszeć od Rosjanina, którego się zna i wie, że ja tak samo myślę, jak i on – nie ma obawy *wsypy*.

⁶ Wyjątkowo autor nie wspominał o nasilonej ateizacji.

⁷ Zdziwiająco wielu autorów relacji twierdziło, że ludność po wybuchu wojny czekała z niecierpliwością na „wyzwolenie” z reżimu przez wojska niemieckie.

Natomiast w gromadach mówią, że zwycięstwo będzie za nami, itp. Dodają sobie otuchy, okłamują się wzajemnie.

Propaganda sowiecka stara się odciągnąć naród od myśli o polityce, zaprzęga go do pracy (do wojny w przemyśle 8 godz. [dziennie], po wybuchu [wojny] 10,5 godz.), zawraca mu głowę zebraniami, odczytami. A najlepszą bronią są *ogonki* przed sklepami, które jednak zajmują u przeciętnego obywatela lwią część wolnego czasu, a w *ogonku* nie rozmawiają o krytyce, nie okazują niezadowolenia, bo jest pełno donosicieli, a byle słowo okazujące niezadowolenie [powoduje] z miejsca aresztowanie i – znikł na zawsze. Można zauważyć jednak pewne chęci sabotażu, jednak nie mają odwagi [go] wykonać, jedynie niechętnie, niedokładnie wykonują pracę. Ludność wzdycha do *starych carskich czasów*. Rząd obecny to sami *krwiopijcy ludu*. Jednak ta garstka ludzi – rząd i komuniści – mają za sobą olbrzymią przewagę, a mianowicie broń, żywność, opiekują się wielkimi składami (żaden artykuł nie idzie do konsumpcji, gdy nie poleżał pewien czas na bazach), sieją popłoch wśród narodu. Oczywiście pozbywają się jednostek (rozstrzeliwują, zsyłają do ciężkich obozów prac, skąd zazwyczaj nie wracają), które by w jakichkolwiek sposób mógłby [im zagrozić] swymi umiejętnościami. Po obserwacji zauważa się, że kierowników w szarym tłumie niezadowolonych nie ma. Więc jak oni mogą zacząć wojnę z rządem? Kto ich poprowadzi? Białogwardzistów jest mało, choć nie przyznają się oni sami. Jedynie przyjacielowi powie, ale i to nie każdemu. Rosjanie mają nadzieję, że armia chwyci za broń i rzuci to *czzerwone jarzmo*. Jak słyszałem, armia też nawet jeszcze lepiej obstawiona różnymi *politrukami*. Tak [można więc] sądzić z tego wszystko, że raczej ten rząd utrzyma się do czasu całkowitej klęski. Naród przy pomocy obcych (dajmy na to desantów), po pewnym przygotowaniu propagandowym, byłby zdolny raczej chwycić za bron.

Część ludności nie okazuje zadowolenia z postępów armii sowieckiej, jak odwrotnie [było wcześniej, gdy zbliżali się Niemcy]. Jednak głęboko stłumiony patriotyzm ma przewagę nad niezadowoleniem. I dlatego nie okazują go ci, co twierdzą, że wojnę wygrają. Ci co twierdzą, że wojnę wygrają to mówią, że ich cały świat.

Wątki polskie

Władze były wrogo nastawione do Polaków, nawet jeszcze po ogłoszeniu porozumienia Polski z Rosją.⁸ Starali się wykorzenić to, co było polskie i namawiali na mezalians, tak dziewczyny, jak i chłopaków polskich. Jeden skusił się – Jan Kowalec z Rosjanką. Jako zesłańców przywieźli nas w wagonach towarowych do Karabasza, obł. Czelabińsk. Na drugi dzień wepchnięto mężczyzn i kobiety do kopalni miedzi. Do 28 sierpnia 42 r. pracowałem jako *czarnoroboczy* w tej samej brygadzie. Bezpodstawnie zostałem osądzony i zasądzony o *proguł* – [odjęto] 25% zarobku przez 5 miesięcy. Zarobek mój wynosił od 120 do 280 rubli miesięcznie. Praca na głębokości 500 m. 4 razy zemdlełem zatruty gazami. Mieszkałem ze szwagrem (żona, 2 dzieci) w izdebce 2,5 x 3,5. Proszę

⁸ Dotyczy to porozumienia Sikorski-Majski, na mocy którego organizowana była w ZSSR armia polska oraz wydano stosowne dekrety o amnestii odnoszące się do ludności deportowanej w latach 1940-1941.

sobie wyobrazić tu gotować pożywienie, na które było chleb i kartofle na wozie. Bywało i tak, że na 10,5 godz. szło się o kawałku chleba 200 g., nic nie biorąc ze sobą. Po pracy nie było nawet sił na przejście 2 km do domu. Dość często przychodziło się wychodzić z kopalni piechotą w okropnych warunkach 500 m. A były miejsca (kopalnie, gdzie robotnicy do pracy schodzili piechotą do 400 m i to codziennie). Tam też pracowali Polacy, kobiety nawet. Nogi po pewnym czasie odmawiały posłuszeństwa i władze zmuszane były takie osoby wyciągać z kopalni do pracy na powierzchni ziemi. Na *posiołku* (kolonia Polaków) był sanitariusz. Felczerka, która mogła zwalniać z pracy w razie choroby. Przez Czerwony Krzyż można było odnaleźć rodzinę i z nią korespondować. Otrzymałem 2 listy od rodziców. Z *posiołka* wywieźli siostrę brata p. gen. [Leona] Berbeckiego i p. Berbecką, jej siostrę, obie ponad 80 lat (mimo starań Polaków na *posiołku*), umyślowo chorego Wiktorowicza i staruszka (nazwiska nie mogę sobie przypomnieć). Umarło najwięcej dzieci z braku pożywienia odpowiedniego i od zatrutego powietrza dymem siarkowym. Był wypadek, że wymarło 6 dzieci i matka. Pomocy okazać nikt nie mógł, bo nie był w stanie dostać to, co by uratowało te maleństwa. Józefa Kuczyńska, Czesława Izyłowska, Wacław Woźniakowski, Cybulski Marian. Ze starszych: Woźniakowscy Mieczysławowie, por. Kalitowski. Podkreśleni (Cybulski, Woźniakowscy, Kalitowski) zasługują na wyróżnienie. Na rzecz NKWD pracował W. Stanisław i Białorusin D. Jan i jego brat starszy (zapomniałem imienia)⁹.

Wywieziona ludność przebywa (kilkanaście rodzin) w Karabaszu. Bliższych danych o nich nie mam, bo stamtąd wyjechałem pierwszy. O pozostałych wiem z opowiadań. Jak mi wiadomo, zostali usunięci z rządowych budynków, o pracę trudno, opieki ze strony Sowietów żadnej. Dlaczego nie wyjechali – to same kobiety bały się po prostu głodu w czasie podróży. Ludność rosyjska zazdrości im, bo są wolni, ale odnoszą się przychylnie. Co do opieki rządu nad nimi – jest przyrzeczona. Ale czy otrzymali ją, tego nie wiem¹⁰.

Transport ludzki nie różni się nic od transportu bydła. W małym wagonie po 45 osób: dzieci, dorosłych i starców. Nie dają wody, nie ma opieki lekarskiej. Nie dają węgla – zimno.

*

Wojciech Narębski – *Moja droga od wileńskich Łukiszek przez Gorki, Buzutuk do 2 Korpusu*

Zostałem aresztowany w Wilnie 18 kwietnia 1941 r. po przeprowadzeniu rewizji w mieszkaniu w domu rodzinnym przy Zaułku Montwiłłowskim 4

⁹ Nie podałem pełnego brzmienia nazwisk, bo trudno po tylu latach zweryfikować zasadność oskarżenia. Trzeba byłoby przynajmniej zestawić dane z wszystkich relacji i wybrać powtarzające się nazwiska. Przeciętnie co drugi – trzeci składający oświadczenia podawał po kilka nazwisk obywateli II RP współpracujących z NKWD, szkalujących Polskę. Były to osoby różnych narodowości.

¹⁰ W przebadanych relacjach jest dużo negatywnych opinii o systemie opieki ze strony Ambasady Polskiej w Kujbyszewie i jej delegatur. Podane zostały konkretne przypadki rozkradania darów (sprzedawano je potem na tzw. czarnym rynku), lekceważenia potrzeb osób najbardziej potrzebujących.

i umieszczony początkowo w pojedynczej celi w więzieniu na Łukiszkach. Była to większa wpadka, ponieważ tego samego dnia z moich znajomych członków konspiracyjnego Związku Wolnych Polaków aresztowano również Jerzego Meyera, Jerzego Wrońskiego i Marię Szlachtowską, z którymi spotkałem się na korytarzu podczas prowadzenia na śledztwo lub na konfrontacji. Dodam, że zadaniem naszym, jako najmłodszych członków Związku, było powielanie i kolportowanie podziemnego pisma „Za naszą i waszą wolność”, przy czym powielacz do jego drukowania był przechowywany w schronie lotniczym na terenie naszego ogrodu. Trzeba było przy tym bardzo uważać, ponieważ do pokoju, którego okna wychodziły na ogród, został mej rodzinie przymusowo dokwaterowany pracownik NKWD M. I. Pyrkow z rodziną.

Po około trzech tygodniach przeniesiono mnie do większej celi, gdzie dokwaterowano jeszcze jedną osobę (chłopa z okolic Niemenczyna) a następnie, już w czerwcu, sowieckiego oficera M. I. Zwieriewa. Okazało się, iż spóźnił się on nieco z przepustki, a w międzyczasie w Czerwonej Armii wprowadzono już stan wojenny. Po dwóch dniach spowodowanego przygnębieniem milczenia, nasz sowiecki towarzysz niedoli otworzył się w pełni, wyrzekając w sposób niewybredny na ustrój państwa, w którym przypadło mu żyć i służyć w armii. Obawiając się prowokacji nie reagowaliśmy na te jego wypowiedzi. Okazało się później, że Misza był całkiem lojalnym i porządnym współwięźniem, powtarzając wielokrotnie znane sowieckie porzekadło: „Kto w turmie nie sidieł tot nie czełowiek!”. Tak to dzięki władzy radzieckiej my, młodzi konspiracyjacy Polacy, osiągnęliśmy pełnię człowieczeństwa.

22 czerwca załadowano nas do więźniarek i przewieziono przez bombardowane przez lotnictwo niemieckie Wilno na dworzec kolejowy, gdzie nasi kolejarze zdołali odczepić jeszcze trzy ostatnie wagony. W związku z tym kilku moich kolegów i koleżanek pozostało w Wilnie i dalej uczestniczyło w działalności konspiracyjnej. Na dworcu załadowano nas do złożonego z wagonów towarowych pociągu i 11 dni wieziono (na początku pod bombami niemieckimi), niemal bez zaopatrzenia w jedzenie, do więzienia w m[ieście]. Gorkij. Tam umieszczono nas po kilkadziesiąt osób w dużych celach. Ze znajomych w mojej celi był również jezuita o. dr Kazimierz Kucharski, jeden z przywódców wileńskiego podziemia niepodległościowego. Początkowo warunki były bardzo ciężkie. Wskutek ciasnoty w nocy każdy z nas musiał spać na cementowej podłodze na boku i na komendę przewracać się na drugi bok. Jedzenie było kiepskie i w minimalnej ilości, rozdawane na całą grupę. Po zawarciu paktu Sikorski–Majski w celach z polskimi więźniami wzniesiono czteropiętrowe prycze i każdy miał osobne miejsce do spania. Ponieważ w naszej celi było kilku znanych naukowców i lekarzy, na naszą prośbę wygłaszali oni różne prelekcje min. na temat właściwego odżywiania się po zwolnieniu z więzienia, co było, jak się okazało, sprawą ogromnie ważną. Lekceważenie tego problemu przez wielu wycieńczonych niedostatecznym i niewłaściwym odżywianiem więźniów i zesłańców kończyło się często tragicznie.

Zwalniano nas kolejno, po kilka osób dziennie. Każdy podczas pożegnalnej uprzejmej rozmowy ze śledczym, który oświadczał, że „my tiepiej druzija i budiem wmiestie wojewat’ s niemiecko-faszistskimi zachwaczikami”, otrzymywał dokument, na którym było napisane, że jest „amnistiirowan kak polskij graždanin i połączjet (w moim przypadku) miesto prożiwaniija sieło Darowskoje Kirowskoj obłasti i możet obraszczatsa po tieritorii sowieckowo sojuza

z iskluczeniem gorodow 1-ogo kłassa i prigranicznoj zony” oraz bilet kolejowy do Kirowa i pewną sumę pieniędzy.

W sowchozie Darowskoje była już mała grupa naszych podoficerów bodaj z Nowej Wilejki, którzy namówili mnie abym wraz z nimi ochotniczo jako 16-latek zgłosił się do wojska, bo w sowchozie panował wręcz głód. Udałem się do Wojenkomatu i dostałem (nie bez oporu) skierowanie do tworzącej się w rejonie orenburskim (wówczas czałowski) Armii Polskiej w ZSRR wraz z biletem kolejowym i niewielką sumą pieniędzy. Po niezwykle uciążliwej podróży, podczas której zachorowałem na ciężką biegunkę dotarłem wreszcie do Buzułuku i po przyjęciu mnie przez komisję 5 października 1941 r. do naszego wojska, zostałem niebawem, skrajnie wycieńczony chorobą, skierowany do polskiego oddziału Szpitala Wojskowego w tym mieście, gdzie przebywałem niemal trzy miesiące. Z braku leków moją dolegliwość, zdiagnozowaną jako „żołodoczny awitaminoz”, leczono sokiem z marchwi. W tym bowiem czasie, gdy Niemcy byli już pod Moskwą, w Związku Radzieckim odczuwało się dotkliwe braki niemal wszystkiego, w tym i lekarstw. W głównej części buzułuckiego Szpitala Wojskowego leczeni byli również ranni krasnoarmiejcy, którzy często na nasze pytania „kac tam na frontie?” odpowiadali odwracając furazerki czerwoną gwiazdą do tyłu: „nasi idut wpieriod!”. Ordynatorką naszego oddziału była bardzo sympatyczna i troskliwa dr Łuczickaja, przyznająca się po cichu do polskiego pochodzenia. Warto dodać, że gdy rozmawiała z nami, bardzo często zagładała za drzwi czy ktoś jej nie podsłuchuje.

Po wypisaniu ze szpitala przydzielono mnie do kompanii wartowniczej w pobliskiej Kołtubiance, z którą w lutym 1942 r. zostałem przeniesiony do Uzbekistanu, gdzie nasz oddział wcielono do tworzącej się w Margiełanie 9 Dywizji Piechoty. Jednostka ta, wraz z tworzącymi się równocześnie dywizjami 8 i 10, została ewakuowana pierwszym transportem pod koniec marca 1942 r. kolejną do Krasnowodzka a następnie przez Morze Kaspijskie do portu Pahlevi w Persji. Warunki na statku były okropne, ponieważ był on przeznaczony do przewozu towarów i nie był przystosowany do przewożenia zwłaszcza tak wielkiej ilości ludzi, z których wielu chorowało. Zwłaszcza pospolita była biegunka, a próby załatwienia się wobec braku odpowiedniej ilości sanitariatów do morza, trzymając się słabiutkimi rękami za poręczce, kończyły się często tragicznie. Tak to u progu wolności i w chwili opuszczania nieludzkiej ziemi wielu żołnierzy i towarzyszących im cywilów straciło życie, wpadając do morza. Jakkolwiek ratunek w tych warunkach był, niestety, niemożliwy.

W Pahlevi, po dokładnej kontroli lekarskiej, kąpieli w wojskowej łaźni brytyjskiej i umundurowaniu w nową bieliznę i battle-dresy, podjechała do naszego obozowiska hinduska kolumna transportowa. Było to nasze pierwsze spotkanie z oddziałem wielonarodowych alianckich sił zbrojnych na Środkowym Wschodzie, tworzących tzw. Middle East Forces. Wielką atrakcją było dla nas, osłabionych ciężkimi przeżyciami i warunkami bytowania w więzieniach, obozach i na zsyłce znakomite zaopatrzenie wojska w żywność, bogactwo owoców i świetny sprzęt wojskowy, którego, w przeciwieństwie do Związku Radzieckiego, nie brakowało. Nasze zaciekawienie wzbudzały turbany na głowach hinduskich żołnierzy – kierowców i ich specyficzne zasady utrzymywania higieny w gorącym i trudnym klimacie tego regionu Bliskiego Wschodu.

Po siedmiu dniach jazdy z przerwami na noclegi, trudną krętą drogą przez góry Persji, biblijną Mezopotamię i Pustynię Syryjską, nasza kolumna przekroczyła Jordan i znalazła się w Palestynie, serdecznie witana (jako pierwszy oddział polski przybyły z ZSRR) przez emigrantów żydowskich z Polski. Wreszcie na początku maja 1942 r. znaleźliśmy się w obozie wojskowym Quastina, gdzie zaczątki naszej 9 Dywizji weszły w skład powstałej w dniu Święta Narodowego 3 Maja z Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (wsławionej zwycięskimi walkami w Libii pod Tobrukiem i Gazalą) 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Zostałem przydzielony do 4 batalionu 2 Brygady Strzelców Karpackich, a następnie skierowano mnie na szkołę podoficerską. Osłabienie półrocznym więzieniem i trzymiesięczną biegunką organizmu dało jednak znowu znać o sobie. Kolejny niemal półroczny pobyt w szpitalu, spowodowany wysiękowym zapaleniem płucnej, sprawił, że po zmianie mej kategorii zdrowia z A na C, zostałem skierowany na kurs kierowców z przydziałem do powstałej w lipcu 1942 r. w Palestynie 2 Kompanii Transportowej. Tam, w obozie w palestyńskiej Gederze spotkałem mego imiennika niedźwiedzia Wojtka. Wykupiony na początku kwietnia 1942 r. od perskiego chłopca w rejonie perskiego miasta Hamadan przez oficera konwojującego transport naszych rodzin z Pahlevi do obozu cywilnego pod Teheranem, przebywał tam pod opieką Ireny Bokiewicz niemal cztery miesiące. Gdy podrósł i zaczął zbyt psocić, za sprawą ówczesnego dowódcy powstałej później w Iraku 5 Kresowej Dywizji Piechoty, gen. Mieczysława Boruty Spiechowicza, został pod koniec sierpnia 1942 r. przywieziony do naszej kompanii, przemianowanej później na 22 Kompanię Zaopatrywania Artylerii. Wojtek stał się nie tylko niezmiernie popularną maskotą kompanii ale – trzymający pocisk artyleryjski – zasadniczym motywem jej odznaki, wymalowanej na samochodach oraz noszonej na beretach i kołnierzach mundurów.

Służyłem w tej jednostce niemal dwa lata na terenie Palestyny i Iraku, działając również z woli dowódcy mjr Antoniego Chełkowskiego w czołówce artystycznej, która przygotowywała i organizowała koncerty oryginalnych utworów własnych kompozytorów i poetów dla wielu jednostek 2 Korpusu. Przykładem mogą być słowa kilku z tych piosenek, które, podobnie jak ich melodie, pamiętam do dziś już zapewne tylko ja. Moim zdaniem wyrażają one trafnie w ujmujących, prostych słowach nasze ówczesne przeżycia jak również tęsknotę za krajem i bliskimi. Dlatego załączam je do tego artykułu, bo są one zupełnie nieznane a przedstawiają niewątpliwie znaczący dowód działalności kulturalnej mojej macierzystej kompanii, który nie powinien zostać zapomniany.

Kończącym akcentem mego żołnierskiego pobytu na Środkowym Wschodzie było uzyskanie na Kursach Maturalnych dla Żołnierzy APW przy Szkole Junaków w m[ieście] Barbara świadectwa ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego, umożliwiające późniejsze ukończenie szkoły podchorążych. W marcu 1944 r. na pokładzie naszego pięknego statku MS „Batory” (co było dla nas wzruszającym przeżyciem) popłynęliśmy z Port Saidu do Taranto i niebawem dołączyliśmy do naszych jednostek, przygotowujących się do bitwy o Monte Cassino.

Mój udział jako żołnierza 22 Kompanii Zaopatrywania Artylerii w chwalebny szlak bojowy 2 Korpusu Polskiego od Monte Cassino przez walki nad Adriatykiem, zdobycie Ankony, włamanie się w linię Gotów, ciężkie boje w Apeninie Emiliańskim, po zatknięcie polskich sztandarów w Bolonii – to osobny temat, wykraczający poza ramy tego artykułu.

*

**Piosenki czołówki artystycznej
22 Kompanii Zaopatrywania Artylerii**

Słowa i muzyka : Stanisław Landau, Jan i Józef Weberowie.

Poza tym członkowie sekcji muzycznej i chóralnej : Bronisław Wąsowicz (trąbka), Filip Goldberg, S. Landau, J. & J. Weberowie, Wojciech Narębski, Stanisław Paździor (chór rewelersów, soliści)

List z kraju

To nie sen, to prawda, patrzcie list dostałem
Jakiś inny, niecodzienny, Krzyż Czerwony na nim lśni.
Ten z daleka, ten na który nie czekałem,
Trudno zgadnąć jakie wieści od mych bliskich przyniósł mi.
I o dziwo, że papierek ten niewinny,
Tyle wzruszeń , chwil radosnych naraz daje.

Jest w nim zapach naszej ziemi, łąk rodzinnych,
I jest serce , które kochać nie przestaje.
I w kilku słowach prostych wszystko powiedziane
Ukochany, wszyscy zdrowi i czekają
A między wierszami noce nieprzespane,
Przecinek znaczy, jaka grozę przeżywają.

Wandeczka duża bardzo pragnie iść do szkoły,
Znak zapytania..., bądź zdrow i wciąż wesóły.
I w kilku słowach prostych , łatwo to zrozumieć,
Że aby kochać trzeba umieć cierpieć też.
I w kilku słowach prostych prześlę im odpowiedź
Ukochani, już się wkrótce zobaczymy.

A między wierszami znajdą mą zapowiedź.
Że już idziemy, że o wolność wciąż walczymy.
Daleka droga naszych skrzydeł nie umęczy
I znów z potęgą wolności hymn zadźwięczy.
I w kilku słowach prostych Polska podziękuje
Swym wiernym synom za ofiarę, miłość, krew.

*

Auta

Na co auta są stworzone każdy z was zapewne wie
By powietrzem napędzone szosą przemykały się.
By kierowca w wolnych chwilach na klaksonie sobie grał
No, a gdyby nie te auta cóżby żandarm robić miał.
Bo auto, to jest auto, a samochód to jest wóz
Ten motor ma, ten biegi ma, a w środku bywa luz.
Tysiące śrub i rurek i cztery koła ma,

Dolina lub pagórek, jak chcesz tak szybko gna.
A szosa, tak jak szosa, kto zboczy wpada w rów.
Kierunek prosto nosa, gdy chcesz być bracie zdrów (bis)
Na co ludzie są stworzeni każdy z was zapewne wie.
By choć syci, najedzeni wspólnie pożerali się

Aby jeden człek z drugiego w wolnych chwilach sobie drwił.
No, ażeby nie kantami jakby człek inaczej żył.

*

Bo człowiek to jest człowiek, a samochód to jest wóz.
Ten maskę ma, ten głowę ma, a w środku bywa luz.
Tysiące śrub i rurek.... i czasem serce ma
Raz w dole, raz na górze, zależy jak się da.
A życie tak jak szosa, kto zboczy wpada w rów.
Kierunek prosto nosa ,gdy chcesz być bracie zdrów (bis)
Na co Niemcy są stworzeni każdy z Was zapewne wie.
By Hitlerem zarażeni z całym światem bili się.
Aby Hanse z biednych Włochów w wolnych chwilach mogli drwić.
No a gdyby nie ersatzem jakby szwaby mogły żyć.
Bo Anglik to jest Anglik, a Niemiec to jest szwab
Ten honor ma, ten słowo ma, a Niemiec łotr i drab.
Tysiące mów i paktów, Reichstagi, blagi, krach,

Mein Kampf i kupa aktów , przed RAF'em wielki strach.
A życie tak jak szosa, kto zboczy wpada w rów.
A Polak prosto nosa do domu wróci znów (bis).

*

Moskitiera

(powstała w Iraku)

U nas były i zima i lato, była wiosna i jesień złocista.
Była flora i fauna bogata, lecz nie było seniory La Memfisto.
Tu daleko, gdzie Wschód jest Środkowy pierwszy raz ją poznałem
w mym życiu.
Amor ukłuł mnie w mięsień sercowy, więc wciąż marzę i tęsknię
w ukryciu.

Moskitiera, siniora la Mosquita, to nie wydra,
nie pies, ni kobita.
Gdy się człowiek nią mocno otuli,
zaraz marzy i myśli najczulej.
Moskitiera dodaje otuchy,
nie dopuszcza skorpionów i muchy.
Serenadę jej gram, aj aj aj,
w jej ramionach być to istny raj.

Pewnej nocy, a było to we śnie moskitiera się do mnie tuliła.
Czy chce żoną mą zostać spytałem. W odpowiedzi wnet kosza dostałem.
Ona rzekła, że ma swe zasady, że małżeństwo to rzecz jest banalna.
Że jest lekką i skłonną do zdrady, woli miłość we śnie idealną.

Moskitiera, siniora la Mosquita...

*

Żołnierz i miłość

(Bliski Wschód)

Choć mówią żołnierz jest ze stali,
twardy na wszystkie ludzkie sny

Nie znosi marzeń , ni tkliwych wrażeń,
po prostu ze wszystkiego drwi.
Lecz przyjdzie miłość na żołnierza
i go otoczy czarem swym.
Wzrok opromieni, serce się zmieni,
bo przecież to z miłością gra.

Co dzień wsparty na karabinie marzę o swej dziewczynie,
tęsknie się patrzę w dal.
Co dzień wiatr niesie mi jej imię,
co przywiewa i ginie i znów zostaję sam.

Co noc w tysiącu gwiazd widzę jej oczy
i słyszę cichy szept: „Na zawsze jestem twa”.
Co dzień w żołnierskim liczonym tłumie tęsknotę
zwalczyć umiem, uciszyć serca ból.

*

Hymn 22 Kompanii (Irak)

22 Transportowa, nowych maszyn długi sznur
to dla innych dobry wzór.
O każdej porze jest gotowa
wypełnić śmiało obowiązek swój.

Tu każdy żołnierz wesół, zdrowy uśmiech ma
i śpiewać mu się chce, gdy motor pięknie gra.
A każdy wie, że wkrótce przyjdzie taki czas,
że do Ojczyzny będzie wozić was.

22 Transportowa, podczas jazdy piękny styl,
nie przekracza nigdy mil.
22 Transportowa, piękny szyk,
wojskowy dryg , Wojtkowy znak.

Spisał z pamięci Wojciech Narębski

*

Aniela Kłosińska – *Zesłańczy los*

Urodziłam się w stynnej osadzie Krechowieckiej, pow. Równe na Wołyniu w 1933 roku. Ojcem moim był Klemens Grzybowski, ułan krechowiecki, kawaler orderu Virtuti Militari, Krzyża Niepodległości i innych. Matka Maria z domu Dudelzak. 10 lutego 1940 r. cała nasza rodzina składająca się z rodziców i pięciorga dzieci: Helena lat 12, Ryszard lat 10, Henryk lat 8, Aniela lat 6 i Michał lat 4, została wywieziona w tajgę za Uralem, Mołotowska oblast, posesiołek Dziedówka.

Życie na posesiołku było bardzo trudne, ciężka praca ojca w lesie w prymitywnych warunkach za marne kilkadziesiąt gramów chleba, głód, wszy i pluskwy. Na tym posesiołku byłam operowana przez tamtejszego „wracza”. Operowany gruczoł nie goił się przez długie lata.

Wiadomość o „amnestii” w 1941 roku została przyjęta bardzo entuzjastycznie. Ojciec i jeszcze dwóch wygnańców wyrąbali kilka dużych drzew i zbudowali tratwy, którymi rzeką Uszczorną, po trzech tygodniach dopłynęliśmy do najbliższej stacji kolejowej. Jechaliśmy na południe, bo mówiono, że tam tworzy się armia polska.

Po drodze w Taszkencie zmarł braciszek Michałek. W podróży nie było innego wyjścia, jak pochować zwłoki przy torze kolejowym. Śmierć brata na rękach siostry Heleny i pogrzeb przy torze, przez lata powracał w moich myślach. Chwilowo zatrzymaliśmy się w sowchozie Kiziol-Ziol w Uzbekistanie koło Turkiestanu. Mieszkaliśmy w glinianej kibitce, o głodzie i w nędzy. Tatuś zgłosił się do tworzącej się Armii Polskiej. Po jego wyjeździe, na wiadomość, że tylko dzieci będą mogły wyjechać do Persji z Armią, Mamusia oddała moją siostrę i dwóch braci do sierocińca w Turkiestanie.

Mnie nie przyjęto do sierocińca, gdyż byłam chora i z jątrzącą się raną. Zostałyśmy w lepiance we dwie. Ja, prawie 8-letnia i matka chora na tyfus brzuszny. Kto nas karmił? Pamiętam tylko, że jacyś dobrzy ludzie przynosili chleb (lepioszki) i mleko. Pewnego wieczoru mama poprosiła mnie, abym usiadła koło niej. Powiedziała do mnie „Dzisiaj w nocy umrę”. Przykazała, abym poszła do przewodniczącego sowchozu i powiadomiła go o zgonie, mając nadzieję, że on zaopiekuje się mną. W nocy obudziłam się i poczułam straszne zimno. Spałyśmy pod jednym nakryciem, przytulone do siebie. Odsunęłam się od matki, odgrodziłam nakryciem, nieświadoma, że ten chłód idzie od jej martwego ciała.

Rano krzątałam się przy codziennych czynnościach i starałam się obudzić mamę. Gdy to stało się niemożliwe, poszłam do Uzbekki i poprosiłam, aby przyszła zobaczyć, co się stało. Pojęcie śmierci nie docierało do mnie. Dopiero jak zabrali zwłoki, jak wkładali do grobu, uświadomiłam sobie, że już jej nie będzie. Co wtedy mi przeszło przez myśli? Nigdy nie mogłam oddać tego słowami, gdyż ogarniał mnie płacz. Był to rok 1942. Zostałam sama.

Kierownik sowchozu zaopiekował się mną. Wziął mnie do swego domu. Byłam „kadłubkiem”, tak mnie nazwano. Poił mnie jakimś tłuszczem i mlekiem prosto od krowy. Tego człowieka o nazwisku Barakiw powołano do wojska. Żona miała przykazane, aby mnie nie zatrzymywać. Oddała mnie więc do domu dziecka w Turkiestanie. Życie w domu dziecka ten tylko może sobie wyobrazić, kto sam przez to przeszedł. Głód straszny. Rano 5 dkg chleba, czarnego jak ziemia, i kubek kawy. Na obiad kubek zupy grochowej bez ziemniaków i też kawałek chleba. Kolacja podobna do śniadania. Jedzenie bardzo oszczędzano, bo nie wiadomo było, jak długo potrwa wojna.

Pamiętam, że przedsmak śmierci też mnie spotkał. Kiedyś wyszłam na dwór w jakieś ruiny zamku czy pałacu, bo dzieci szukały jedzenia nawet po śmietnikach. Byłam bardzo słaba i musiałam tam zemdleć, bo po obudzeniu znalazłam się w szpitalu. Jedna z dziewczynek podczas dyżuru w kuchni najadła się kiszonych pomidorów na pusty żołądek i zmarła na skręt kiszek. Jak wielką rozkoszą było życie w tych nieludzkich warunkach, odzwierciedla piosenka śpiewana przez dzieci:

Oj, nacztoż mienia, mat, narodila,
Oj, nacztoż mienia mat rodila,
Łutsze w moriu mienia utopila
Czem w dzietdomskoju zyt otдалa

Pamiętam też „nagie” dni, kiedy wszyscy leżeli nago na swoich postaniach, a rzeczy nasze były prane i odwszawiane, a głowy golone.

Nagle któregoś dnia wiadomość że wracamy do Kraju, do Polski. Był to rok 1946. Z grupą innych dzieci wróciłam i ja. Ludzie z całej Polski zgłaszali się po odbiór krewnych i swoich dzieci. Czekałam, ale nikt po mnie się nie zgłosił. Dzieci, które nie miały do kogo jechać, zostały przydzielone do różnych domów dziecka. Trafiłam do ss. Benedyktynek w Kwidzynie. Tam też ukończyłam szkołę podstawową. W 1949 roku, kiedy już miałam 16 lat, zostałam skierowana do szkoły średniej – Państwowego Gimnazjum i Liceum Hotelarskiego w Sopocie. Mieszkałam w Sopocie pod opieką Domu Dziecka. Większość uczniów to były dzieci pochodzące z normalnych rodzin. Sierot było kilkoro. Na każde Boże Narodzenie i Wielkanoc dzieci rozjeżdżały się do domów. Zostawała mała garstka tych „niczych”. To nie były święta, to była rozpacz. Opiekunowie mieli wolne. Podopieczni musieli radzić sobie sami, jak mogli. Liceum ukończyłam z wynikiem dobrym.

Przy końcu 1949 r. otrzymałam wiadomość przez Czerwony Krzyż, że mam ojca w Anglii. Wiadomość tę przyjąłam z ogromną radością i ulgą, że nie jestem sierotą i oprócz ojca mam jeszcze siostrę i brata. Moje rodzeństwo po wyjeździe z ZSSR Helena, Ryszard i Henryk z sierocińcem przez Persję i Indie (gdzie Henryk zginął w tragicznym wypadku przed 1945 r.) połączyli się z ojcem w Anglii w 1947 r. Ze mną spotkali się dopiero w roku 1961, po raz pierwszy od dwudziestu lat. Ojciec niestety już mnie nie zobaczył, gdyż zmarł w 1957 r. na atak serca.

*

Po ukończeniu szkoły Aniela otrzymała zatrudnienie w hotelu w Toruniu. Był to rok 1955. Tu też poznała i wyszła za mąż za Stefana Kłosińskiego. Mieli trójkę bardzo udanych dzieci. Karierę zawodową skończyła jako kierowniczka hotelu. Na emeryturze zajęła się pracą społeczną w kuratorium w Toruniu. Z wielkim poświęceniem przygotowywała posiłki dla biednych dzieci. Była bardzo pobożną osobą. Co dnia, jak tylko mogła, uczęszczała na ranną Mszę świętą.

Była kochającą matką, babcią sześciorga wnucząt i prababcią czworga prawnucząt. Pod czułą opieką kochającej córki Grażyny i zięcia Jarka oraz wnuczek Kamili i Aldony zakończyła swoją jakże trudną wędrówkę ziemską dnia 16.02.2011 r. w Warszawie i tam też została pochowana.

Ryszard Grzybowski, brat

*

Maria Nowodworska – *Moje przeżycia niewolnicze*

Mieszkałam z rodzicami i rodzeństwem w miasteczku Dryświaty (obecnie Białoruś). Moja rodzina składała się z siedmiu osób: ojciec Antoni, mama Józefa, siostry: Weronika, Stefania, najmłodsza Reginka, brat Piotr i ja Maria. Mieliśmy niedużą gospodarkę. 10 lutego 1940 roku, o godzinie 6-ej rano, ojciec z latarnią wyszedł do obory nakarmić inwentarz. Mama rozczyniała chleb. My dzieci jeszcze spaliśmy. Dwaj uzbrojeni rosyjscy żołnierze spotkali ojca i kazali wrócić do domu. Nas dzieci obudzili każąc usiąść przy stole. W tym czasie zrobili przeszukanie mieszkania. Potem wydali rozkaz: „zbierajcie się prędko, pojedziecie do drugiego województwa”. Zaczęliśmy płakać i prosić: „zostawcie nas na miejscu, zabijcie w swoim domu”. Oni krzyczeli: „prędzej zbierajcie się!”

Kazali ojcu zaprzęgać konie. Była zima, załadowali nas do sań. Wzięliśmy, co było pod ręką. Trochę mąki, kaszy oraz ubrania. Ojciec zabił świniaka, a mięso włożył do worka. Wykonywał to pod karabinem i pod strachem. Płacz, lament okropny. Zostawiona gospodarka. Dołączyli nas do innych sań i wieźli do najbliższej stacji. Mróz był okropny. Gdy zapadł zmierzch, nocowaliśmy w szkole. Leżeliśmy na podłodze. Było bardzo zimno. Rano odwieźli nas do pociągu i zamknięto w bydłych wagonach. Wkrótce pociąg ruszył. Płacz, rozpacz, że wiozą na stracenie, na śmierć. Miałam siedemnaście lat. W wagonach były prycze, a na środku żelazny piecyk do ogrzewania. Byliśmy głodni i chłodni. W deskach na podłodze znajdował się otwór, który służył do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Zakratowane, małe okienko, ciemno. Pociąg zatrzymywał się rzadko. Rosjanie z karabinami otwierali wagony i krzyczeli: „po wodę, po węgiel!”, albo do załatwiania się pod wagonami.

Jechaliśmy tym pociągiem przez miesiąc lub dłużej, nie pamiętam. Pociąg był długi i miał chyba z siedemdziesiąt wagonów. Nie pamiętam do jakiego miasta dojechaliśmy. Tam czekały na nas ciężarowe samochody. Przesiedliśmy się do nich. Tu było okropnie. Jazda pod gołym niebem, zimno, strasznie trzęsło. Czekaliśmy śmierci. Nie wiem ile dni nas wieźli. Ojciec upadł wysiadając z wagonu, odcięło mu palce prawej ręki. Dojechaliśmy do syberyjskiej tajgi, gdzie przetransportowano nas na sanie ciągnięte przez konie. Wszyscy czekamy godziny śmierci. Nie pamiętam kiedy przywieźli nas na miejsce, czy w końcu marca, czy też w kwietniu. Tu czekały na nas długie baraki, a wewnątrz podwójne prycze.

Nadeszła wiosna, było cieplej. Wychodziliśmy z baraków pod karabinami. Nie można było rozmawiać gdy było się w grupie. Rozdzielono nas do pracy w lesie. Mężczyźni ścinali drzewa, a my dziewczynki zbierałyśmy gałęzie i paliłyśmy ogniska. Ta praca była z dala od rodzin i baraku. Mnie z kilkoma dziewczynkami wysłano do pracy do baraku, w którym przebywali mężczyźni. Zobaczyłyśmy jak tam strasznie. Karaluchy chodziły po stole i po całym baraku. Stół zбитy z desek. Na nim stało wiadro z gotowaną wodą. Zaczęłyśmy się bać i bardzo płakać. Zabrali nas i więcej tu nie wróciłyśmy.

W lecie robiliśmy drogę, wyrywaliśmy ogromne drzewa z korzeniami i taczakami woziliśmy ziemię. Muchy i komary ciągle nam dokuczały. Było bardzo ciężko. Zimą drogą tę polewano wodą, aby była śliska bowiem zwożono nią kłody drzew na brzeg rzeki, którą je spławiano. Tak pracowaliśmy przez dwie zimy, podczas których nie oszczędzano nawet dzieci zmuszanych do odgarniania śniegu z tej drogi. Mój brat i jego koledzy karczowali drzewa w lesie. Kiedyś spadająca gałąź rozcięła mu czoło. Widziałam jak na saniach zalanego krwią powieźli do szpitala. Mróz był okropny. Innym razem kazali mu wywozić zaprzęgiem konnym wielkie kłody z lasu. Nie zgodził się. Siedział w areszcie pięć dni o głodzie i chłodzie. Nie mógł tego przeżyć, więc z kolegami postanowili opuścić syberyjską tajgę i udać się na południe. I tam gdzieś w jakimś kołchozie zginął. W pierwszym roku zesłania chorowała i umarła najmłodsza siostrzyczka Renia mając dziewięć lat. Tak straciłam brata i siostrę.

Przez pewien czas pracowałam w tartaku, gdzie uległam wypadkowi. Spadająca belka wybiła mi zęby i pokaleczyła twarz a wskutek uderzenia straciłam słuch. Do dziś na jedno ucho nie słyszę wcale. Wypadek miał miejsce podczas pracy na nocnej zmianie. Zimno było okropnie. Z tartaku odwieziono mnie

do baraku. Miałam opuchniętą twarz, i mimo doznanych urazów rano musiałam iść do pracy. Miałam wówczas siedemnaście lat.

Po dwóch latach pobytu w tajdze przewieźli nas do sierocińca w okolicy Nowosybirska, gdzie pracowaliśmy w polu. Oraliśmy wołami, natomiast wozem zaprzężonym w byki razem z koleżanką woziłyśmy z magazynu chleb dla robotników. Dawało to okazję do „skombinowania” bochenka by zaspokoić głód. Byczek powoli ciągnął wóz, droga się dłużyła, więc i starczało czasu do zjedzenia zdobytego w ten sposób chleba. W pracy byłam zaradna i sprytna, lubiana przez gospodarza i dyrektora sierocińca. Pamiętam też taką okoliczność, że pewna Rosjanka nie dowiozła chleba do pracujących w polu. Przez trzy dni doskwierał nam głód, gotowaliśmy wodę z pokrzywą lub z lebiodą tracąc siły. By ratować sytuację wysłano mnie do sierocińca po pożywienie. Nie wiem, gdzie była moja odwaga – poruszać się sama przez dziki las. Tu, gdzie nas przywieźli, pracowaliśmy w polu, kosiliśmy zboże, trawę, kopaliśmy ziemniaki. Rosjanin nadzorujący te prace wysyłał Polki do załatwiania różnych spraw i był z nas zadowolony. Byłam „mężczyzną, koniem i wołem”. Ciągłe jednak byłyśmy głodne. Na wiosnę szukano kłosów na kołchozowych polach i kiedyś zatrudiliśmy się tym ziarnem, piana i krew ciekły nam z ust. Zabrano mnie do szpitala, byłam, nieprzytomna i słaba. Tam odwiedzała mnie mama i przynosiła swój kawałek chleba.

W czterdziestym piątym roku życia, po ciężkiej chorobie i niewolniczym życiu, bez pomocy lekarskiej umarła ukochana mama. Do końca była przytomna, prosiła, żeby zająć się młodszą siostrą. Kosiałam z koleżanką trawę na bagnach dla Rosjanek, żeby zarobić na pół litra mleka dla chorej mamy. Głód i upał ciągle nam dokuczał od rana do wieczora. Komary gryzły bez litości. Zostawiliśmy na obcej ziemi Mamę, siostrę i brata. „On jeszcze młody był i życiem rad, a musiał iść do grobu, pożegnać słońce, świat”.

Gdy wracaliśmy po pracy do baraku czekaliśmy na wiadomości z kraju odnośnie zakończenia wojny. Nareszcie, rano dziewiątego maja słyszemy wycie syren, nie wiemy co się dzieje. Rok 1945. Jesteśmy daleko od rodzin, na polu. Przyszedł gospodarz i oznajmił: „nie wiecie, że koniec wojny”. Ile było radości, płaczu, całowaliśmy ziemię. Ten dzień był dniem wolnym od pracy. Co za radość nie do pojęcia. Niebawem rozpoczęły się przygotowywania do opuszczenia ziemi zesłania. Z sąsiednich posiołków zwożono polskie rodziny. Potem ciężarówkami dowieźli nas do najbliższej stacji, gdzie kompletowano pociągi do odjazdu. Wzięłam trochę ziemi z grobu mamy. Do pociągu wsiedliśmy: ja, ojciec, siostra Weronika i Stefcia. Na miejsce do Polski dojechaliśmy już we trójkę. Starsza siostra Weronika została na terenie Rosji, odeszła z rosyjskim wojskowym. Ojciec rzucił się pod pociąg, ale go uratowano. Tak bardzo przeżył decyzję starszej córki.

Wróciliśmy do Polski na obcy teren, gdzie jako najstarsza z dzieci zajmowałam się osiemdziesięcioletnim ojcem i piętnastoletnią siostrą. Zamieszkaliśmy na terenie tzw. Ziem Odzyskanych – na Mazurach, w domku poniemieckim, który opuścili właściciele. Tu poznałam męża, również pochodzącego z dawnych terenów wschodnich (dzisiejsza Ukraina). Zaczynaliśmy życie od zera. Na obcej ziemi, bez pomocy rodziny, krewnych i znajomych. Urodziłam dwójkę dzieci, które wychowałam i nie było z nimi żadnych kłopotów. Pomagałam w wychowywaniu wnuków, którymi bardzo się cieszyłam. Przeszłam wiele chorób po wycieńczonym na Syberii organizmie: utrata słuchu w jednym uchu,

anemie, operacje, kłopoty z sercem i silna nerwica. Nie załamalam się. Do nikogo nie miałam pretensji. Nikogo nie oskarżałam o mój los. Dzięki silnemu charakterowi i opatrności Bożej udało mi się przeżyć trudne chwile i ciężkie choroby. Jeśli było trzeba pomagałam też innym ludziom. Moją pasją była przyroda. Sadziłam kwiaty, warzywa, krzewy. Wszystkie wolne chwile poświęcałam pracy w ogródku. Sąsiedzi i obcy ludzie podziwiali jej efekty.



Przy trumnie matki Józefy. Od prawej: ojciec Antoni, córki: Maria (moja Mama), Stefania i Weronika.

*

Mama moja, Maria Nowodworska z domu Gibowska, urodziła się w 1923 roku w Dryświatach, powiat Brasław (obecnie Białoruś). Mieszkała tam razem z rodzicami: mamą Józefą i ojcem Antonim oraz z czwórką rodzeństwa: Weroniką, Stefanią, Reginą i Piotrem. Mieli własne gospodarstwo, na którym pracowali. 10 lutego 1940 roku zostali wywiezieni całą rodziną na Syberię. Tam przebywali do zakończenia wojny. Na Syberii umarła Jej Mama i najmłodsza siostra Regina. Najstarsza Weronika została na terenie ZSRR, gdzie poznała przyszłego męża.

Z zesłania powrócili do kraju w trójkę (Mama, Jej siostra Stefania i Ojciec Antoni). Najpierw przywieziono ich do Szczecinka. Zarejestrowano w punkcie Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Dębnie. W Szczecinku rozpoczęła pracę w fabryce. Po kilku miesiącach wyjechali na tereny tzw. Ziemi Odzyskanych do Kętrzyna. To był ostatni etap ich podróży. Zamieszkała w ponemieckim domu razem z mężem Piotrem, którego losy wojenne również rzuciły na te tereny. Mieszkała tam do końca życia. Zajmowała się prowadzeniem gospodarstwa i wychowywaniem dwójki dzieci oraz wnuków. Kochała przyrodę. Pracowała w ogródku, gdzie sadziła kwiaty, warzywa, krzewy. To dawała Jej ogromną satysfakcję. Tu zapominała o swoim losie i chorobach, związanych z wycieńczeniem organizmu na Syberii.

Mama była dzielna, nigdy nie narzekała. Do końca życia aktywna, oddana rodzinie i znajomym. W 2008 roku obchodziła z mężem uroczystość związaną z długoletnim życiem małżeńskim (60 lat), za które zostali odznaczeni medalem przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Zmarła 16 listopada 2009 r. w Kętrzynie, i tam została pochowana.

Córka Krystyna

*

Adam Wołk – *Trzecie Boże Narodzenie na Syberii*

W połowie grudnia nastąpiło pogorszenie stanu fizycznego, osłabienie Stefci, naszej niesprawnej ciotki. Babcia miała wielkie kłopoty z pielęgnowaniem jej. Uciążliwości z praniem, nic nie schło. Zmarznięte *kozuby* wносиło się z powrotem do wnętrza. Babcia dezynfekowała na tym 40 stopniowym mrozie. Stan Stefci pogarszał się z dnia na dzień. Babcia wyjęła malutkie zawiniątko cukru przechowywanego na czarną godzinę, podała Stefci na łyżeczce trochę, ona zjadła i nawet uśmiechnęła się, zawsze była bardzo łakoma na cukier. Było popołudnie, zapadał mrok zimy. Babcia kagankiem oświetlała swoją izbę. Lampa paliła się w drugiej, gdzie było więcej osób. Już był wieczór, gdy Babcia weszła i powiedziała, że Stefcia umiera. Poszliśmy do niej. Leżała spokojnie na boku na poduszce. W słabym świetle wyglądała pół śpiąca, poruszała wargami. Rozeszliśmy się. Za jakieś kilkadziesiąt minut Babcia powiedziała, że Stefcia umarła. Mówiła te słowa jakby pogodnym tonem, bez rozpacz czy jakiegoś załamania w głosie. Tak jak i na twarzy Stefci nie rysował się ból czy cierpienie. Był to dzień 20 grudnia 1942 roku. Ułożyły Stefcię pod oknem na kufrach. Babcia postanowiła, że będzie spać nadal w tej pierwszej izbie. Na drugi dzień rano trzeba było szukać kogoś do kopania grobu. Iść do kantorki prosić o sanie i konia. Ziemia była zmarznięta bardzo głęboko, kopanie grobu odbywało się przy pomocy kilofów i trwało dwa dni. Pogrzeb odbył się 23 grudnia. Przyprowadziłem z kołchozu konia i sanie syberyjskie niskie. Wyniosło się zawiniętą w szary koc malutką Stefcię i położyło na sianie wyściełającym sanie. O trumnie nie było co marzyć, każda deska pochodzi z dalekich stron.

Początkowo na cmentarz próbowaliśmy iść, ale droga była jeszcze słabo przetarta. Koń miejscami zapadał się głęboko. Przycupnęliśmy na brzegach sań i wolno pojechaliśmy przez Połtawkę na cmentarz. W milczeniu pochowaliśmy. Bardzo przykre wrażenie robi zasypywanie zmarzniętą ziemią ciała bez trumny. Mogiła stanęła wysoka nastroszona ziemią wymieszaną ze śniegiem. Ja zrobiłem krzyż brzozy z jakichś odłożonych drągów. Wróciliśmy do domu zmarznięci. Odprowadziłem konia, okazało się, że to było bezpłatne świadczenie władz na rzecz ludności.

Dopiero pisząc te wspomnienia zdaję sobie sprawę z myśli jakie Babcie tam na Syberii nurtowały. Dla mnie ta śmierć Stefci była zaskoczeniem, a dla Babci jedyną do przyjęcia kolejnością. Mając 14 lat nie myślałem takimi kategoriami.

Zbliżały się nasze trzecie święta Bożego Narodzenia na Syberii. Zrobiłem choinkę z brzozywych patyczków wtykanych pod prostym kątem w grubszy patyk, piętorkami jak u świerka. Z kopert od listów z Polski wrywałem bibułkę, podszewkę. Z niej wycinałem strzępiaste paseczki imitujące igły, które następnie przyklejałem do patyczków. Choinka miała około pół metra wysokości. Świecek były robione najstarszą techniką, maczania lekko obciążonego knota w rozpuszczonej stearynie. Po każdym umoczeniu na chwilę wyjmowałem do zastygnięcia, czynność tą powtarzałem do uzyskania odpowiedniej grubości świeczki. Trochę zabawek klejonych gotowanym kartoflem zrobiłem z bibulek i opakowań UNRA. Nie wiele bywało na te nasze kazachstańskie wigilie, ale barszcz z uszkami w każdym razie był. Zamiast opłatka pieczone placuszki z ciasta tego co na uszka. Przygotowywaliśmy z Krzysiem jakieś prezenciki –

on rysunczki, na łuskane ziarna słonecznika w pudełeczku po zapałkach litewskich, ja jakieś dłubanki swoje. Krzyś był bardzo wytrwały w takich mozolnych i zdawałoby się nudnych czynnościach, przy jego żywotności i ruchliwości stanowiło to duży kontrast. W sytuacjach szczególnych, takich jak święta był bardzo spokojny, skupiony i cichy – właściwie poważny, jeśli tak można powiedzieć o 6-letnim dziecku, cieszył się bardzo wyraźnie z przejęciem i wycuciem chwili.

W takich momentach myślą jest się zawsze z najbliższymi. Nie wiele wówczas wiedzieliśmy o reszcie rodziny. Kontakt z Polską urwał się wraz z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, a więc już półtora roku minęło od tego wydarzenia. Mogliśmy się domyślać, że Rodzice i siostry wrócili do Czar-tajewa, ale zupełnie nie znaliśmy panującej tam sytuacji. Nie żywiliśmy jednak obaw o nich, warunki tamte wydawały się nam wielokrotnie lepsze od naszych. Tymczasem tej właśnie jesieni umiera na krwawą dyzenterię wuj Władysław Gumplowicz w Warszawie. Wuj Michał Warczuk, mąż cioci Tuni, nie dał znaku życia – pewnie już nie żył. Matka wuja Zbigniewa Madalińskiego zmarła pod Archangielskiem. Natomiast nie wiedziałem, że sam wuj, po kłęsce pod Kockiem, przedostał się do Francji i już jako oficer francuski pod nazwiskiem Malinowski był w niewoli niemieckiej.

„Zesłaniec” w internecie

Miło nam poinformować, że od grudnia 2009 roku kwartalnik „Zesłaniec” dostępny jest również w wersji internetowej, na stronie:

<http://zeslaniec.pl>

Obecnie w zakładce „Spis treści” na wyżej wymienionej stronie dostępne są roczniki 2006-2010, a numery bieżące i poprzednie będą sukcesywnie dodawane. Autorem witryny internetowej jest Pan Janusz Łukasiak, zaś hosting na preferencyjnych warunkach zapewnia firma mzplanet.com.

*

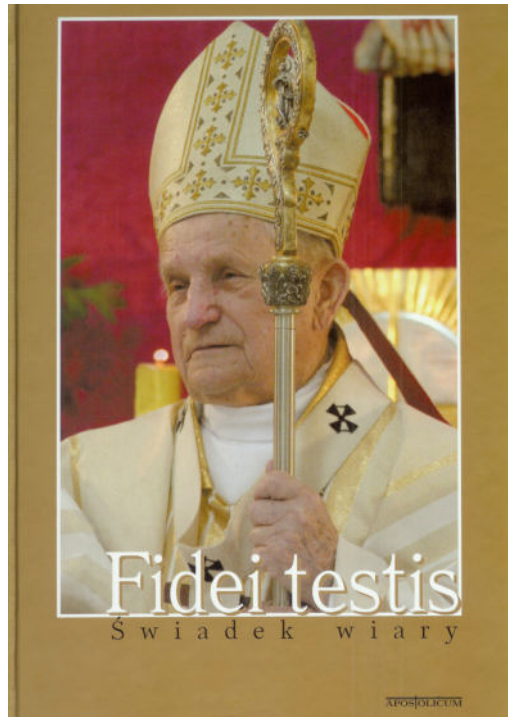
Przekazując Szanownym Czytelnikom tę informację, redakcja serdecznie dziękuje Panu J. Łukasiakowi za bezinteresowne wsparcie nas w ważnej potrzebie pełniejszego upublicznienia „Zesłańca” za pomocą internetu. Wyrazy wdzięczności kierujemy również pod adresem firmy mzplanet.com. za udostępnienie hostingu na zasadzie specjalnej preferencji. Ujmując rzecz w schematyzującym z konieczności uproszczeniu można powiedzieć, że ten kierunek popularyzacji publikacji zawartych w „Zesłańca” odpowiada na apel jego Czytelników.

Redakcja „Zesłańca”

KRONIKA

- **ODSZEDŁ WIELKI DUSZPASTERZ**

Kościół katolicki na Białorusi poniósł bolesną stratę, 21 lipca 2011 roku w Pińsku odszedł do wieczności Jego Eminencja kardynał Kazimierz Świątek – „autentyczny świadek wiary, który przecierpiał dramatyczne koleje losów w czasach sowieckiego reżimu”¹.



Okładka albumu poświęconego kardynałowi Kazimierzowi Świątkowi,
Wydawnictwo „Apostolicum” (2004).

Przyszedł na świat 21 października 1914 roku w estońskim mieście Valga (z niem. Walk) w polskiej patriotycznej rodzinie. Jego ojciec Jan, którego nigdy nie poznał, został w czasie I wojny światowej wysłany na front, a zginął w Wilnie w 1920 roku w walkach z bolszewikami. Kazimierz po powrocie

¹ Jak podano w uzasadnieniu przyznanej mu papieskiej nagrody „Fidei Testis”

z Syberii, gdzie był na zesłaniu wraz z matką i młodszym bratem, zamieszkał w Baranowiczach i tam ukończył Gimnazjum im. Tadeusza Rejtana. Podczas rekolekcji w Pińsku zainteresował się bliżej postacią pierwszego biskupa pińskiego Zygmunta Łozińskiego², który stał się jego ojcem duchowym na całe życie. To pod jego wpływem chłopiec porzucił plany studiowania na wydziale filologii Uniwersytetu Wileńskiego i w 1932 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Pińsku.

Na kapłana został wyświęcony 8 kwietnia 1939 roku. Pracę duszpasterską rozpoczął jako wikariusz kościoła w Prużanie na obrzeżach Puszczy Białowieskiej. Podczas okupacji sowieckiej zaangażował się w organizacji Orzeł Biały w pracę konspiracyjną, którą w kwietniu 1941 roku przyłapali aresztowaniem i osadzeniem w więzieniu NKWD w Brześciu nad Bugiem. Poddany długotrwałemu śledztwu, dostał najwyższy wymiar kary. Z celi śmierci, w której samotnie siedział przez dwa miesiące, uwolnili go mieszkańcy miasta po agresji Niemiec na ZSRR i ucieczce oddziałów sowieckich. Ksiądz Kazimierz Świątek mógł wrócić do Prużany. Wejście Armii Czerwonej w 1944 roku oznaczało dla niego uwolnienie z rąk gestapo a zarazem ponowne aresztowanie i uwięzienie. W Mińsku usłyszał wyrok – dziesięć lat łagrów.

Najpierw przez dwa lata pracował przy wyrębie tajgi na Syberii, potem trafił na krótko do Workuty. Za tajną działalność duszpasterską, a przede wszystkim za przygotowanie wigilii Bożego Narodzenia dla współwięźniów wysłano go w tundrę, do budowy kolejnego łagru, w Incie. Po latach tak to wspominał:

W Workucie zorganizowałem wigilię Bożego Narodzenia. Z prycz zrobiliśmy stół i rozłożyliśmy na nim różne potrawy. Ja położyłem przydział chleba, zaoszczędzony przeze mnie w ciągu dwóch dni. Inni, a było ich ponad dziesięciu, rozłożyli najlepsze potrawy, jakie otrzymali od rodzin w przesyłkach żywnościowych. Były również opłatki. Trzymając w ręce opłatek, zwróciłem się do zebranych. Mój głos drżał, obecni wycierali łzy. Nagle otworzyły się drzwi i wszedł komendant z pistoletem w ręce, a za nim żołnierz z karabinem i sztyltem. »Co wy robicie?« – spytał komendant. Stałem naprzeciwko niego i zacząłem wyjaśniać obrzęd wigilii. Wyciągnąwszy rękę z opłatkami, zaproponowałem mu podzielenie się nim i złożenie życzeń świątecznych. Sytuacja była oryginalna i pełna napięcia. Oto dwie wyciągnięte ręce: moja z opłatkami, kagiebisty z pistoletem. Komendant schował pistolet do kabury, przeprosił, że nie może przyjąć opłatka, ponieważ jest na służbie, ale zezwolił kontynuować tę naszą wigilię i wyszedł wraz z żołnierzem z celi. Gdy wychodził, zaśpiewałem naszą tradycyjną kolędę „Wśród nocnej ciszy”. Rano następnego dnia zostałem przeniesiony z Workuty do głuchej tundry północnej.³

Mimo zimna, głodu i katorżniczej pracy, kapłan przeżył. Gdy po wojnie terror nieco zelżał, mógł nawet odprawiać msze w obozie. Opowiadał:

Mnie udawało się już po roku 1948 odprawiać od czasu do czasu obozowe msze święte. Zaczęły wówczas przychodzić do więźniów paczki z domów. A

² Sługa Boży biskup Zygmunt Łoziński (1870-1932) – urodzony pod Nowogródkiem, wyświęcony w Sankt Petersburgu ordynariusz diecezji mińskiej, więziony przez władze sowieckie w Moskwie, po uwolnieniu od 1925 roku rezydujący w Pińsku, zmarły w opinii świętości, od 1957 roku kandydat na ołtarze.

³ *Fidei testis. Świadek wiary*, Apostolicum. Wydawnictwo Księża Pallotynów, Pro Christo, Ząbki – Mińsk 2004, s. 28

w tych paczkach były czasem rodzinne, opłatek na Boże Narodzenie. Tak więc miałem już dzięki temu możliwość przygotowania wina z tych rodzynków. Miałem także komunikanty i hostie z opłatka. Nie miałem co prawda kielicha, ale odkupiłem od jednego ze współwięźniów za dzienną rację chleba małeńki, fajansowy kubeczek, który on otrzymał w paczce z domu. I ten kubeczek stał się moim obozowym kielichem. Mam go do dzisiaj...⁴



Katedra w Mińsku. Fot. E. Ziółkowska.

Swoje doświadczenia z więzień i łagrów ksiądz zawarł w nieopublikowanych wspomnieniach pt. „Historia drewnianej łyżki”.⁵ Uwolniony został po śmierci Stalina, 16 czerwca 1954 roku. Mógł wrócić na rodzinną ziemię. W Prużanie nie miał już czego szukać, kościół został zamknięty i zamieniony na dom kultury. Miał wówczas szansę wyjechać do Polski, zdecydował jednak, że jego miejsce jest tam, gdzie rodzinne korzenie, gdzie „spoczywały całymi wiekami prochy dziadów i pradziadów”.⁶ Przyjechał do Pińska. Szybko zorientował się, że nie ma tam kapłana. A gdy dowiedział się, że od sześciu lat wierni modlą się sami, kładąc na ołtarzu ornat, postanowił zostać. Prawie pół roku trwały formalności, naciskano, by zmienił zawód, grożono kolejnym łagrem, ale on zastraszyć się nie dał i w końcu wywalczył rejestrację. Odtąd mógł oficjalnie podjąć pracę duszpasterską.

Co zastał na miejscu? Po zburzeniu jezuickiego kościoła św. Stanisława i prawosławnego soboru św. Teodora (zbudowanego jako kościół dominikań-

⁴ K. Renik, *Podpolnicy. Rozmowy z ludźmi Kościoła na Litwie, Łotwie, Białorusi i Ukrainie 1990-1991*, Oficyna Przeglądu Powszechnego, Warszawa 1991, s. 210

⁵ R. Dzwonkowski, *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRS 1939-1988*, Lublin 2003, s. 585

⁶ K. Renik, op. cit., s. 211

ski), wszyscy oczekiwali, że podobny los spotka dawną katedrę. Wierni codziennie modlili się i nie dawali zabrać kościoła. W tej próbie sił szczególną rolę odegrały pełne determinacji starsze kobiety. One nie miały nic do stracenia. W kościele chciano zrobić a to skład zboża, a to browar – nie pozwoliły. Świątynię udało się ocalić.

Ksiądz Świątek podjął trud pracy duszpasterskiej w rzeczywistości sowieckiej, w nieustannej konfrontacji z polityką – jak sam mówił – „materializmu, ateizmu, zła”. Przyszło mu przełamywać u ludzi strach przed wyznawaniem wiary, przed praktykami religijnymi. Był to czas, w którym młodzież nie miała prawa chodzić do kościoła, a świątyni nie mogły odwiedzać nawet grupy turystyczne. Mimo to wierni przybywali z najdalszych stron ZSRR. Piński proboszcz obsługiwał inne, często odległe parafie, w których nie było księży. Wspominał: „Kiedy pytano mnie niegdyś, ile dusz liczy moja parafia, to odpowiadałem, że nie liczę parafii na dusze, tylko na kilometry.”⁷

W końcu lat osiemdziesiątych, na fali pieriestrojki zapanowała większa swoboda, nastąpił czas przywracania wolności religijnych. Znakiem nowych czasów była wizyta w Białoruskiej SRR we wrześniu 1988 roku prymasa Polski księdza kardynała Józefa Glempa, który odwiedził również kościół w Pińsku. W 1988 roku Jan Paweł II mianował proboszcza pińskiego prałatem, a rok później wikariuszem generalnym diecezji pińskiej. Był to też czas powstawania polskich organizacji, najpierw stowarzyszeń kulturalno-oświatowych, potem Związku Polaków na Białorusi. W działalność tę ksiądz Świątek mocno się zaangażował. Był delegatem na zjazd założycielski ZPB i podjął się funkcji wiceprezesa, wspierając w tym pierwszym okresie organizację swoim autorytetem.

Wiosną 1991 roku mianowany został arcybiskupem, pierwszym ordynariuszem nowo utworzonej metropolii mińsko-mohylewskiej i administratorem apostolskim diecezji pińskiej. Wkrótce, w 1994 roku z woli Jana Pawła II został pierwszym kardynałem na Białorusi. Odradzanie Kościoła katolickiego na Białorusi dla 80-letniego kapłana było nie lada wyzwaniem. Trzeba było stworzyć nowe struktury kościelne, zapewnić parafiom duszpasterzy, odbudowywać świątynie, często z całkowitych ruin, przywrócić świetność archikatedrze mińskiej. Przywiązany do swojego miasta, mieszkał w Pińsku, w starym drewnianym domku bez wygod, za to wypełnionym książkami, nieustannie podróżując między Pińskiem i Mińskiem.

W lutym 1999 został pierwszym przewodniczącym Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Białorusi. Po długich staraniach w końcu udało mu się w Pińsku odzyskać gmachy klasztorne i reaktywować Międzydiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne im. św. Tomasza z Akwinu. Po 62 latach, w 2001 roku rozpoczęło w nim naukę 40 alumnów z archidiecezji mińsko-mohylewskiej, diecezji pińskiej i witebskiej.

Wielką zasługą księdza proboszcza Kazimierza Świątka było odnowienie w latach osiemdziesiątych, jako jednej z pierwszych na Białorusi, pińskiej fary – pofranciszkańskiej świątyni pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, wybitnego zabytku architektury XVI-XVIII wieków, wielokrotnie niszczonego i odbudowywanego, z bogatym późnobarokowym wystrojem. Miał w tym dziele fachowe wsparcie, ale też sam, własnymi rękami układał dachówki. Jubileusz

⁷ K. Renik, op. cit., s. 213

pięćdziesięciolecia jego kapłaństwa obchodzony był w 1989 roku w odrestarowanej już katedrze.

W czerwcu 2006 roku kardynał Świątek przeszedł na emeryturę, przestał pełnić funkcje metropolity mińsko-mohylewskiego i przewodniczącego episkopatu Republiki Białorusi, nadal pozostając administratorem apostolskim diecezji pińskiej (do 30 czerwca 2011). Gdy choroba okazała się silniejsza, modlono się za niego w całym kraju, od Brześcia po Mohylew. Po ceremoniach pogrzebowych w Mińsku i Pińsku, z udziałem wielotysięcznych rzesz wiernych, spoczął w krypcie katedry pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w swoim ukochanym Pińsku, stolicy Polesia.



Katedra w Pińsku. Fot. E. Ziółkowska.

Kardynał Świątek cieszył się wielkim autorytetem i powszechnym szacunkiem. Miarą międzynarodowego uznania były liczne nagrody i odznaczenia. Papież Polak uhonorował go nagrodą „Fidei Testis” (Świadek Wiary), przyznaną przez Instytut im. Pawła VI, polski prezydent Lech Wałęsa Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą, a prezydent Francji Jacques Chirac Legią Honorową, jako „człowiekowi, który dla obywateli Francji uosabia historię narodu białoruskiego z ostatnich siedemdziesięciu lat”. Gdy odbierał nagrody i przykuwał uwagę dziennikarzy, zależało mu bardzo, by świat usłyszał nie tyle o nim, co przede wszystkim o Białorusi i białoruskim Kościele.

Był człowiekiem dialogu i porozumienia. Czuł się w obowiązku stać na straży Kościoła powszechnego. Licząc się z realiami, w imię realizacji swobód narodowościowych, polecił odprawiać nabożeństwa w takim języku, jakiego życzą sobie wierni. Przekonywał: „W duszpasterstwie trzeba używać tego języka, który w danych okolicznościach, w danym regionie jest najbardziej odpowiedni czyli zrozumiały”⁸. To w dużej mierze dzięki Jego wyważonemu stano-

⁸ K. Renik, op. cit., s. 218.

wisku, w świątyniach katolickich na Białorusi obecny jest język białoruski rugowany z życia publicznego na rzecz języka rosyjskiego.

Kiedy trzeba było, twardo i stanowczo nawoływał do wierności zasadom wiary i Kościołowi, gdy wspominał swoje młode lata, nie krył łez. Miał świadomość, że przy życiu zachowała go „mocna, niezachwiana wiara w Boga” – jak wielokrotnie z całą mocą podkreślał. A przy tym kardynał Kazimierz Świątek nie był postacią pomnikową, nie miał w sobie nic z bohatera, męczennika. On hierarcha purpurat pozostawał człowiekiem niezwykle skromnym i bezpośrednim. Pytany, jak to możliwe, że mimo sędziwego wieku ma w sobie tak wiele młodzieńczej energii i optymizmu, odpowiadał, że to syberyjska zsyłka tak go zahartowała. Gdy już jako biskup mińsko-mohylewski został zaproszony do Kraju Krasnojarskiego i tam witany przez władze z gubernatorem na czele oraz grupę dziennikarzy, na wstępie nie omieszkał podkreślić, że na Syberii jest trzeci raz w swoim życiu, ale po raz pierwszy z własnej woli.

W Pińsku opowiadają, że kiedy powrócił z zesłania, sąsiadujące z katedrą zabudowania klasztorne pozostawały w użytkowaniu marynarki radzieckiej. W dzwonnicy urządzono zakład fryzjerski, a na wewnętrznym dziedzińcu stało popiersie Stalina. Co jakiś czas odnawiano je na brązowo. Kiedyś komendant zastukał i zaproponował księdzu resztki farby, ale ten odpowiedział, że nie wolno mu świątyni malować stalinowską farbą, tylko watykańską. Gdy powiały inne wiatry, rzeźba znikła, co proboszcz skwapliwie wykorzystał i polecił na tym miejscu postawić Matkę Boską.

Mało kto wie, że wielką pasją księdza Świątka było filmowanie urokliwej poleskiej przyrody. Zrobił dwadzieścia filmów wraz ze ścieżkami dźwiękowymi. Jego niezwykłą postacią i burzliwymi kolejami życia przedstawia dokumentalny film białoruskiego operatora i reżysera Jurija Goruliowa, będący skrótem, także jego autorstwa, trylogii *Mater Misericordiae*⁹. Filmy zawierają niepublikowane dotąd materiały archiwalne NKWD i KGB, w tym wyroki skazujące na wygnanie i łagry, a także unikatowe fragmenty filmów nakręconych przez kardynała.

Właściwie trudno mówić o kardynale Kazimierzu Świątku w podniosłych słowach, choć przecież bez wątpienia był człowiekiem i duszpasterzem wielkiego formatu. Miał w sobie tyle sił witalnych, że wydawało się – będzie żyć wiecznie. Gdy w 95. urodziny wierni śpiewali mu *Sto lat*, zażartował, że to nieładnie, że są bardzo skąpi, bo życzą mu tylko pięciu lat życia. Zaintonowali więc: tysiąc lat! Opatrzność zechciała inaczej.

Ewa Ziółkowska

• POMNIK JÓZEFA KOWALEWSKIEGO NA CMENTARZU POWĄZKOWSKIM W WARSZAWIE

W czasie poszukiwań grobów orientalistów na warszawskim cmentarzu na Powązkach imam Mahmud Taha Żuk natrafił na fragment pomnika nagrobnego Józefa Kowalewskiego (1801–1878), znanego mongolisty pracującego w Rosji i w Polsce (kw. 66, rząd 3). Aczkolwiek dane na ten temat znajdowały się

⁹ Kardynałowi Świątkowi poświęcono też cytowany powyżej album, wydany na 90-lecie urodzin i 65-lecie kapłaństwa kardynała: *Fidei Testis. Świadek Wiary*

w książce Władysława Kotwicza o Kowalewskim, odkrycie było pewnym zaskoczeniem. Orientalista był bowiem synem księdza unickiego, a unitów w Rosji – jak wiadomo – uznano za prawosławnych. Kowalewski pozostał katolikiem. Zapewne to zdecydowało, że po przejściu na emeryturę na Uniwersytecie Kazańskim przeniósł się do Warszawy do Szkoły Głównej. Tu też zmarł.

Sprawa pilnej potrzeby renowacji pomnika nagrobnego Kowalewskiego została postawiona w 2008 roku na posiedzeniu Komisji Badań nad Historią Syberii Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN. Członkowie tej Komisji prof. Leszek Zasztowt (Instytut Historii Nauki PAN, Kasa im. Mianowskiego. Fundacja Popierania Nauki) i prof. Edward Malak (Instytut Historii Nauki PAN, Politechnika Warszawska) postanowili inicjatywę wziąć w swoje ręce.

Oni też, wspierani przez imama Żuka, po uciążliwych zabiegach w Urzędzie Konserwatorskim, Zarządzie Cmentarza oraz Komitecie Opieki nad Starzymi Powązkami, wspierając akcję także własnym wkładem pieniężnym (tu również dr. hab. Jerzy Tulisow z Uniwersytetu Warszawskiego), doprowadzili do odbudowy pomnika. 17 listopada 2009 roku odbyło się jego uroczyste odsłonięcie, w czasie którego przemawiali prof. Zbigniew Wójcik (PAN), prof. Joanna Schiller (PAN i Kasa im. Mianowskiego – w zastępstwie nieobecnego prof. Leszka Zasztowta), dr. hab. Jerzy Tulisow (UW) oraz Andriej Karbowski, sekretarz Ambasady Federacji Rosyjskiej w Warszawie. Imam Taha Żuk odmówił stosowną modlitwę. Uroczystość ta zakończyła obchody 130. rocznicy śmierci wielkiego orientalisty.

Zbigniew J. Wójcik

- **SPOTKANIE W MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI
Z CYKLU „PRZEZ TUNDRĘ, TAJGĘ I STEPY –
ŚLADAMI POLSKICH ZESŁAŃCÓW”**

Muzeum Niepodległości w Warszawie kilka miesięcy temu zainicjowało cykl spotkań: „Przez tundrę, tajgę i stepy – śladami polskich zesłańców”. Celem ich jest przybliżenie wiedzy o historii i współczesności miejscowości na Syberii, w Kazachstanie oraz w północnych rejonach europejskiej części Rosji, gdzie przebywali Polacy, a nie rzadko żyją tam do dziś i gdzie zachowały się jeszcze związane nimi pamiątki.

W dniu 13 września 2011 roku odbyło się kolejne spotkanie z tego cyklu zatytułowane: „Wschodnia Syberia: Chakasja i Krasnojarski Kraj”. Prelegentami byli szczególnie goście Muzeum przybyli z Abakanu w Chakasji: dr Sergiusz Leończyk i Artiom Czernyszew, potomkowie polskich zesłańców, historycy badający dzieje tego rejonu Rosji i żyjących tam Polaków. Sergiusz Leończyk to absolwent studiów lingwistycznych i historycznych w Abakanie, doktor historii (Uniwersytet w Szczecinie 2004 r), pracownik naukowy Chakaskiego Uniwersytetu im. N.F. Katanowa, obecnie habilituje się na Uniwersytecie Warszawskim. Był jednym z założycieli i pierwszym prezesem Kulturalno-Narodowej Organizacji Społecznej „Polonia” w Republice Chakasji z siedzibą w Abakanie. Obecnie również pełni tę funkcję, jest też redaktorem naczelnym czasopisma Kongresu Polaków w Rosji „Rodacy”. W Muzeum Niepodległości wygłosił prelekcję ilustrowaną przezroczami o początkach zesłań Polaków do

Rosji, kolonizacji wschodniej Syberii sięgającej XIV w. oraz wkładzie i roli inteligencji polskiej w rozwój guberni jenijskiej. Temat ten jest mało znany w polskim społeczeństwie. Dla wielu słuchaczy odkryciem był fakt, że założycielem grodu Krasnyj Jar (późniejszego Krasnojarska) był w 1628 r. Polak – Andrzej Dubieński, potomek XVI-wiecznych kolonistów. Duży wkład w rozwój guberni mieli dobrowolni osadnicy przybyli tu z Polski w drugiej połowie XVII w.: Piotr Raczkowski, Stefan Pychowski, Andrzej Lubiński.

Ciekawą postacią jest też Hipolit Korsak – uczestnik powstania listopadowego, zesłany po jego upadku w głąb Rosji, w 1836 r. osiedlony w Suszenskoje w okręgu minusińskim, gdzie rozpoczął badanie ziół syberyjskich. Potomkowie Korsaków żyją do dziś w południowej Syberii. Wielu Polaków zostało też osadzonych tutaj po upadku powstania styczniowego, tu zakładali rodziny nierzadko mieszane z przedstawicielami narodowości chakaskiej i rosyjskiej, a ich prawnuki zamieszkują obecną Syberię. Ostatnia grupa zesłańców polskich na teren Chakasji i Krasnojarskiego Kraju to mieszkańcy wschodnich Kresów RP przyłączonych do ZSRR w 1939 r. Na terenie guberni jenijskiej znajdują się wioski założone przez polskich osiedleńców, jak np. Aleksandrówka w Krasnojarskim Kraju (rej. krasnoturoński), czy Znamienka w Chakasji (rej. bogradski), zamieszkałe obecnie przez ponad 200 rodzin, których przodkowie przybyli tu z Mazur. Mieszkańcy tych wiosek czują się Polakami, starają się kultywować tradycje i zwyczaje narodowe, poznawać historię i język ojczysty. Współczesna Polonia w południowej części jenijskiej guberni posiada Kulturalno-Narodową Organizację Społeczną „Polonia” w Chakasji z siedzibą w Abakanie, która powstała w grudniu 1993 r. z inicjatywy Klary Kyzłasowej, Sergiusza Leończyka i Ludmiły Koczetaw-Jakuszewskiej, a 4 stycznia 1994 r. została formalnie zarejestrowana. „Polonia” weszła w skład Kongresu Polaków w Rosji, który wydaje czasopismo „Rodacy” popularyzujące tematykę polonijną. W Abakanie działają też szkoła polonijna, zespoły artystyczne („Syberyjski Krakowiak”, „Syberyjski Krakowiaczek” i „Krakowianka”), radio „Rodacy”, Centrum Książki Polskiej przy Bibliotece Narodowej, w Instytucie Filologii Uniwersytetu Chakaskiego prowadzony jest fakultet języka polskiego, a studenci wszystkich specjalności Instytutu mają możliwość wyboru tego języka jako przedmiotu dodatkowego.

W położonym na terenie Krasnojarskiego Kraju, tuż przy granicy z Chakasją, Minusińsku (18 km od Abakanu) działa polska szkoła sobotnio-niedzielna, zespół wokalny „Czerwone Jagody”, który w repertuarze ma polskie piosenki regionalne, pieśni patriotyczne oraz piosenki rosyjskie i chakaskie, a także Muzeum Krajoznawcze z ciekawymi zbiorami dotyczącymi polskich osiedleńców oraz zesłańców ze stałą ekspozycją autorstwa dr Sergiusza Leończyka „Polacy Kraju Minusińskiego”. Planszowa wersja tej wystawy „Polacy-przesiedleńcy w Południowej Syberii XIX-XX ww.” była w 2003 roku prezentowana w Chakaskim Muzeum Republikańskim w Abakanie, a obecnie krąży po innych rejonach Rosji. Dzięki inicjatywie „Polonii Chakaskiej” na terenie całej Rosji eksponowane są też wystawy udostępnione przez Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie: „Mickiewicz-Puszkina – poeci dwóch narodów”, „Henryk Sienkiewicz – laureat Nobla” oraz „Stefan Żeromski – wybitny pisarz polski”.

Chakasja to obecnie autonomiczna republika w Federacji Rosyjskiej, licząca ponad 600 000 mieszkańców różnych narodowości, m.in. rosyjskiej, ukraińskiej, niemieckiej. Ludność autonomiczna stanowi 10 % wszystkich

mieszkańców tego regionu. Chakasi to naród pochodzenia tureckiego, który mimo przymusowego chrztu wg obrządku prawosławnego (pocz. XIX w.) do dziś wyznaje kult pogański. W trudnych życiowych sprawach zwracają się zwykle o pomoc do otaczanego szacunkiem i zaufaniem szamana.

Gość spotkania Artiom Czernyszew – artysta baletu Filharmonii Narodowej Republiki Chakaskiej, doktorant w dziedzinie historii Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. J. Kochanowskiego w Kielcach, zaprezentował inscenizację „kamłania” szamańskiego z tańcem i muzyką, wykonaną na autentycznym bębnie szamańskim z koziej skóry. To artystyczne przedstawienie wywarło na widzach niezwykle wrażenie, przeniosło nas do nieznanego nam wcześniej świata bóstw syberyjskich.

Występ wzbudził ogromne zainteresowanie także wśród turystów zwiedzających Muzeum, dla których Artiom, ulegając prośbom i naleganiom, powtórzył go. Na koniec dr Sergiusz Leończyk przedstawił książki swojego autorstwa i współautorstwa: *Barwy Syberii z daleka i bliska* oraz *Polskie karty z historii Minusińska*, które można było nabyć po spotkaniu.

Regina Madej-Janiszek

• NASZE POŻEGNANIE

W dniu 18 kwietnia 2011 roku zmarł w Krakowie wieloletni prezes Krakowskiego Oddziału Związku Sybiraków mgr inż. Jan Grodzicki. Urodził się 7 września 1926 roku w Kosym Dworze w Nowogródzkiem, następnie mieszkał w Wilnie, gdzie dorastał i uczył się. Był uczniem znanego Liceum im. Króla Zygmunta Augusta i członkiem, również znanej, drużyny harcerskiej o nazwie Błękitna Jedynka Żeglarska. Jego ojciec, Kazimierz Grodzicki, pełnił funkcję wiceprezydenta Wilna.

Jesienią 1939 roku, wkrótce po wkroczeniu wojsk sowieckich do Wilna, Kazimierz Grodzicki został aresztowany i osadzony w więzieniu na Łukiszkach. W grudniu 1940 roku otrzymał wyrok 8 lat obozu pracy. Wyrok odbywał w łagrze w rejonie Kirowa. Po podpisaniu Układu Sikorski-Majski, na podstawie związanej z nim amnestii, został zwolniony w sierpniu 1941 roku. Po opuszczeniu łagru zaginął bez wieści.

Jan Grodzicki w tym czasie, już pod okupacją niemiecką, ukończył gimnazjum w tajnym nauczaniu i zaangażował się w działalność podziemną, wstąpił do Armii Krajowej. W szeregach AK Okręgu Wileńskiego brał udział w walkach Akcji Burza. Po ponownym wkroczeniu wojsk sowieckich na Wileńszczyznę, musiał się ukrywać, co nie uchroniło go przed aresztowaniem w grudniu 1944 roku. Tak jak wcześniej jego ojciec, trafił do więzienia na Łukiszkach i otrzymał taki sam wyrok – 8 lat obozu pracy. Miał wówczas 18 lat. Wywieziono go do rejonu Norylska w Krasnojarskim Kraju. Łagier przy kopalni węgla, w którym przebywał od 1948 roku zaliczono do obozów o kategorii katorżniczej, o zastrzonym rygorze, gdzie więźniowie byli tylko numerami, Jan Grodzicki miał numer M-450. Po odbyciu kary w łagrze, ponownie został skazany, na dożywotnie zesłanie w Norylsku, od grudnia 1952 roku. Pracował tam jako ratownik górniczy w kopalni węgla.

W 1955 roku został zwolniony i na przełomie 1955 i 1956 roku wrócił do Polski. Przyjechał do Krakowa, gdzie po przymusowym opuszczeniu Wilna,

zamieszkała jego najbliższa rodzina – matka i rodzeństwo. Wkrótce po powrocie rozpoczął studia na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, ukończył wydział geologiczno-poszukiwawczy i wydział górniczy. W 1958 roku ożenił się z Janiną z domu Chołdyk. Miał jednego syna, Tomasza, który jest obecnie profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego i dziekanem Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum UJ. Doczekał się też dwóch wnuków. Pracę zawodową rozpoczął w jednej z kopalń na Śląsku, następnie pracował w biurze projektów „Geoprojekt” w Krakowie, gdzie szybko awansował i został wieloletnim dyrektorem tego przedsiębiorstwa.

Od czasu powstania Krakowskiego Oddziału Związku Sybiraków Jan Grodzicki był jego aktywnym członkiem. W połowie pierwszej kadencji Zarządu Oddziału został wiceprezesem, na tę i na następną kadencję. W 1995 roku wybrano go na prezesa Zarządu Oddziału i pełnił tę funkcję nieprzerwanie przez cztery kolejne kadencje, do ostatnich dni życia. Oprócz działalności w Związku Sybiraków był członkiem kilku innych stowarzyszeń społecznych i kombatanckich: Wojewódzkiej Rady Organizacji Kombatanckich w Krakowie, Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK w Warszawie, Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Ziemi Wileńskiej, Komitetu Budowy Pomnika płk. R. Kuklińskiego, a także zawodowych, m.in. Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa.

Za swoje zasługi Jan Grodzicki otrzymał wiele odznaczeń, jako najważniejsze należy wymienić: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polaki, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzancki, Krzyż Zesłańca Sybiru, Honorową Odznakę Sybiraka. Także liczne odznaczenia resortowe – stopnie górnicze, Odznakę Zasłużonego dla Polskiej Geologii i inne.

Pogrzeb śp. Jana Grodzickiego odbył się 26 kwietnia 2011 roku na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, z honorową asystą Wojska Polskiego. Mszy św. pogrzebowej przewodniczył Krajowy Kapelan Wojska Polskiego, ks. płk. Józef Guzdek, w koncelebrze z kapelanem Związku Sybiraków w Krakowie, o. Jerzym Pająkiem. W pogrzebie uczestniczyła wielka rzesza żegnających zmarłego. Były przemówienia.

Sybiracy krakowscy pożegnali swego Prezesa z wielkim żalem.

Aleksandra Szemioth

• MISJONARZ Z KAZACHSTANU

O. Odoryk Aleksander Beń urodził się 9.03.1912 r. w Dołhomościskach w powiecie Mościska na terenie dzisiejszej Ukrainy. W 1927 r. wstąpił do małego seminarium franciszkanów we Lwowie. Po odbyciu nowicjatu złożył pierwsze śluby zakonne, a trzy lata później w 1934 r. – śluby wieczyste. Studiował filozofię chrześcijańską na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w kościele bernardyńskim we Lwowie 25.06.1939 r. z rąk ówczesnego biskupa koadiutora Eugeniusza Baziaka. W czasie wojny o. Odoryk pracował na terenie Wołynia w parafii Boremel. Cudem uniknął śmierci z rąk band UPA, która wydała na niego wyrok śmierci. W tym także trudnym czasie musiał ukrywać się wśród zaprzyjaźnionych Rosjan i Ukra-

inców. Następnie przebywał w klasztorze lwowskim, skąd w 1944 r. udał się do Kamieńca Podolskiego, gdzie był duszpasterzem w tamtejszej katedrze.

W styczniu 1945 r. o. Odoryk Beń został aresztowany przez władze radzieckie i skazany na 8 lat łagrów za „działalność antyradziecką”. W niewyobrażalnie trudnych warunkach pracował jako więzień przy budowie fabryki oraz w kopalni rudy koło Karagandy w Kazachstanie. Zwolnienie z łagru uzyskał w 1952 r. Przez kolejne 4 lata nie posiadał paszportu i nie wolno mu było opuszczać miejsca zamieszkania. W 1956 r. otrzymał paszport, ale nadal pracował jako kierowca na stacji maszynowej. W tym czasie podejmował pracę jako kapłan katolicki. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, jak wielu Polaków, a także Niemców, Rosjan i Ukraińców, żyjących na wygnaniu w Kazachstanie, potrzebuje opieki duszpasterskiej. Wciąż tropiony, chcąc uniknąć losu wielu aresztowanych księży, sam często zmieniał miejsce pobytu. Przeżywał obozowe piekło w poddaniu się woli Bożej, ale też z pełnym zaufaniem wierząc, że dobry Bóg nawet największe zło może przemienić w dobro. Przeszedł wszystko, co mogli przejść ludzie wyjęci spod prawa: głód, zimno i katorżniczą pracę. A pracował jako traktorzysta, mechanik i palacz fabryczny. Kiedy kończył swoje obowiązki, po zapadnięciu zmroku wyjeżdżał w teren. Z sakramentami świętymi odwiedzał chorych z dalekich okolic. Docierał do różnych punktów duszpasterskich i tam odprawiał msze św., spowiadał, chrzczył, udzielał ślubów.

W 1972 r. przeszedł na emeryturę, co ułatwiło mu prowadzenie działalności duszpasterskiej i dało większe możliwości poruszania się. W 1974 r. o. Beń osiadł na stałe w Kustanaju. Stąd dojeżdżał do kilku innych miejscowości, gdzie istniały katolickie wspólnoty religijne. Pracował zwłaszcza wśród ludności niemieckojęzycznej. Dzięki zaangażowaniu o. Odoryka powstało kilka kościołów i kaplic, m.in. w stolicy Kazachstanu – Ałmaty, w Czelabińsku oraz w okolicach Celinogrodu.

W 1989 r. o. Odoryk Beń obchodził swój jubileusz 50-lecia kapłaństwa. Uroczystości odbyły się w Kustanaju, a także w Krakowie. Z tej okazji o. Beń otrzymał błogosławieństwo od papieża Jana Pawła II, od Prymasa Polski – Józefa Glempa oraz od Generała Zakonu Franciszkanów. Zmarł nagle w Przemyślu 1.06.1991 r. podczas wizyty Ojca Świętego w Polsce.*

br. Marcin Guzik

**• I KRAJOWY ZJAZD DYREKTORÓW SZKÓŁ I PLACÓWEK
NOSZĄCYCH IMIĘ ZESŁANCÓW SYBIRU.
NOWY SĄCZ 2-4 CZERWCA 2011 ROKU**

Organizatorami Zjazdu byli: Stowarzyszenie Pamięci Polskiego Sybiru w Nowym Sączu, Zespół Szkół nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu oraz Oddział Związku Sybiraków w Nowym Sączu. Rozpoczynając Zjazd Robert Sobol, Prezes Stowarzyszenia Pamięci Polskiego Sybiru przedstawił program tego spotkania, a następnie Kazimierz Korczyński, Prezes Zarządu Oddziału Związku

* Przedruk z Biuletynu Informacyjnego Sekretariatu Misyjnego Franciszkanów (OFM Conv.) w Krakowie – „Nasze Misje Franciszkańskie”, 2008, nr 13, s. 6-7.

Sybiraków w Nowym Sączu omówił jego działalność na terenie Ziemi Sądeckiej, ze zwróceniem szczególnej uwagi na współpracę z Zespołem Szkół nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu oraz na wspólną inicjatywę, jaką było powołanie do życia pierwszego w Polsce Stowarzyszenia Pamięci Polskiego Sybiru. Zapoznał też zebranych z ideą tworzenia podobnych Stowarzyszeń, których głównym celem jest wspieranie działalności Związku Sybiraków, a w przeszłości przejmowanie jego zadań wyrażających się w czuwaniu nad spuścizną pamiątek po Sybirakach, kultywowaniu pamięci o nich i przekazywaniu jej następnym pokoleniom.



I Dzień Zjazdu szkół noszących im. Zesłańców Sybiru.
Fot. Renata Skowron.

Członkowie Związku Sybiraków to już w większości ludzie starsi i naturalną kolejną losu powoli opuszczają szeregi Związku. Stowarzyszenie byłoby więc naturalnym kontynuatorem ich działalności. Bardzo pomocne będą w tym szkoły noszące imię Zesłańców Sybiru lub inne związane z syberyjskimi doświadczeniami Polaków. W Polsce jest aktualnie 38 szkół noszących imię Sybiraków. To właśnie przy ich pomocy oraz nauczycieli i uczniów można tworzyć takie Stowarzyszenia jak te, które powstało w Nowym Sączu. Jest to pomysł godny realizacji. Dodajmy, że szkoły o imieniu Sybiraków oraz Stowarzyszenia Pamięci przy nich powstałe, mogłyby wspierać się w działaniach, w podejmowaniu wielorakich inicjatyw na rzecz pamięci o syberyjskich losach Polaków znaczonej martyrologią, ale i dziedzictwem, w zakresie nauki, działalności gospodarczej oraz cywilizacyjnej za Uralem.

Do idei tej nawiązała Antonina Dzikowska, dyrektor Zespołu Szkół nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu, a jednocześnie wiceprezes Stowarzyszenia Pamięci Polskiego Sybiru, która przedstawiła okoliczności jego utworzenia i współpracy ze szkołą oraz obraz działań z tego zakresu. Egzemplifikacją tego przekazu był pokaz slajdów dopełniający obraz edukacyjnych inicjatyw jakie na przestrzeni ostatnich lat przeprowadzono w szkole wspólnie z Oddziałem Związku Sybiraków w Nowym Sączu. Podobny wątek tematyczny przewijał się w wystąpieniu Henryki Rzepeckiej, dyrektor Gimnazjum nr 2 im. Sybiraków w Augustowie oraz Henryki Mołodziejko, dyrektor Szkoły Podstawowej w Netcie.



Odnaczeni Medalem „Pro Memoria”: A. Potoczek, W. Bogaczyk, M. Wilk.
Fot. Renata Skowron.

Już pobieżna ocena zaprezentowanych, edukacyjno-popularyzacyjnych form pracy prowadzonej w tych szkołach przekonuje o celowości jej poszerzenia poprzez nasycenie licznymi syberyjskimi relacjami oraz wręcz nieprawdopodobnymi wydarzeniami, w jakie obfitował zesańczy los. Podobieństwa między tymi tematycznymi kręgami, dostarczają dowodów owocności stosowania w pracy edukacyjnej perspektywy historycznej dotyczącej związków polsko-syberyjskich. Jednym z najważniejszych walorów tych form przekazu może być udział Sybiraków w szkolnej edukacji, których doświadczenia stanowią rzetelne źródło historycznego przekazu.

Wspomniane wystąpienia zawierały szerokie spektrum pracy z patronacjami szkołami na trzech poziomach nauczania: szkoła podstawowa, gimnazjum i szkoła ponadgimnazjalna. Po tych prezentacjach wywiązała się ożywiona dyskusja, wymiana doświadczeń i pomysłów. Jej uczestnicy dzielili się inspirującymi uwagami, wymieniali materiały prezentujące różnorodność edukacyjnych przedsię-

wziąć na tym polu obejmujących szeroki obraz zagadnień. Działania podejmowane w tej dziedzinie przez szkoły, to między innymi: 1. Udział w Międzynarodowym Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru w Białymstoku; 2. Organizowanie lokalnych Marszów Sybiraków; 3. Lekcje wychowawcze, na które zapraszani są Sybiracy; 4. Konkursy Wiedzy o Patronie; 5. Międzyszkolne konkursy recytatorskie poezji sybirackiej; 6. Tworzenie Izb Pamięci z pamiątkami po Sybirakach; 7. Opieka nad miejscami pamięci Sybiraków; 8. Tworzenie biblioteczek o tematyce sybirackiej; 9. Konkursy na prace plastyczne i prezentacje multimedialne na temat losów zesłańców; 10. Wigilie z udziałem Sybiraków.

Wszystkie te działania podejmują i prowadzą w szkołach ludzie z pasją przekonani, że takie zespolenie wiedzy o niełatwych syberyjskich losach Polaków z edukacją szkolną służy budowaniu patriotyzmu wśród młodzieży, dzięki czemu następuje silniejsze utożsamianie się jej z narodową tradycją historyczną i rodzimą kulturą. Bez osobistego zaangażowania się nauczycieli w te sprawy nie byłoby takich rezultatów. Sybiracy to szczególnie Patron – bo to żywi ludzie, z którymi się na co dzień spotykamy, zapraszamy ich do szkół, przyjaźnimy się, płaczemy jak nas opuszczają – powtarzano często podczas Zjazdu. Do tej pracy potrzebni są nauczyciele i wychowawcy, którzy potrafią tę wiedzę o ogromnym ładunku emocjonalnym przekazać młodzieży i uwrażliwić ją na losy Sybiraków, którzy dają świadectwo prawdy o tragedii zesłańców i ich tułaczyczych losach, dodajmy zarazem prawdy emanującej patriotyzmem!

Uczestnicząca w Zjeździe Anna Hejczyk – sekretarz nowo powstałego w Krakowie Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń, przedstawiła pokrótce cele i zadania tej placówki. Podjęła się ona ochrony przed zapomnieniem losów mieszkańców Rzeczypospolitej (w jej obecnych i byłych granicach) poddanych zsyłkom, wypędzeniom i przesiedleniom oraz upowszechnienia tej wiedzy wśród młodzieży szkolnej, studentów i społeczności lokalnych. Cele te będą realizowane poprzez projekty naukowe, edukacyjne oraz kształcenie. Centrum zamierza zebrać jak najwięcej relacji wspomnieniowych od świadków historii, szczególnie Sybiraków oraz przymusowo wysiedlonych ze swych domów przez niemieckiego okupanta w czasach II wojny światowej. Docelowo tymi badaniami planuje się objąć okres przymusowych migracji od Konfederacji Barskiej po czasy represji komunistycznych. W skład Centrum będą wchodzić: 1. Muzeum zsyłek, wypędzeń i przesiedleń Polaków; 2. Jednostka badawcza zajmująca się przymusowymi migracjami Polaków; 3. Biblioteka i Archiwum Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń.*

W dalszej części obrad Aneta Hoffman z Fundacji „Kresy-Syberia”, przedstawiła działalność Wirtualnego Muzeum Kresy-Syberia, które powstało w celu dokumentowania losów żyjących jeszcze Sybiraków. Ich relacje z zesłania są cennym świadectwem, które wzbogacają opracowania naukowe i inne obrazy zsyłek za Ural. Muzeum ma ogromną zaletę z uwagi na to, że funkcjonuje w internecie i jest dostępne w każdym zakątku kuli ziemskiej. Prezentując historię jego powstania A. Hoffman sugerowała, aby Zarząd Główny Związku Sybiraków, wspólnie ze szkołami, ogłosił ogólnopolski konkurs poświęcony

* O działalności tego Centrum zob. artykuł: R. Chudzio, *Otwarcie Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń*, „Zesłaniec” nr 47 (2011), s. 194-195.

Sybirakom. Sprawą otwartą pozostaje w jakiej formie miałyby się on odbyć i czego konkretnie miałyby dotyczyć. Zaproponowała też, by szkoły przesyłały prace plastyczne z konkursów na temat zesłań, które będą następnie prezentowane na stronach Muzeum. Poinformowała także, że Fundacja „Syberia-Kresy”, może włączyć się w inicjatywę tworzenia strony internetowej o szkołach noszących imię Sybiraków. Ustalono zatem, że Fundacja wraz z Zarządem Głównym Związku Sybiraków przeanalizuje techniczne możliwości w stworzeniu strony internetowej dla szkół patronackich. Pomoc w jej stworzeniu zaproponowała Julita Rosa, dyrektor Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 13 im. Sybiraków w Łodzi. Podkreślano również, że należy więcej inicjatyw oddać w ręce młodzieży, bo to przecież jej chcemy tę wiedzę przekazywać. Padła też propozycja wydawania kalendarza o tematyce sybirackiej, w którym można by umieszczać teksty na temat zesłań, jak również loga sponsorów takich edycji.

Bardzo dużo ciepłych słów pod adresem organizatorów Zjazdu wypowiedział Jacek Dziuba z Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, który pogratulował pięknego pomysłu kultywowania pamięci o tragicznych kartach narodu polskiego. Za zasługi w krzewieniu wiedzy o zesłaniach odznaczył on medalem „Pro Memoria” Sybiraczki: Aleksandrę Potoczek i Walentynę Bogaczyk, Maksymiliana Wilka – nauczyciela Zespołu Szkół nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu a Bożena Jawor – zastępca Prezydenta Miasta Nowego Sącza – otrzymała Odznakę Honorowego Sybiraka.

W dalszej kolejności przebiegu Zjazdu Włodzimierz Kowalczyk – wiceprezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków wyraził zadowolenie z faktu, że tyle szkół pomaga szerzyć wiedzę na temat zesłań. Najlepszym sposobem by pamięć ta była żywa i przetrwała to właśnie przekazywanie jej młodemu pokoleniu, kształcenie młodzieży w duchu patriotyzmu i poszanowania pamięci o losach zesłańców. Wyraził on też ogromną wdzięczność dla K. Korczyńskiego za inicjatywę tworzenia Stowarzyszeń Pamięci Polskiego Sybiru oraz poinformował, że wrocławski Oddział Związku Sybiraków utworzył już takie Stowarzyszenie, które liczy 20 członków. Jego statut został rozesłany do wszystkich oddziałów z propozycją tworzenia podobnych struktur.

Podsumowując obrady Zjazdu K. Korczyński stwierdził, że oczekiwania Zarządu Głównego Związku Sybiraków wobec szkół patronackich są realizowane, natomiast R. Sobol przedstawił szczegółowo inicjatywy, jakie w ostatnim okresie podjęło Stowarzyszenie. Zaliczył do nich między innymi: oznakowanie grobów Sybiraków Emblematami Pamięci „Zesłaniec Sybiru”, opublikowanie książki pt. *XX lat Związku Sybiraków na Sądecczyźnie 1990-2010*, Nowy Sącz 2011, autorstwa K. Korczyńskiego, D. Rybickiej i A. Dzikowskiej, nawiązanie współpracy z władzami więzienia, które zapraszają Sybiraków na lekcje historii dla więźniów. Przedstawił również bardzo ważną inicjatywę, aby Stowarzyszenia w razie potrzeby obejmowały opieką samotnych i chorych Sybiraków. Zofia Bagińska – dyrektorka Domu dla Dzieci im. Sybiraków w Szymonowie k/Ostródy wyrażając zadowolenie z obrad Zjazdu zwróciła się z prośbą do Zarządu Głównego Związku Sybiraków, by jego przedstawiciele częściej odwiedzali szkoły patronackie. Wszyscy też byli zgodni i wyrazili pilną potrzebę tworzenia Stowarzyszeń Pamięci Polskiego Sybiru, mając nadzieję, że w działaniach tych otrzymają daleko idącą pomoc od oddziałowych struktur Związku Sybiraków.

Uczestniczący w Zjeździe Stanisław Sikorski – Sekretarz Generalny Zarządu Głównego Związku Sybiraków, serdecznie podziękował za inicjatywę takiego spotkania. Zapewnił też, że Zarząd Główny w miarę swoich możliwości, jeszcze bardziej będzie wspierał szkoły patronackie w działaniach na rzecz kultywowania pamięci o trudnych kartach historii Polski, o których tyle lat milczano.

Uczestnicy Zjazdu wyrazili wdzięczność jego organizatorom za inicjatywę spotkania się szkół noszących imię Sybiraków i stwierdzili, że powinny się one odbywać co roku. Dyrektorka Gimnazjum nr 2 im. Sybiraków w Augustowie – Henryka Rzepecka zaprosiła na spotkanie w przyszłym roku do Augustowa.

Antonina Dzikowska

• ANNY RUDAWCOWEJ ROZMOWY Z SYBERIĄ

Anna Rudawcowa, z domu Okuszek-Boska, poetka, pisarka, nauczycielka, aktorka, działaczka patriotyczna to wnuczka powstańca z 1863 roku. Antoni Okuszek herbu Leliwa, za czynny udział w powstaniu został skazany na wygnanie, a majątek został mu skonfiskowany. Anna urodziła się w 1905 roku w Dorpacie (obecnie Tartu) w Estonii. Polska wówczas była w rozbiorach, a w Rosji również czasy były niespokojne (wojna światowa i rewolucja). Ojciec Anny po ukończeniu studiów prawniczych w Rosji, pracował jako adwokat. Ze względu na swój patriotyzm, pochodzenie i stanowisko musiał uciekać przed prześladowaniem. Dlatego miejscem schronienia i zamieszkania stał się Dorpat i tam Anna uczyła się aż do gimnazjum. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rodzina Okuszek-Boskich wróciła do kraju. Maturę Anna zdawała w Wilnie, ukończyła przyśpieszone studia pedagogiczne, a następnie podjęła pracę jako nauczycielka.

W tym środowisku poznała swego męża Michała Rudawca również nauczyciela. Po zamążpójściu zamieszkała wraz z mężem w Grodnie. Tu Anna Rudawiec zaczęła pracować z dziećmi, organizowała, przedstawienia, których była autorką, reżyserem, scenografem i zarazem aktorką. Wykorzystując swój talent pisarski, współpracowała z zespołem redakcyjnym „Płomyka” i „Płomyczka”, pisząc wiersze, opowiadania, inscenizacje i bajki. Oprócz pisarstwa Anna Rudawcowa miała jeszcze inną pasję, a było nią aktorstwo. Początkowo występowała w teatrach amatorskich, a następnie w Teatrze Grodzieńskim im. Elizy Orzeszkowej. Natomiast każdą wolną chwilę poświęcała swoim dzieciom, córce Halinie i synowi Bohdanowi, które kochała niemal fanatycznie. Uwielbiała kontakt z przyrodą szczególnie piękna w okolicach Grodna (lasy i wysoko-brzeżny Niemen). Ten stan stabilizacji, szczęścia rodzinnego i sukcesów twórczych został brutalnie przerwany przez wybuch wojny i wkroczenie Armii Czerwonej do Polski i Grodna. Okupant rozpoczął swoje rządy. Za patriotyzm i działalność organizacyjną w Związku Nauczycielstwa Polskiego, mąż Michał Rudawiec został aresztowany i wysłany do łagru w głąb ZSRR, a Anna Rudawiec z dwojgiem dzieci skazana na wygnanie.

Tragiczny dzień 13-go kwietnia 1940 roku, godz. 23, walenie kolbą do drzwi... Atkroj! Zdzieś włast' sowiecka! A potem dworzec towarowy i pociąg z bydlęcymi wagonami.

Mając jednak we krwi działalność organizacyjną i pisarską, pomimo całodzienniej fizycznej morderczej pracy o głodzie pisała wiersze i organizowała wieczorne spotkania wygnańców podczas, których czytała swoje wiersze, jak i wiersze innych polskich poetów. Ta działalność organizacyjna i kulturalna nie spodobała się władzy sowieckiej, za co była prześladowana licznymi aresztowaniami i przesłuchaniami przez NKWD.

Po powrocie do kraju, nie było jednak dane, zaistnieć Annie Rudawcowej jako pisarce i poetce, ponieważ poglądy jej różniły się od poglądów wówczas wymaganych. Żyjąc w bardzo skromnych warunkach zaprzestała walki z cenzurą a rezultatem tego było zniechęcenie do pracy twórczej. Pisała głównie wiersze dla siebie i wierszyki dla własnych wnuków. W efekcie czego olbrzymi potencjał twórczy i talent literacki został zaprzepaszczony, a literatura polska poniosła olbrzymią stratę.

Dodajmy tu tytułem uzupełnienia biogramu A. Rudawiec, że pełniej jawi się on we wspomnieniach jej córki Haliny Łupinowicz pt. *Skrzydzeni*, wchodzących w skład książki wydanej w roku 1991 przez Bydgoskie Towarzystwo Naukowe zatytułowanej *Z Nieludzkiej Ziemi do Polski*, której są również zesłańcze wspomnienia Haliny Guściowej. We wspomnieniach H. Łupinowicz opisane są losy poetki oraz jej dzieci – córki Haliny i syna Bohdana.

Kobieta z dwojgiem dzieci za niepopelnione winy niespodziewanie została wtrącona do piekła, którym stał się Sybir. Podobnie jak inni zesłańcy autorka opisuje niedolę 6-cio letniego pobytu na Sybirze. Pobyt i wywózka poprzedzona jest opisem sytuacji w Grodnie w momencie wybuchu wojny, bombardowanie i niszczenie przez Niemców, mostów koszarów wojskowych, kościołów i wielu innych ważnych obiektów w mieście, a następnie wkroczenie Armii Czerwonej. Dziewczynka, 14-letnia gimnazjalistka na własne oczy widziała desperacką obronę Grodna przed napierającym agresorem. Walki trwały tydzień, nie było zajęć w szkole, młodzież szkolna szła z butelkami benzyny na czołgi nieprzyjaciela. Tu opisane są również początki rządów okupanta, taki jak zmiany na kierowniczych stanowiskach w szkołach, zdejmowanie krzyży, zakaz modlitwy przed i po lekcjach, liczne wywózki i aresztowania.

Właśnie w jednym z pierwszych rozdziałów książki autorka opisuje okoliczności w jakich nastąpiło aresztowanie ojca który z poświęceniem i z wielkim ryzykiem ratował polskie książki przed zniszczeniem przez Sowieców. Podczas jednej z takich patriotyczno-konspiracyjnych akcji został aresztowany. I już wtedy nad rodziną Anny Rudawcowej zawisła groźba wywiezienia na Sybir, ale jak można było opuścić męża i ojca siedzącego w więzieniu i tchórzliwie uciekać. Stało się jednak to, przed czym ostrzegały Annę Rudawcową życzliwe jej osoby, tym bardziej, że władzom sowieckim było dobrze znane jej patriotyzm i pochodzenie.

Opis sześciu lat zesłania to autentyczny dokument, który mógłby być doskonałym materiałem na scenariusz filmowy jak i obowiązkową lekturą szkolną. W poszczególnych rozdziałach jest opisany pobyt i ciężka praca fizyczna w pięciu różnych miejscowościach, głód i zimno, brak odzieży i obuwia, choroby, ogólne wycieńczenie organizmu powodowało, że ludzie stawali się podobni do własnych cieni. Autorka wraz ze swoim młodszym bratem Bohdanem, na domiar złego przeżywali paniczny strach przed utratą matki, a powodem tego strachu

były częste aresztowania rewizje i przesłuchiwanie przez agentów NKWD. Główny zarzut to pisanie wierszy patriotycznych i organizowanie wieczornych spotkań współwygnańców pomimo morderczo ciężkiej fizycznej pracy.

Ta działalność patriotyczno-kulturalna nie podobała się władzom sowieckim i stąd ustawiczne prześladowania, które powodowały wycieńczenie organizmu nie tylko fizyczne ale i psychiczne. Skąd ta słaba wątłego zdrowia kobieta brała siły do życia w tych warunkach? Po utworzeniu w ZSRR Związku Patriotów Polskich mogła legalnie działać, będąc jego sekretarzem na okręg miasta Karaganda. Na widnokręgu się rozjaśniło, perspektywa powrotu do kraju pozwoliła złagodzić głód, nędzę i prześladowające sybiraków robactwo. Zakończenie koszmarnej wspomnień to radosny powrót do Polski.*

Bohdan Rudawiec

* Pełniej o autorce zobacz w: www.poezjasybirska.republika.pl; www.iskryczasu.strefa.pl; www.wierszykirudawcowej.strefa.pl; www.inscenizacje.strefa.pl; http://pl.wikipedia.org/wiki/Anna_Rudawcowa.

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Kazimierz Omiljanowicz, *Syberia niejedno ma imię* – trzeci tom wspomnień, wyd. Hańcza, seria „Biblioteka Suwalska”, Suwałki 2008, s. 198.**

Na serię „Biblioteka Suwalska” wydawnictwa Hańcza, składają się publikacje związane z terenami północno-wschodniej Polski i południowo-zachodniej Litwy. Środek ciężkości zarówno tekstów naukowych, jak i beletrystyki, wydanych w serii przeniesiony jest na te tereny. Z regułą tą zrywa trzeci tom wspomnień Kazimierza Omiljanowicza: wprawdzie akcja jego pamiętnika rozpoczyna się na litewskich Rykociejach, to prawie w całości poświęcona jest odległej o tysiące kilometrów Syberii. Krainy, która „... niejedno ma imię”.

Wydarzenia opisane przez Omiljanowicza mają początek w 1914 roku, gdy Europą wstrząsnęło widmo wojny. Mobilizacją wojskową objętych zostało wielu młodych ludzi, także autor. Jako rosyjski żołdat 104. pułku piechoty stacjonował najpierw w Ełku, potem w Giżycku. Jednak gdy w 1915 roku tereny te zajęła armia pruska, zmuszony był uciekać. Trafił najpierw do Wilna, potem Kijowa, gdzie zapisał się na uniwersytet. Los jednak coraz silniej popychał go na wschód – za namową przyjaciółki Sabiny wyjechał do Tomsku. Tak zaczęła się jego wielka syberyjska tułaczka.

„Syberia [...] otworzyła przede mną swoje ramiona i przygarnęła mnie życzliwie” – pisał. W jego wspomnieniach pierwszych kilkanaście miesięcy spędzonych na „obcej ziemi” zdaje się być najszcześniejszym czasem. Wojenna zawierucha była zbyt odległym dla mieszkańców Tomsku problemem. Wieści z frontu docierały tam rzadko i często nie były już aktualne. Nikt nie przypuszczał, że ta spokojna kraina też pogrąży się w krwawym konflikcie. Jednak, gdy po rewolucji październikowej do władzy doszli bolszewicy, także syberyjska ziemia spłynęła krwią. Omiljanowicz brał udział w starciach z komunistami u boku Aleksandra Kołczaka. Los wystawiał go na coraz cięższe próby: po walkach na froncie, trafił do obozu jenieckiego pod Krasnojarskiem, potem do obozu w Tomsku, które wprost nazywał „przedsmakiem piekła”. Najgorzej było jednak w obozie Tule – czytając opisy prac, do jakich zmuszani byli jeńcy, ogarnia nas bezgraniczny wstyd za całą ludzkość. Jak to możliwe, by człowiek w taki sposób traktował drugiego człowieka? Przychodzi też refleksja: dobrze, że przeżyli świadkowie i że chcą o swojej krzywdzie mówić. Nawet tak jak Omiljanowicz – szeptem. Jego opowieść to bowiem historia cichego bohaterstwa. Autor wielokrotnie udowodnił, że patriotyzm nie liczy się ilością ran nabytych na wojnie: to raczej kwestia wielkiego przywiązania do Ojczyzny i wiary, że „jeszcze Polska nie zginęła”. W prostych słowach odśpiewa całe

okrucieństwo wojny: surowy rygor panujący w armii, głupotę przełożonych i bezdusność żołnierzy. Wspomina chorych na tytulaturę polskich dygnitarzy, którzy nawet w obozie, próbowali utrzymać sztywne ramy konwenansów: „[...] przeżarci tęsknotą do minionych czasów, tytułowali siebie przy każdej okazji, zachłystując się z przyjemności. Zamykali oczy i rozkoszowali się słodkimi dźwiękami.”

Omiljanowicz jest też szczery sam ze sobą: nie próbuje odgrywać nieskazitelnego bohatera i otwarcie opisuje wszystkie, nawet swoje najbardziej wstydlive błędy. Uważny czytelnik dostrzeże jednak, że nie jest to prośba o rozgrzeszenie ani próba wzbudzenia współczucia. To raczej cicha pokuta, którą pisarz przyjmuje z pokorą. Wciąż na nowo przerabia traumy z przeszłości, najsilniej jednak powraca do niego dyshonor, jaki uczynił serdecznemu przyjacielowi, kapitanowi Popielowi. Stało się to przy okazji rozdzielania paczek, które przysły do więźniów: Omiljanowicz, który zawsze dzielił się z przyjacielem paczką z jedzeniem, raz odmówił mu posiłku: „Minęło od tego czasu lat przeszło dwadzieścia. Przeszłość wydaje mi się snem. Jednak ilekroć wspomnę o odprawie, jaką dałem głodnemu Popielowi, zalewa mnie gorący wstyd i brzydzę się samym sobą.”

Książka to nie tylko szczegółowe studium zachowania bohatera, czy próba przeżycia duchowego katharsis. To też po prostu świetnie napisany pamiętnik, w którym nie można nie zwrócić uwagi na piękne opisy Syberii. Stosunek Omiljanowicza do tej bezkresnej krainy jest ambiwalentny: z jednej strony go przeraża, z drugiej – zachwyca. Także i nam udzielają się mieszane uczucia, gdy czytamy o bezkresnych, monotonnych pejzażach, tak silnie kontrastujących z ludzką tragedią, jaka się tam wydarzyła. W końcu jednak poddajemy się czarowi wspaniałej, bogatej Syberii i zakochujemy się w niej bez pamięci.

Trzeci tom wspomnień obejmuje najkrótszy wycinek z życia autora, zaledwie kilka lat. Jest to jednak książka o niebywałym ładunku emocjonalnym. Czytając te wspomnienia sami zdajemy się być rozdarci między współczuciem i żalem, radością i smutkiem, trwogą ale też nadzieją. I nagle zaczynamy zdawać sobie sprawę z tego, że o ile nastroj ten udzielna nam się tylko podczas lektury, to świadkowie wojny muszą z tymi sprzecznościami radzić sobie całe życie. A bohaterów takich jak Omiljanowicz jest jeszcze znacznie więcej.

Agnieszka Oszust

- **Ewa Ziółkowska, *Petersburg po polsku*, Warszawa 2011, s. 415.**

Petersburg już od ponad trzystu lat przyciąga turystów, zachwyca architektów i inspiruje poetów. Pomimo faktu, że o mieście białych nocy napisano już setki informatorów, to jego monumentalne pałace, piękne mosty i kanały wciąż kryją wiele tajemnic. Wśród nich nie brakuje też tych z polskim akcentem, choć niestety, Rosjanie mówią o tym niechętnie. Śladem przemilczanych historii naszych rodaków wyrusza Ewa Ziółkowska.

W poszukiwaniu najciekawszych opowieści związanych z Polakami, autorka przemierza rozległe bulwary nad Newą, zagląda do muzeów i starych kamienic. Jej rozległa wiedza i drobiazgowość sprawiły, że książka *Petersburg*

po polsku nie jest zwykłym przewodnikiem. To zbiór anegdot i faktów, których próżno szukać w innych informatorach. Wszystko przeplatane jest cytataми z wierszy, starymi artykułami i fragmentami pamiętników. Znajdziemy tu poezję Adama Mickiewicza, poświęconą pomnikowi Piotra Wielkiego, wspomnienia generała Józefa Dowbora-Muśnickiego ale też popularne wśród Rosjan dowcipy czy przysłowia związane z miastem białych nocy – precyzja Ziółkowskiej w zebraniu wszystkich potrzebnych materiałów, wzbudza niemały podziw u czytelnika.

Zachwyca też wyjątkowa umiejętność autorki w oddaniu atmosfery Petersburga: zarówno obecnego jak i sprzed lat. Każde miejsce opisuje tak, że czujemy jego zapach, klimat i temperaturę. Nastrój pisarka buduje stopniowo: najpierw poprzez osobiste wrażenia a potem liczne odwołania do dostępnych materiałów czy literatury. Doskonale widać to na przykładzie Twierdzy Pietropawłowskiej, w której więzieni byli Tadeusz Kościuszko, Jan Kiliński czy Julian Ursyn Niemcewicz. W treść przewodnika autorka wplata znalezione w archiwach wspomnienia tego ostatniego, co najlepiej oddaje przytłaczający klimat więzienia: „nowe mieszkanie moje: była to celka mogąca mieć pięć kroków kwadratowych, z okienkiem w krzyż przepasanym żelaznymi sztabami; piec tapczan, z materacem, mały sosnowy stolik i stołek składały całe meble tej celi”.

Ziółkowska zabiera nas też do kamienicy przy Włoskiej 37, gdzie przez wiele lat mieszkała wybitna polska pianista Maria Szymanowska. Tu także autorka oddaje głos naocznym świadkom: dzięki wspomnieniom Stanisława Morawskiego dowiadujemy się, że „dom [Szymanowskiej – przyp. aut.] zawsze stał otworem dla tych wszystkich Polaków, którzy wyższym kształceniem i konduktą warci byli tego zaszczytu”. Wśród gości na salonach nie zabrakło Adama Mickiewicza, który przez wiele lat korespondował z Szymanowską. Fragmenty ich listów także znajdziemy w tej wyjątkowej publikacji.

Przewodnik jest piękną historią Polaków zamieszkujących i tworzących w tym mieście nad Newą, zwanym często Paryżem północy. Autorka wielokrotnie podkreśla, że wielu z nich nigdy nie zapomniało o swoich korzeniach mimo wieloletnich sowieckich prześladowań, wyroków śmierci, łagrów i zesłań. Wręcz przeciwnie, mimo tych przeciwności losu, ciężkiej pracy, a często nawet jej braku swoją postawą dawali świadectwo ogromnego patriotyzmu. Dobrym przykładem współczesnego odradzania się polskości w Sankt Petersburgu może być sprawne funkcjonowanie Domu Polskiego, instytucji otwartej zaledwie trzy lata temu przy ul. Sapiorny pereułek 10. Placówka zajmuje się promowaniem rodzimej literatury i sztuki oraz wspieraniem zdolnej młodzieży chcącej się uczyć, przyswajając polskość i mieć kontakt z Macierzą. Organizowane są tam kursy językowe, pokazy filmów i spotkania integracyjne. Wszystkie mają jeden cel – podtrzymanie najważniejszych wartości, które przez lata kształtowały narodową tożsamość tutejszej Polonii.

Petersburg po polsku zawiera wiele pięknych fotografii w większości wykonanych przez autorkę tego, ze wszech miar interesującego, przewodnika. Oprócz tych zdjęć w książce znalazły się portrety opisywanych postaci, stare ryciny i aktualne mapy, ale też dane, bez których obejść nie może się żaden turysta: adresy miejsc wartych zobaczenia, godziny otwarcia i połączenia komunikacyjne do opisywanych zabytków. Autorka nie zapomniała o miłoś-

nikach zakupów i smakośzach. W książce podpowiada gdzie można kupić oryginalne rosyjskie produkty, ubrania od projektantów i gdzie warto wybrać się na wyśmienity kwas chlebowy czy popularne byliny. Pomimo tak wielu informacji przewodnik jest przejrzysty a prosto oznakowane rozdziały, sprawiają, że dobrze się z niego korzysta zarówno w podróży, jak w wygodnym hotelu. Zresztą jedno drugiego nie wyklucza: lektura książki, sprawia, że czytelnik w Petersburgu się zakochuje. Nagle staje się jasne, że sama lektura nie wystarczy. Petersburg trzeba po prostu zobaczyć na własne oczy.

Agnieszka Oszust

- **Teofil Lachowicz, *Echa z Nieludzkiej Ziemi, Okręg 2. Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce*, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2011, s. 410, il. 70.**

Książka ta, to pasjonujący zbiór oparty na dokumentach historycznych. Jej autorem zaprezentowanym na stronie 4 okładki tego dzieła, jest „Teofil Lachowicz, historyk, archiwista, dziennikarz, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. W latach 1977-1990 nauczyciel historii. Od 1990 roku mieszka w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wolontariusz Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku oraz nauczyciel w Szkole Polskiej im. Jana Pawła II w Maspeth, NY. Od 1998 roku archiwista w Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej w Ameryce oraz redaktor miesięcznika „Weteran”. Na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego w Zielonej Górze uzyskał w 2001 roku stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie historii. Autor opracowań *Weterani polscy w Ameryce do 1939 roku* (Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2002), *100 lat w służbie Polonii. Szkic do dziejów polskiego Domu Narodowego na Greenpoincie* (Brooklyn, New York 2004), *Dla ojczyzny ratowania. Szkice z dziejów wychodźstwa polskiego w Ameryce i inne* (Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, Oficyna Wydawnicza RYTM, Fundacja „Historia i Kultura”, Warszawa 2007), *Polish Freedom Fighters on American Soil* (Two Harbors Press, Minneapolis, MN, 2011) oraz ponad dwustu artykułów popularnonaukowych, naukowych, recenzji, tekstów publicystycznych opublikowanych na łamach prasy polonijnej w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Wielkiej Brytanii oraz w Polsce. Od kilkunastu lat współpracuje z ukazującym się w Nowym Jorku „Przeglądem Polskim”, tygodniowym dodatkiem literacko-społecznym „Nowego Dziennika”. Dodajmy tu zarazem uzupełniając tę prezentację, że to właśnie z Jego inicjatywy kwartalnik „Zesłaniec” uzyskał kiedyś wsparcie finansowe ze strony Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. I fakt ten nie zagubił się w naszej pamięci!

Książka powstała w oparciu o materiały archiwalne znajdujące się m. in. w zbiorach w zbiorach Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Instytutu Hoovera w Stanford, Centralnego Archiwum Polonii w Orchard Lake, Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Otwiera ją nota od Autora będąca wykładnią celów przedsięwziętego zamierzenia edytorskiego i sposobów jego realizacji, w której przeplatają się teksty autora książki oraz odnalezione przez niego liczne dokumenty źródłowe.

Rozdział pierwszy zatytułowany *Początki bolszewickiego raju* (s. 11-67) zawiera 6 tekstów a wśród szczególnie ciekawe są: *Zagłada 5 Dywizji Syberyjskiej (przyczynek)*, *Tragiczne losy byłych żołnierzy 5 Dywizji Syberyjskiej*, *Rosja bolszewicka w 1921 roku*, *Życie religijne w ZSRR* (w tym wykaz imienny 242 księży), Rozdział drugi pt. *W stalinowskich trybach*(71-310) to ciekawe kompendium o bogatej faktografii zawierające 31 szkiców a wśród między innymi: *Wrzesień 1939 w relacji ostatniego attache wojskowego w Moskwie*, *Sytuacja Kościoła rzymskokatolickiego na Litwie w latach 1940-1941*, *Tajny raport rotmistrza Józefa Czapskiego o poszukiwaniach w ZSRR zaginionych polskich oficerów*, *Świadek Katynia prof. Stanisław Świaniewicz*, *Wojciech Jaruzelski na syberyjskim zesłaniu*. Wreszcie rozdział trzeci noszący tytuł *Drogi ocalonych* (s. 313-394) zawiera dziewięć interesujących szkiców, a wśród nich: *Ambasada na wygnaniu*, *Wojenna tułaczka Aldony Piaścińskiej* oraz *Moskiewskie echa polskiego zwycięstwa pod Monte Cassino*. Znacznym ułatwieniem czytelniczym jest zamieszczony w książce indeks nazwisk, umożliwiający zainteresowanym odnalezienie w niej interesujących ich postaci oraz związanych z nimi przeróżnych wątków polsko-syberyjskich.

Książka zawiera 46 szkiców ukazujących nieludzkie oblicze władzy sowieckiej. I na marginesie tej prezentacji dodajmy, zgodnie z notatką promującą ją umieszczoną na czwartej stronie okładki, że zawiera ona „niezwykle interesujące, po raz pierwszy publikowane dokumenty, m.in. opracowanie prof. Stanisława Świaniewicza o obozach pracy w ZSRR, sprawozdanie ks. Józefa Jarzębowskiego, sporządzone dla kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski, o sytuacji Kościoła na Litwie i Wileńszczyźnie pod okupacją sowiecką 1940-1941, relacje zesłańców i łagierników. Z kart książki wyłania się ponury obraz totalitarnego państwa, którego symbolem stał się „Archipelag Gułag”, miejsce niewolniczej pracy i niezawinionych cierpień milionów ludzi, pośród nich ogromnej rzeszy Polaków.”

Nie sądzę, aby potrzebne jeszcze było jakieś specjalne podsumowanie tej książki. Dodam jedynie tyle, że to bardzo wartościowy zbiór a lektura zamieszczonych w nim materiałów posiada charakter wydarzeń godnych pogłębionych refleksji i obszerniejszych opracowań. **Sprzedaj wysyłkową książki prowadzi Oficyna Wydawnicza RYTM, ul. Wolska 84/85, 01-141 Warszawa, tel./fax: 22/631-77-92**

Wiesław Krawczyński

- **Martin J. Bollinger, *Flota GUŁagu. Stalinowskie statki śmierci: transporty na Kołymę*, przekład Jacek Lang, Poznań – Zakrzewo 2011, s. 348.**

Do kołymskich obozów pracy, w jednej z największych morskich operacji transportowych w dziejach, przerzucono około miliona więźniów. Podczas rejsów trwających wiele dni skazani na łagier nie mogli wyjść na pokład z ładowni, gdzie byli przetrzymywani w nieludzkich warunkach. Więźniów politycznych przewożono z kryminalistami, więc wielokrotnie dochodziło do rabunków, mordów i zbiorowych gwałtów. Bunty były brutalnie tłumione.

Analizując archiwalia, wspomnienia i inne publikacje oraz dokumentację techniczną statków floty GUŁagu, Martin Bollinger weryfikuje m.in. pojawia-

jące się do tej pory informacje o domniemanej liczbie „kołymian”. Ustala, ilu więźniów transportowano podczas typowego rejsu.

Autor stawia też istotne pytanie: co o Kołymie wiedziano na Zachodzie? W czasie II wojny światowej wiele statków GUŁagu remontowano w stocznicach amerykańskich i kanadyjskich. W grudniu 1945 roku „Feliks Dzierżyński” — statek flagowy floty NKWD — wypłynął z Portland w USA, przewożąc kilkuset radzieckich jeńców uwolnionych z niemieckich obozów. Ta „repatriacja” niemal na pewno była rejsiem prosto w czeluść Kołymy, gdyż tych, którzy trafili do niewoli, Stalin uważał za zdrajców.

Patronami medialnymi publikacji są: magazyn „Nasze morze” oraz portal Historia.org. Zainteresowanym nabyciem książki podajemy adres:

**Wydawnictwo „Replika” – Dział Marketingu i Promocji,
ul. Szarotkowa 134, 60-175 Poznań,
tel./fax +48 61 85825 37.**

Marta Bartczak

- ***Kresowianie na Śląsku Opolskim*, red. nauk. Maria Kalczyńska, Krystyna Rostocka i Elżbieta Trela-Mazur, Opole 2011, s. 390 +fot., rys. i tab.**

Ta unikatowa monografia ukazała się nakładem Politechniki Opolskiej i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Opolu przy współpracy licznych opolskich instytucji pod patronatem Marszałka Województwa Opolskiego i Rektora Politechniki Opolskiej. Opowiada ona o powojennych losach mieszkańców Opolszczyzny z kresowym rodowodem i przyczynia się do popularyzacji wiedzy o wielokulturowym dorobku Śląska Opolskiego.

Książka zawiera 54 artykuły, których autorami są badacze z wielu dziedzin nauki oraz popularyzatorzy i kronikarze, a także świadkowie opisywanych wydarzeń, często o wielopokoleniowym kresowym rodowodzie, którym los nie oszczędził także zesłańców na Syberii. Ta wieloautorska monografia adresowana jest do nie tylko do Kresowian, ale i do tych wszystkich, którzy żyjąc od wieków na śląskiej ziemi, przyjęli niegdyś nowych, a dziś już dobrze im znanych sąsiadów ze Wschodnich Kresów II Rzeczypospolitej, których przywiodły tu przesiedleńcze transporty.

Wartość merytoryczna, oryginalność i wielość unikatowych wątków zdecydowanie, że książka nie pozostanie bez czytelniczego odbioru, trafiając nie tylko do naukowego obiegu, bo wszakże “Człowiek nigdy się od tego urzeczenia ziemia nie wyzwoli choć chciałby, ale wraca tam snem, marzeniem, myślą i rozmową...”, jak napisał o tym przed laty Kresowianin Tadeusz Chciuk-Celt. Myślę, że Czytelnicy „Zesłańca” w książce tej znajdą wiele interesujących ich wątków a ponadto polecamy ją dla edukacji szkolnej i akademickiej.

Książkę można zamawiać w Oficynie Wydawniczej Politechniki Opolskiej, ul. Mikołajczyka 3, tel. 77/ 4006 307; 77/ 4006 257, cena: 69,-zł.

Bronisław Przesmycki

LISTY DO REDAKCJI

POLKA Z BUCHARY

72-letnia Polka z Buchary (Uzbekistan) szuka swojej tożsamości. Pani Margarita Petrovna zwraca się do różnych polskich mediów z nadzieją na pozytywne wyniki poszukiwań swoich korzeni. List ten przedrukujemy z Biuletynu Informacyjnego Sekretariatu Misyjnego Franciszkanów (OFM Conv) w Krakowie – „Nasze Misje Franciszkańskie” nr 17/2010, s. 4 i zwracamy się do Czytelników „Zesłańca” o przyjsście z pomocą zatroskanej o swój los naszej Rodaczce z dalekiego Uzbekistanu. (red.)

*

W czasie II wojny światowej dostałam się do Uzbekistanu. Odprawiono mnie do „Domu niemowląt” w mieście Kagan, w bucharskim rejonie (dzisiaj Buchara 1). Ile czasu tam spędziłam, tego dzisiaj nie wiem. W 1943 r. byłam adoptowana i otrzymałam imię z nazwiskiem Djakonova Ritta Petrovna. Kiedy podrosłam „dobrzy” sąsiedzi powiedzieli mi, że jestem przybraną córką. Potem, kiedy uczyłam się w technikum pedagogicznym, moja przybrana matka opowiedziała mi, jak mnie wzięli chorą, jak mnie leczyli i pielęgowali. Wtedy pokazała mi te fotografie, które jej dali w „Domu niemowląt”.

Minęły dziesiątki lat. Zachowałam te fotografie, chociaż nie wiem, kto na nich się znajduje. Wydaje mi się jednak, że na fotografii z dziewczynkami, ta z lewej strony, to właśnie ja. Myślę, że na dwóch innych fotografiach, jest moja prawdziwa mama i mój ojciec.

Całe moje życie męczą mnie myśli i pytania: Kim ja jestem? Skąd mnie przywieźli? Gdzie ja byłam urodzona? Kim są moi krewni? Nie zostało mi wiele lat życia. Jestem emerytką, mam rodzinę i niczego mi nie brakuje. Nie daję mi spokoju tylko ta jedna myśl: Kim ja jestem? Gdzie moja Ojczyzna?

Rozumiem, że wiele lat minęło i ludzie na fotografiach już nie żyją. Jednak na pewno żyją jeszcze ich dzieci i wnuki, które mogą rozpoznać kogoś. Nieraz zwracałam się z podobną prośbą do rosyjskiego programu „Czekaj na mnie”, jednakże nie otrzymałam odpowiedzi. Pokładam nadzieję w Waszej pomocy.

Z góry wyrażam moje podziękowanie.

Kotova Margarita Petrovna

*

Kotova Margarita Petrovna utrzymuje stały kontakt z o. Wojciechem Kordasem OFMConv, proboszczem katolickiej parafii św. Andrzeja Apostoła w Bucharze, który przetłumaczył na język polski jej list napisany w języku rosyjskim. To właśnie przez niego Autorka listu zwraca się do różnych polskich źródeł informacyjnych z nadzieją na pozytywne wyniki poszukiwań.

Redakcja „Zesłańca” prosi o szczególne zainteresowanie się losem naszej zatroskanej Rodaczki, która znalazła się w dalekim Uzbekistanu i osierocona przez Rodzi-

ców zesłanych za Ural w ramach sowieckich deportacji w okresie drugiej wojny światowej pozostała w tym kraju i do dzisiaj jak pisze w tym liście: „Nie daje mi spokoju tylko jedna myśl: Kim ja jestem? Gdzie moja Ojczyzna”?

Wszelkie informacje prosimy kierować do redakcji „Zesłańca” lub bezpośrednio do o. Wojciecha Kordasa; Glavpochtamt, a/y 160, 200100 Buchar, Uzbekistan e-mail: Kordas@msn.com

